# Prawne i moralne horoskopy socyalizmu.

(Dokończenie).

III.

Nowa nauka moralności stanowić miała niejako uzupełnienie nowej nauki o państwie a oba dzieła powinny się były złożyć na ukoronowanie przeszło trzydziestoletniej poważnej i rozgłośnej karyery naukowej dr. Antoniego Mengera. Tymczasem skończyło się wszystko — mówiąc otwarcie — fiaskiem. Wprawdzie krytyka niemiecka nie powiedziała tego wyraźnie, lecz owszem dziełom tym wymierzyła znaczny na pozór *succès d'éstime,* ale nikogo to nie może zachwiać w samodzielnym sądzie, kto refleksyą sięgnie po za ramy książki w świat realnych warunków ziszczalności przedstawionych postulatów, zapewnień i proroctw. Nawet w ramach książki uważny czytelnik nie znalazł pewnie tego sezamu promiennych ideałów socyalistycznych, które autor odsłonić obiecał w przedmowach i niektórych ogólnych ustępach.

Po wyraźnem wotum nieufności, danem całej dotychczasowej filozofii jako wrzekomej służebniczce państwa opartego na sile i ucisku wydziedziczonych, po zapowiedzeniu nowego systemu filozoficznego w ramach „socyalistycznego światopoglądu", prawie wierzyć się nie chce, że w nowej nauce moralności Menger nie próbował nawet zaingurować tego systemu w zakresie etyki. Przypuścić było można, że z potępienia całej filozofii wyłączy bodaj

utylitaryzm Benthama, tę skarbnicę, z której czerpały wątek i materyał różne systemy etyki społecznej, stosownie do tendencyi autorów. Jak z tej skarbnicy łatwo się zasilić, na to przykładem jest Jhering, który znalazł tam punkt oparcia dla takiej etyki *(Der Zweck im Recht)*, jaka mu potrzebna była dla gloryfikacyi obrotu jako arcydzieła cywilizacyi a egoizmu jako głównego w tem współpracownika, jako pod pewnym względem *perpetuum mobile* cywilizacyi. Dobro społeczeństwa, które w etykach tego rodzaju występuje w formie elastycznej, nazwał Jhering „otwartą księgą, zapisywaną przez jedno pokolenie po drugiem w nieskończoność“, a sam zapisał w tej księdze jedną kartę słowami, w których pomieścić można najdalsze prawne i etyczne postulaty socyalizmu: „Jak wszystkie zasady moralne, — mówi tam Jhering (t. II. str. 586) — tak i ich miara ma swoją podstawę w interesie społeczeństwa t. j. żadna z tych zasad nie może rościć sobie szerszego zakresu, aniżeli tego wymagają cele społeczeństwa. Przykazanie opiewia: nie zabijaj! W obronie koniecznej mogę zabijać, w wojnie muszę to czynić a zbrodniarzowi ustawa grozi karą śmierci. Czy jest w tem jaka sprzeczność? Zachodziłaby ona w takim razie, jeżeliby zakaz zabijania istniał sam dla siebie, jeżeliby prawdziwą była idea, że tak zwana świętość życia ludzkiego zabrania wszelkiego rozlewu krwi. Ale zakaz ten istnieje dla społeczeństwa. Dlatego zabijanie jest zakazane, dozwolone, wskazane w miarę, iak tego wymaga cel społeczny. Podstawą całego prywatno-prawnego porządku jest bezpieczeństwo i obrona własności. Ale podstawę tę narzuca sama władza państwowa wywłaszczaniem a ustawodawstwo wydawaniem ustaw, uchylających prawa nabyte. Czy jest w tem jaka sprzeczność? Zachodziłaby ona, jeżeliby podstawa własności w niej samej leżała, jak to utrzymuje błędna teorya, która i tutaj sięga po ideę świętości. Ale własność istnieje tylko dla społeczeństwa. Jeżeliby ono nie mogło ostać się z własnością, to własność musiałaby być uchylona. Całkiem tak samo rzecz się ma z przykazaniem prawdy. Nie istnieje ono dla prawdy, lecz dla społeczeństwa. Jeżeliby ono istnieć mogło tylko kłamstwem, to kłamstwo zajęłoby to miejsce, które teraz prawda zajmuje. Kłamstwo byłoby ze stanowiska społecznego nakazanem, a więc moralnem.“ *

Jhering miał na myśli dzisiejszy ustrój społeczny i dostroił swoje poglądy etyczne do apologii obrotu jako dzieła egoizmu, ujętego w karby dobra społecznego i prawa. W sposób analogiczny mógł Menger dostosować etykę społeczną do wymarzonego ustroju

socyalistycznego i na tem tle rozwinąć w systematycznej całości całą skalę postulatów etycznych. Ale Jhering i Menger — to dwie dyametralnie różne organizacye umysłowe. Pierwszy, jak był genialnym na wyżynie historyczno-filozoficznej w swojem głównem pomnikowem dziele o duchu prawa rzymskiego, tak genialnym pozostał nawet wtedy, gdy po kuglarsku igrał paradoxami, aby w dziele powyżej przytoczonem stworzyć dla współczesnego prawa podstawę utylitarno-etyczną. Menger nie był genialnym, ani nie posiadał tej lotności umysłowej, któraby mu pozwalała przerzucać się z jednego obszaru pracy na drugi, objąć na każdym szersze horyzonty i bujać w ich przestworze bez obawy, że po wzniesieniu się w utopijne sfery tchu mu braknie. Z pierwszego zawodu swojego profesor procedury cywilnej, więc tej gałęzi prawa, w której właśnie umysł zasklepia się a więc i zacieśnia w subtelnych preparatach mikroskopii i mikrotomii jurydycznej, Menger przerzucił się najpierw na pole pracy socyalno-politycznej i tutaj zdobył sobie wielki rozgłos ścisłą analizą wielu istotnie ujemnych stron dzisiejszego prawa prywatnego, a tem samem i analizą wielu ztąd wynikłych drażliwych kwestyi społecznych. Zachęcony powodzeniem swoich prac socyalno-politycznych a przejęty dla nich gorącem zamiłowaniem, zapragnął objąć całokształt kwestyi społecznej. Wziął się do tej pracy po benedyktyńsku i doprowadził też do benedyktyńskich rezultatów w wszechstronnem przestudyowaniu materyału. Jak z czasem zasłynął z posiadania uzbieranej z wielkim nakładem trudów i kosztów a dziś największej w świecie biblioteki socyalistycznej, znanej szczególnie z kompletu najrzadszych nawet efemerycznych publikacyi, tak zasłynął też z największej znajomości całej literatury socyalistycznej, czego świetnym dowodem jest nowa nauka o państwie.

Ale do objęcia całej kwestyi społecznej, chociażby w formie utopijnej brakło Mengerowi polotu. Jeszcze w nowej nauce o państwie próbował unosić czytelnika w mgliste sfery złudy, zkąd w dalekiej perspektywie rysowały się fantastyczne kontury przyszłego państwa socyalistycznego. W nowej nauce moralności nie pociąga już czytelnika w sfery utopijne takimi obrazami, lecz sam zasklepiony w swojej idei i przejęty niezłomną a niezawodnie szczerą wiarą w trafność swoich pomysłów, odsłania przed nim całą nędzę moralną w dzisiejszym ustroju społecznym i pragnie go przykuć do siebie — proroctwem! W proroctwie tem nie zapowiada zupełnej przemiany człowieka dzisiejszego, owszem przyznaje to otwarcie, że tkwić w nim będą nadal dzisiejsze przywary

i ułomności moralne, ale wszystko zmieni się na lepsze a złe zostanie zredukowane do minimum. Ma to nastąpić po zaprowadzeniu ustroju socyalistycznego samo z siebie, niejako automatycznie. Ale sama wiara w proroczą moc autora nie wystarczy jeszcze czytelnikowi, żeby mógł patrzeć z zupełną otuchą w promienną przyszłość ludzkości pod znakiem socyalizmu. Musi nadto posiadać bardzo bujną fantazyę, żeby sobie wypełnić konstrukcyę państwa według planu Mengerowskiego, bo konstrukcya ta stanowi *conditio sine qua non* owej automatycznej asanacyi moralnej społeczeństwa.

Menger w ostatnich chwilach życia może z uczuciem tryumfu spoglądał na swoje prace o państwie i moralności socyalistycznego pokroju. Krytyka bowiem pod urokiem powagi naukowej autora, była bardzo powściągliwa a do tego zaszły wypadki. które mogły autora utwierdzić w przekonaniu, ze socyalizm w niepowstrzymanym rozpędzie rozwojowym zbliża się do celu i państwo socyalistyczne — *farà da se!* Wszakżeż na zachodzie, we Francyi. wymierzono gwałtowne ciosy na jeden z fundamentów dzisiejszego ustroju państwowego, na kościół. a główny środek politycznej demokratyzacyi społeczeństwa, tak wysoko wyniesionej w nowej nauce moralności. zdobywa teren nawet w państwie tak konserwatywnem, jak Austrya, i to z inicyatywy i pod powagą samego rządu. W jednym i drugim wypadku widział może symptomy rozpadania się panującego ustroju państwowego i pierwsze dalekie promienie wschodzącego słońca socyalistycznego.

Zarzut zbytniej rozwlekłości słusznie spotkałby nasze wywody, gdyby tutaj chodziło o samo tylko ocenienie dwóch ostatnich książek Mengera i skonstatowanie ich fiaska naukowego. Jednakże rzecz zasługiwała na obszerniejsze omówienie, gdyż chodzi nam nie o same książki i ich efekt naukowy, lecz o ciekawy symptom ogólnego znaczenia. o chybioną próbę narysowania planu budowy państwa socyalistycznego nie w lekkiej formie belletrystycznej, lecz z poważnym zakrojem i zamiarem na gruncie realnych warunków wykonalności, o próbę chybioną. chociaż podjętą przez konstruktora najwięcej dziś powołanego do rozwiązania takiego zadania, bo przez pierwszorzędnego prawnika i najlepszego w współczesnym świecie naukowym znawcę wszystkich zamysłów, aspiracyi i planów świata socyalistycznego. objawionych od chwili urodzin socyalizmu. Jeżeli nawet taka próba zupełnie się nie powiodła, jeżeli ona wbrew intencyi autora wzbogaci tylko kollekcyę utopijnych pomysłów nowym egzemplarzem i to egzemplarzem mniej ciekawym, bo napisanym bez fantazyi. sucho i bezbarwnie,

to powstaje pytanie, czy po tym zniechęcającym przykładzie znajdą się inni fanatycy idei, gotowi do ponawiania prób w tym rodzaju? Nie braknie pewnie ochotników, chociaż nie rychło znajdzie się naśladowca równie zasobny w wiedzę i fachową kwalifikacyę, jak Menger. Ochotników nie braknie dlatego, że każda praca w tym rodzaju jest ze stanowiska poczytności ponętna dla autorów, żądnych rozgłosu. Ale ztąd wcale nie wypływa, że każda dalsza próba będzie bliższa rezultatu i że w końcu rezultat zostanie osiągnięty. Przecież także i kwadratura koła jako temat dociekań nie straciła dotąd amatorów. Faktem jest, że z pracą na ten temat, pracą w pojeciu autora epokową, zgłaszał się w ostatnich czasach do redakcyj poważnych miesięczników a podobno nawet do akademii umiejętności człowiek z pewnym talentem pisarskim i z głową niezawodnie normalną. 

Istną kwadraturą koła w prawno-społecznem znaczeniu jest teza, jaką Mengerowi podyktował jego do fanatyzmu podniesiony entuzyazm dla socyalizmu. Według tej tezy, naszkicowanej w nowej nauce o państwie, może powstać a nawet już się poniekąd w zawiązku wydobywać zaczyna, i to nie za pomocą przewrotu rewolucyjnego, lecz samą siłą rozwojową idei, więc drogą pokojowej cywilizacyjnej ewolucyi społecznej, takie państwo socyalistyczne, jakie w mglistych zarysach przedstawił dr. Menger i że w takiem państwie ludzkość nietylko nie poniesie uszczerbku w swoim wiekowym dorobku kulturalnym, lecz owszem pomnoży ten dorobek do najwyższej miary. A przecież w tem państwie miałyby być podcięte korzenie dzisiejszej kultury, tak materyalnej przez zachwianie jej dźwigni w prawie własności i w prawie spadkowem, jak i duchowej przez unicestwienie jej religijno-moralnych podstaw i przez sprowadzenie całego życia umysłowego na nizki poziom experymentalnej wiedzy.

Gdyby nawet w tem nowem państwie wraz z podkopanemi w Mengerowskim zarysie instytucyami prawnemi zniknąć miały wszystkie, dzisiejsze życie gospodarcze społeczeństwa zamącające, rodzaje wyzysku, pokrzywdzeń, w ogóle niesprawiedliwości, to wyglądałoby to tak samo, jak wyplenienie chwastów przez zniszczenie całego plonu! Gdyby w tem urojonem państwie socyalistycznem, społeczeństwo stało się automatycznie niejako białą kartą, na której dopiero Mengerowska nowa nauka moralności miałaby wycisnąć swoje znamię, to dzięki wyniesieniu hygieny na stanowisko podstawowego przedmiotu oświaty, powstałby może z czasem człowiek fizycznie doskonalszy, ale zarazem i bliższy tych

nieobjętych jeszcze kulturą szczepów, które życiem nie odbiegły daleko od łona natury.

A jeżeliby kto zmienić chciał w programie Mengerowskim tylko środki wykonania z pozostawieniem celu, jeżeliby program ten postawiony został pod hasłem rewolucyi? W takim razie program Mengerowski zostałby niezawodnie sprowadzony z mgły utopijnej na krwawy grunt realny, ale na tym gruncie według prognozy samego twórcy programu żyrondyści socyalizmu musieliby wnet ustąpić terrorystom. A współczesne wydarzenia może samego Mengera zachwiałyby w powyższej prognozie, bo żyrondyści socyalistyczni zapewne nie dostaliby się nawet do krótkiego przemijającego panowania, a natomiast terror, tak zasobny dziś w ochotników, w materyał i środki walki od razu rozpocząłby swoje krwawe dzieło. Wtedy państwo socyalistyczne znalazłoby się w posiadaniu ogromnego, trudem całych pokoleń i wieków nagromadzonego, skarbu kultury materyalnej i duchowej, z którego nowe społeczeństwo mogłoby żywić się czas dłuższy, aż do wyczerpania. Byłoby to życie z kapitału, niezasilanego przyrostem, niejako życie pod hasłem *après nous le déluge,* byłoby to spożywaniem owoców nie zbieranych po gospodarsku z oszczędzaniem drzewa dla przyszłych urodzajów, lecz zagarniętych od razu przez zrębanie drzewa, jak to czynią dzicy ludzie. W jakikolwiek tedy sposób miałoby powstać państwo socyalistyczne, w ustroju przez Mengera nakreślonym, czy drogą ewolucyi przezeń zapowiadanej albo raczej urojonej, czy drogą przewrotu, w każdym razie zamach zabójczy na dzisiejszą kulturę wysuwać się musi na pierwszy plan prognozy, liczącej się z realnymi czynnikami. Proroctwo Mengera, że w państwie socyalistycznem kultura nietylko nie poniesie uszczerbku, lecz owszem wznosić się będzie na coraz wyższy stopień doskonałości, wystarczyć może chyba tym fanatykom idei, którym wystarczała każda dotychczasowa utopia o przyszłem państwie socyalistycznem. Ale liczba takich fanatyków pewnie nie wzrosła po pojawieniu się książek Mengera, lecz raczej zmalała, gdy z świeżem tiaskiem naukowego socyalizmu zbiegły się grozą przejmujące wybryki wojującego socyalizmu we wschodniej Europie, wybryki dające przedsmak tego, co już nie z proroctwa, lecz z oczywistej konsekwencyi czekałoby społeczeństwo w państwie socyalistycznem.

## IV.

Jestto niezawodnie nowy dowód wielkiej siły atrakcyjnej idey socyalizmu, jeżeli ona opanować mogła zupełnie uczonego tej miary, co dr. Antoni Menger, umysł tak głęboki w poglądach, tak uzbrojony w wszechstronną wiedzę, a przytem zawodowo na polu jurydycznem tak zaprawiony do ścisłości. Opanowany, albo raczej uwiedziony przez ideę socyalizmu, Menger do głębi przejęty przekonaniem o niezawodnym a poniekąd nawet już niedalekim rozkładzie obecnego ustroju państwowego, w stanie formalnej autosuggestyi, zajął stanowisko Kassandry, ostrzegając przed zbliżającym się kataklizmem i wskazując społeczeństwu zamgloną drogę ku lepszej, nawet wspaniałej w jego wyobrażeniu, przyszłości. Ale w rozumowaniu swojem Menger za mało oglądał się na historyę a właściwie oglądał się na nią ze strony politycznej tylko o tyle, o ile mu ona dostarczała materyału do obrazu dzisiejszego państwa, jako dzieła siły i przewagi możnych nad słabymi. Nie miał przed oczyma historyi kultury w szerokich ramach, bo w takim obrazie historycznym życie i rozwój tego przezeń na upadek skazanego państwa z klasowo-hierarchicznym ustrojem warstw społecznych stanowi stałą wytyczną linię postępu cywilizacyjnego. Wprawdzie linia ta załamywała się i krzywiła nieraz pod naciskiem kataklizmów dziejowych, ale zawsze po chwilowem załamaniu się lub skrzywieniu wspinała się dalej w górę. Każda przerwa tego rodzaju stanowi tylko objaw niespożytej siły regeneracyjnej państwa, bo z przebytych burz wychodziło ono w odmłodzonej postaci.

W tem ciągłem przekształcaniu się i odmładzaniu ustroju państwowego kwestya socyalna odgrywała główną rolę nie od tej chwili dopiero, kiedy socyalizm niejako oficyalnie przybrał swoją nazwę dzisiejszą i sformułował swój program zasadniczy. Pod naporem tej kwestyi na schyłku XVIII. stulecia budowla państwowa przebywała wstrząśnienia niebezpieczniejsze, niż w tej chwili, z tego powodu, że ci, którzy stali na jej straży i ci, którzy w niej przebywali, nie posiadali jeszcze ani dostatecznej świadomości niebezpieczeństwa, ani znajomości umiejętnego przystosowywania budowli do zmieniających się stosunków i nowych potrzeb. Dziś lepiej rzecz się ma pod tym względem. Od 25 lat, więc za życia jednego pokolenia i w jego oczach, państwo zmieniło się tak, że co z początku wydawało się niemożliwem bez gwałtownego przewrotu, to albo się już dokonało, albo się dokonuje drogą na-

turalnego i spokojnego rozwoju. Weźmy np. kwestye robotniczą. Kto przed 25 laty u nas przypuszczał, że państwo przekształci robotników niejako w klasę funkcyonaryuszy publiczno-społecznych, niezdanych, jak przedtem tylko na łaskę losu! A dzieło to jest już w znacznej części dokonane, bo obowiązkowe zabezpieczenie pod powagą państwa zbliża się do wykończenia. Niepodobna tutaj wyliczać ustaw z tego okresu, w których dążność do sanacyi nienormalnych stosunków społecznych wycisnęła wyraźnie piętno swoje. Całe ustawodawstwo z ostatniej ćwierci ubiegłego wieku można ująć w tę ogólną charakterystykę, że przenika je dążność społeczno-etyczna, że czynnik pracy znalazł w nim zawsze należne uznanie.

Obecnie w program aktualny wchodzi reforma ustawodawcza, w której rozwiązany zostanie cały szereg kwestyi społecznych, wprawdzie już i w tej chwili nieleżących odłogiem, ale w braku trwałego i zasadniczego uregulowania za pomocą norm ustawodawczych załatwianych drogą administracyi, więc niejako prowizorycznie i wyrywkowo, chociaż zawsze zgodnie z wytkniętym polityce socyalnej kierunkiem etycznym. Mamy tutaj na myśli rewizye obowiązujących kodexów cywilnych, których jubileusz stuletni albo już minął, jak we Francyi, albo się zbliża, jak w Austryi. Nietylko zawodowe koła prawnicze, lecz także sfery rządowe wzięły te rewizye pod rozwagę. We Francyi osobny komitet zajmuje się zasadami rewizyi, pomiędzy któremi najpierw wyłoniła się myśl wydzielenia i ujęcia w odrębną całość stosunków i interesów pracy, niejako plan ułożenia osobnego kodexu pracy. W austryackim świecie prawniczym z inicyatywy jego najwyższej dziś powagi, dra Ungra, przez enuncyacye rządową autoryzowanej, żywo omawiana jest sprawa rewizyi i uzupełnienia kodexu cywilnego. Chociaż z przesadnego rozgłosu, nadanego w pierwszym rzędzie rewizyi prawa małżeńskiego, zdawaćby się mogło, że rzecz traktowana jest jednostronnie, to jednak w głosach poważnych nacisk na stronę socyalną pada tak silnie, że także i tutaj wyłania się myśl podobna jak we Francyi.

Wiek XX. prowadzi tedy dalej dzieło rozpoczęte w drugiej połowie jego poprzednika, dzieło prawnego wyrównywania różnic w życiu społecznem i wciągania coraz szerszych kół w obręb życia państwowego z pełną miarą praw i obowiązków obywatelskich. W miarę, jak ten proces naprzód postępuje, państwo w coraz dalszych kołach przestaje być pojęciem abstrakcyjnem, a staje się natomiast urządzeniem, niezbędnem dla bezpieczeństwa życia i roz-

woju wszystkich, urządzeniem w tem zadaniu swojem tak naturalnem i niezbędnem, jak atmosfera dla życia fizycznego. W miarę, jak ten proces zakreślać i łączyć będzie coraz szersze kręgi, zanikać musi wiara w utopie i możliwość przekształcenia ustroju państwowego za jednym zamachem w raj marzeń socyalistycznych. Twórcy takich utopii podobni są do dawnych alchemików, pewnych, że przecież w końcu zdołają wydobyć ze swoich retort kruszec szlachetny dla uszczęśliwienia ludzkości. Jak z postępem wiedzy znikli alchemicy ze swojemi retortami i mrzonkami, tak z rozwojem nowożytnych pojęć o celach i zadaniach prawa i państwa w najszerszych kołach znikną tegoczesni alchemicy społeczni, utopiści mozolący się z wielkim nakładem pracy i erudycyi nad konstrukcyą przyszłego państwa socyalistycznego, stanowiącego generalne i ostateczne rozwiązanie całej kwestyi społecznej. Z czasem tedy takie społeczno-alchemiczne konstrukcye nowego ustroju państwowego wyrzucone zostaną nawet w świecie książkowym poza nawias pracy naukowej w dziedzinę szarlataneryi!

Dr. Bronisław Łoziński.

# PODRÓŻE KRÓLEWICZA POLSKIEGO,

## późniejszego króla Augusta III.

## (Niemcy — Francya — Włochy).

## 1711—1717.

---

Z dyaryusza rękopiśmiennego wydał

Alexander Kraushar.

---

(Dokończenie.)

---

20. 8-bris. Był u mnie Mr. le baron Forstner Envojé Xcia Lotharyńskiego z pożegnaniem przed odjazdem swoim do Lotharyngiey. Byłem także na konferenciey u J. PPów Posłów Saskich respektem supplementu do expedyciey Elektorów do Cesarza, aby agant et cooperent z swojej strony.

21. 8-bris. Byłem w tejże materiey u JPana Konspruga, Posła Czeskiego i JPan Graf Werther był u mnie na konferenciey in eodem puncto, i byłem powtórnie chez Mr. Lasser Vice-Chancelier de Majence instando fortiter o odmianę tej expedyciey.

22. 8-bris. Byłem rano u samego Elektora Jm. Moguńckiego raepraesentując necessitatem do łożenia terminów opuszczonych essencialnych, i allegując racie obszernie w relaciey do Króla Jm. opisane: który z wielką łacnością deklarował powtórną wygotować kazać expedycyę, i drugi raz podpisać. Co zaraz kommuniko-

wałem JP. Lasserowi, i on wygotować expedycię ad mentem meam deklarował, ale przestrzegł, że zachodzi w tym additamencie kontradykcya od JP. Szradera Posła Hannowerskiego, i że żadną miarą na to pozwolić nie chce. Na kolaciey byłem z Królewicem Jm. u JP. Barona de Frisen.

23. 8-bris. Byłem rano u JP. Grafa Werthera na konferenciey respektem wczorajszej przestrogi o kontradykciey JP. Szradera. Więc że JP. Werther proponował, że sam chciał jachać do niego, ile znając już jego gieniusz, bo dziesięć lat zostawał in Ministris z nim pospołu w Ratisbonie; jakoż nie bawiąc jachał do niego, spodziewając się, że miał przystąpić ad sensum aliarum według ordynansu nam przedtym kommunikowanego od swego Principała, w którym kazał Ministrom swoim konformować się ad majora vota. Chciał go JP. Werther różnemi raciami disponere do consensu, ale żadną miarą zezwolić nie chciał, bez wyraźnego w tym punkcie nowego ordynansu od Principała swego. W tym zaś nie tak metu wdania się in tam gravem materiam, bo miał już rezolucię od Pana swego, ale barziej propria passione narabiał, Szwedom oczywiście faworyzując. Ja interim byłem u JP. Grafa Metternicha, posła Pruskiego, który miał ordynans, aby interessa Króla Jm. i Rzplitej secundował, prosząc, aby on swoją perswazyą chciał zmiękczyć pomienionego Ministra, co chętnie czyniąc jachał do niego, i ja potym sam nadjachałem, racie raciom przydając, ale nic to nie pomogło: i widząc, że samiż Lutrzy nie mogli z niego Szwedzkiego ducha wypędzić, naradziwszy się z JP. Wertherem, wyprawiliśmy umyślną sztafetę do Ministra Króla Jm. P. J. Grafa Nostiza do Hannoweru, opisawszy wszystkie circumstancie, aby skarzył się imieniem Króla Jm. na proceder tego Ministra, i żeby samego Elektora Jm. prosił o rezolucyą. A interim ponieważ Elektor Hannowerski jest ultimus in ordine Electorum, prosiłem JP. Lassera, aby wygotować raczył expedycyę i podpis Elektora Jm. Moguncкiego wyjednał, chcąc się starać o inne podpisy, nim rezolucya z Hannoweru nadejdzie. Wieczorem byłem z Królewicem Jm. na Comediaey.

24. 8-bris. Byłem w tejże materiey u JP. Grafa Stadiona i JP. Graf Werther był u mnie na konferenciey.

25. 8-bris. Mr. Lasser Vice Chancellier de Majence przysłał mi powtórną expedycyą już podpisaną od Elektora Jm. Moguncкiego, który w godzinę potym odjachał sam z całym Dworem swoim do Moguncіey. Więc zaraz pisałem do JP. Barona Schenka, Ministra Króla Jm. przy Elektorze Jm. Phaltzgrafie, i byłem

u JP. Langenbacha Ministra Trewirskiego, oddając mu wizytę. i prosząc, ponieważ umyślnego wyprawuję do Szwecingen dla otrzymania także podpisu Elektora Jm. Trewirskiego et Palatinum Rheni, aby rekommendować chciał mego umyślnego, któremu ex primariis Ministris Elektora Jm. Trewirskiego. Co deklarował. i wieczorem listy swoje przysłał do mnie.

26. S-bris. Wyprawiłem rano umyślnego pocztą do Schwetzingen z pomienioną expedycyą do JP. Barona Schenka. aby urgeat podpisy Elektorów.

Tegoż dnia Xże Landgraff de Darmstadt przejeżdżając przez miasto, nie chcąc się nic bawić, przysłał tylko z komplementem do Królewica Jm.. aby nie miał za złe. że mu się teraz kłaniać nie może, a że się spodziewa być tu znowu wkrótce, i że sobie ten honor na ten czas odkłada. Więc Królewic Jm. z JP. Miltizem i Morteizenem i jeszcze jednym Saskim Kawalerem jachał z wizytą do niego. którego Xże Landgraf u karety przyjmował. i tymże sposobem odprowadzał. Nie bawiąc zaś znowu tenże Xże Landgraff przyjachał z wzajemną wizytą do Królewica Jm. tylko z Consiliarzem swoim. Baron Persius nazwanym, przeciwko któremu Królewic Jm. na dół schodził i tamże go odprowadzał. Tegoż dnia Mr. l'Abbé Santini był u mnie z komplementem i powtórnym pożegnaniem od Mgra Albaniego, który po swoim wyjeździe do Coloniey odebrał umyślnego Curiera od Ojca S-o z ordynansem. aby czympredzej biegł in occursum nowemu Cesarzowi do Mediolanu, i tak już tu więcej do miasta nie wstępując, tylko w ogrodzie pewnym za miastem konie wyprzęgszy pocztowe, biegł prosto ku Mediolanowi. Tenże l'Abbé Santini miał zlecony komplement pożegnania i Królewicowi Jm., którego do Królewica Jm. zaprowadziłem. Tegoż dnia już samym wieczorem była przestroga od pewnych ludzi mieszczan, że się jacyś nieznajomi ludzie przypatrowali naszej gospodzie i informowali o pokoju. w którym Królewic Jm. sypia i o miejscu, gdzie łóżko stoi. Więc uczyniwszy Consilium z JP. Miltizem, posłaliśmy do Capitana Cadetów, których tu jest przy posłach Saskich 40, aby czterech na noc na wartę do kamienicy naszej przysłał, i żeby co noc kolejno po sześciu zawsze bywało, to jest trzech przed pokojem, a jeden. żeby się zawsze na dole przechadzał. A delatorowi mówiło się. aby tę depozycię uczynił przed Magistratem. co się nazajutrz zaraz rano stało. i Magistrat iniunxit onemu. aby tych ludzi obserwował, i jeżeli którego uzna. aby go z oka nie spuścił, ażeby widział, gdzie stoi i żeby zaraz dawał znać do Magistratu albo

do Praezydenta. Magistrat przykazał także, aby straż nocna miejska częściej niż przedtym ,w naszej ulicy bywała; ale nic się potym więcej nie wydało, ani żadnego z tych ludzi nie uznano.

27. 8-bris. Mr. le Baron Ross z Śląska był u Królewica Jm. Wieczorem byłem z Królewicem Jm. na Comaediey.

28. 8-bris. Byłem u JP. Grafa Werthera, a wieczorem u JXdza Salernego.

29. 8-bris. Elektor Jm. Moguncki powrócił incognito z Moguncicy, chcąc jachać na łowy do Aschaffenburgu i dla przygotowania się dla przyjęcia tam po drodze Cesarza tu przejeżdżającego, o którym była wiadomość przez umyślnych Curierów, że Cesarz praesentis stanął z flotą u portu Vado niedaleko Gienuy, d. 11. wysiadł na lad pod Gienua, a 13. stanął w Mediolanie. Byłem u Xdza Salernego i JP. barona Hagen.

30. 8-bris. Powrócił mój umyślny z Szwecingen z podpisami i pieczęciami Elektorów Jm. Trewirskiego et Palatini Rheni. Więc nie bawiąc disponendo innych Ministrów do podpisu, byłem u Grafa Dohna Pruskiego Posła, u Grafa Metternicha; u Grafa Kinskiego Czeskiego posła; i u JP. Grafa Werthera; a że expedycyę posłałem in absentia JP. Lassera, do Sekretarza Mogunckiego Mr. Streb nazwanego, aby on pro more solito à directoris, to jest od kancellariey Mogunckiej sollicitował podpisy innych Ministrów i ja żebym od niego rem expeditam odebrał.

31. 8-bris. Gdy już wszyscy podpisali expedycyą i sam Mr. Schrader opponował się i dwa razy tego dnia ad requisitionem Secretarij Moguntini podpisać recusavit, tandem gdyśmy w tym jego uporze czekali na powrót stafety z Hanoweru, tactus podobno Konfuzię, którаby była większa, gdyby to uczynił rozkazem przymuszony, sam się determinował, i niespodzianie przysłał do nas, deklarując, że chce exemplum aliorum sequi i chce podpisać, o czym, gdy Sekretarz Moguncki był przestrzeżony, był zaraz u niego i tak na ostatku po tak wielu zawodach i trudnościach podpisał. I zaraz expedycię zupełną z wszystkiemi podpisami i pieczęciami odebrałem. Sama tylko Czeska legacia nie podpisała, bo żadnych expedycyi innych nie podpisowała ex quo się to do ich Pana reguluje, którego oni tu repraesentują; a zatym sama racia diktuje, że nicht sam do siebie nie pisze.

November.

1. 9-bris. Królewic Jm. jachał rano na polowanie na kilka dni do Hanau zaproszony od Grafa tamecznego tymże imieniem nazwanego de Hanau. A ja mając rozkaz od Króla Jm., abym expedycię odsyłał, choć przez umyślnego jak prędko onę odbiorę, zostałem i gotowałem listy do odesłania onych oraz z expedycią oryginalną przez JXdza Salerne, który miał nazajutrz wyjeżdżać do Króla Jm. do Pomeraniey. Mr. le Baron Gersdorff z Saxoniey był u Królewica Jm.

2. 9-ris. Gdym już ku południowi wygotował expedycye, JXdz Salerni był u mnie na objedzie i po objedzie zlustrowawszy nasze rezydencyą, bo go wszędzie prowadziłem i odebrawszy zupełną expedycyą prosto odemnie usiadł na pocztę i za moim paszportem pod tytułem Marchionis Rosarum wyjachał z Frankfortu prosto ku Pomeraniey. JP. Baron Hagen był u mnie.

3. 9-bris. Byłem u JP. Grafa Stadiona, dziękując za skuteczną promocią i cooperacią w tej expedyciey. Chciałem być u samego Elektora Jm. Mogunckiego, ale zapadł był na różę na nodze, dla której musiał odjazd swój differre do Aszafemburga. Wieczór byłem u JP. Barona Hagen i tam zostałem na kolaciey, gdzie był także Mr. le Baron Hutten Chanoine de Würtzbourg, krewny JP. de Hagen.

4. 9-bris. W dzień S-o Karola, ponieważ od dwóch dni przysyłał Jm. P. Graf Kinski, zapraszając mnie na dzień dzisiejszy Imienia Cesarza Jm. teraźniejszego na objad, więc tam jachałem, gdzie byli zaproszeni wszyscy Ministrowie, którzy się tu znajdowali. Siedzieliśmy u stołu, nie obserwując miejsca wyższego, byli zaś ci, Mr. le Baron Frise, Mr. le Comte Schemborn brat Elektora Jm. Mogunckiego, Mr. le Comte Werther, Mr. le Baron Hagen, Sascy Posłowie. Mr. le Comte Stadion, Grand Maitre de Majence, Mr. le Baron Tastung Pierwszy Minister Trewirski, Mr. Schrader Poseł Hannowerski. Mr. Mellarede Envoje Jm. Xżęcia Sabauskiego. Mr. Langenbach Minister Trewirski. Mr. le Prince Lichtenstein, syn tego co teraz jest Grand Maitre u nowego Cesarza. Mr. le Marquis Davia, co był niedawno przyjachał z Barcellony. Mr. Konsprug. Mr. Kinski Czescy Posłowie gospodarze. Mr. le Comte Cincen zięć Grafa Szemborna, co ma córkę jego, a synowicę Elektora Mogunckiego za sobą. In summa ze mną rachując, osób było 15. Częstowano splendidissime i trwał ten

bankiet przy kotłach i trąbach aż pół do siódmej wieczór. Tegoż dnia Królewic Jm. z Hanau z łowów powrócił, gdzie jednego dnia ubili świń dzikich i dzików 29, łań 5, lisów 12, zająca 1. a drugiego dnia ubili sarn 4. lisów 8, zajęcy 26.

5. 9-bris. Byłem u JP. Barona Tastung, który do karety przyjmując mnie wychodził i odprowadził. A ponieważ JP. Graf Werther gotował się do wyjazdu za ordynansem Króla Jm., więc był u mnie z pożegnaniem i ja potym byłem u Jm. cum Votis szczęśliwej drogi. Byłem potym u IP. Barona de Frisen.

6. 9-bris. Jm. P. Graf Werther odjachał rano. Mr. le Baron Tastung był u mnie, przeciwko któremu na dół schodziłem i odprowadzałem onego. Byłem także u JP. Grafa Schemborna, brata Elektora Jm. Moguńckiego.

7. 9-bris. Jm. P. Graf Szemborn, brat Elektora Jm. Moguńckiego przysyłał chcąc być u mnie, ale mię nie zastał. Był u Królewica Jm. Mr. de Roeden Chambellan de la Cour de Hannover.

8. 9-bris. J. P. Graf Schemborn, brat Elektora Jm. Moguńckiego był u mnie, którego u karety przyjmowałem i tymże sposobem odprowadzałem. Ja przed wieczorem byłem wzajemnie u niego i u JP. Grafa Stadiona chciałem być, alem go nie zastał. Na kolaciey byłem z Królewicem Jm., byłem u JP. Barona de Frisen.

9. 9-bris. Byłem chez Mr. l'Abbé Santini. Po objedzie jeździliśmy z Królewicem Jm. do kupca pewnego, nazwanego Mr. von der Felde, widzieć gabinet curiositatem. jakoż ma rzeczy bardzo piękne, osobliwie statuę z słoniowej kości Herculis, rzecz srodze piękną et antiquissima. Kamieni barzo wiele rżniętych antiquitatum. Metalów wiele cum effigie starych Cesarzów Rzymskich i innych sławnych w Historiach, z szmelcu wyrobione twarzy auffgehoben nową inwencyą etc.

10. 9-bris. Mr. Plantamour Envojé Króla Jm. à la Cour de Treves, był u Królewica Jm. i potym u mnie z pożegnaniem, gdyż jachał za Elektorem Jm. Trewirskim do Coblence.

11. 9-bris. JP. Baron Frise był u mnie i ja u Jmci wieczorem, i u JP. Barona de Hagen.

## XII.

Igrzyska ludowe. — Odwiedziny mieszczan. — Galerye obrazów.

12. 9-bris. Była osobliwa w mieście ceremonja, albo igrzysko z wołem corocznie w ten dzień przypadające. Od kilkunastu dni przed tym terminem, mieszczanie zwykli tu strzelać do tarczy, (co się w inszych miejscach koło Świątek dzieje), kto najlepiej strzeli, to jest najbliżej celu, ten wołu wygraje między innemi zwyczajnemi po wszystkich miastach awantażami. Ale tego wołu pozłociwszy mu rogi i ubrawszy w kapę płócienną malowaną z herbami miejskiemi, długą aż do ziemi, prowadzą po mieście najpierwej po wszystkich ulicach, a czterech rzeźników, co mają majstrami tego roku zostać, w białych kamizelach z czerwonemi nowemi czapkami, jak pod barwę ubranych, trzymają go zdaleka na długich powrozach, do rogów przywiązanych, kilką zaś psami szczują tego wołu, które szczypiąc go i naszczekując, drażnią ustawicznie, tandem wszystkie ulice z niezliczoną assistencyą chłopców obiegawszy, dopiero go w sam rynek prowadzą, a jak przed ratusz Remer nazwany przychodzą, gdzie Magistrat stoi w wielkich drzwiach, szarpią wołu owego powrozami i gniotą, że przyklękać musi, jakoby ukłony Magistratowi czyniąc, i trzy razy go tak dokoła rynku, koło fontanny obwodzą, a za każdą razą, gdy przed Magistrat przychodzą, przyklękać musi. A za wołem ci, co do tarczy strzelali, i co pretium jakie wygrali, idą parami, każdy małą chorągiewkę w jednej ręce trzymając, a w drugiej pretium wygrane, które zwyczajnie w flaszach cynowych consistit, tylko jedni większe, drudzy mniejsze flasze mają, według proporciey, jako który był bliższy celu. Ten zaś co Królem zostaje, tarczę, do której strzelali, z znakami, gdzie kto trafił, niesie na grzbiecie, i dobosz przed tą kompanją w bęben bije: było ich in summa, co szli cum pretijs w tej kompaniey 20. Ci po wszystkich ulicach za tym wołem chodzą. Gdy się to skończyło, że trzy razy za wołem ci ludzie obchodzili rynek, potym wołu zaprowadzono z całą assistencią do domu tego, co go wygrał, i tym się kończy cała ceremonja.

13. 9-bris. Był u Królewica Jm. Mr. d'Enten Marechal de la Cour du Margraff d'Ausbach i dwaj Panowie Milticowie, jeden Consiliarz a drugi Pułkownik u Xcia Landgrafa de Darmstadt w służbie będący, bracia JP. Miltica, co jest przy Królewicu Jm.

przyjachali, i z diskreciey sam prosiłem, aby objad u stołu Królewica Jm. jedli, także i kolacye, póki tu są.

14. 9-bris. Brałem lekarstwo. Mr. le Comte Stadion przyjachał przed gospodę, chcąc być u mnie, alem się hac legalitate exkuzował, żem go przyjąć nie mógł.

15. 9-bris. Byłem chez Mr. Lasser Vicechancellier de Majence. Potym byłem u JP. Barona Ebersztein, co jest Ministrem Króla Jm. przy Elektorze Jm. Mogunckim. Przed wieczorem byłem u JP. Barona de Hagen. Wieczorem posyłałem do Jm. Pana Grafa Szemborna, Marszałka Moguncklego, prosząc na dzień jutrzejszy o audyencye u Elektora Jm. Moguncklego i o naznaczenie godziny. U Królewica Jm. był Mr. Nostiz Conseiller du Duc de Saxe Mertzbourg. JP. Baron de Frisen prosił Królewica Jm. i mnie na objad do siebie na dzień jutrzejszy.

16. 9-bris. Byłem na godzinę naznaczoną u Elektora Jm. Moguncklego o godzinie dziesiątej z rana, winszując mu konwalescenciey po dwuniedzielnej indispoziciey na różę, i życząc drogi i powrotu szczęśliwego, gdyż za dwa dni miał wyjeżdżać ztąd do Aszaffemburga zamku swego, a przed przyjazdem tu Cesarza, ma znowu powrócić. Ztamtąd wyjachawszy, byłem u JP. Grafa Grousfeldta Feldmarszałka Cesarskiego, co miał kilka lat Commendę wojska Imperij nad Rhenem przeciwko Francuzom. Na objedzie byłem z Królewicem Jm. u JP. Barona de Frisen, Posła Saskiego, gdzie byli także goście niżej wyrażeni i u stołu sparsim siedzieli, nie uważając miejsca wyższego, to jest Xżna Jm. de Taxis, Jm. Pani Grafowa de Werther, JP. Baronowa de Hagen, Mr. le Comte de Hanau, Mr. le Comte d'Erbach Pocillator haereditarius Imperij, Mr. le Comte Stadion Grand Maitre de Majence, Mr. le Baron de Frisen, Mr. le Baron de Hagen, Consiliarz Grafa de Hanau, Mr. le Comte Lausnic albo Królewic Jm., ja, Mr. Miltiz, Mr. le Comte Lenard, zięć Grafa Werthera, Mr. le Baron de Frisen, synowiec JP. Kanclerza i Panna Xżnej Jm. de Taxis, in summa osób 15. Po skończonym objedzie o godzinie piątej był Królewic Jm. u Xcia Jm. Elektora Moguncklego, dla czego rano Mr. Morteisen jeździł do JP. Grafa Szemborna, Marszałka Moguncklego, informując się o sposobnej godzinie do tej wizyty. Byłem wieczorem u JP. Barona de Hagen, a potym byłem z Królewicem Jm. na assemblée u JP. Grafowej Wartembergowej, zkąd późno do gospody powróciliśmy.

17. 9-bris. Rano przysłał do mnie Xże Jm. Elektor Moguncki Kawalera swego, zapraszając na objad do siebie. Więc o go-

dzinie naznaczonej jachałem do jego rezydenciey. O pierwszej godzinie niżeli usiedliśmy do stołu, jeden Kawaler miednicę trzymał, drugi nalewkę do umywania rąk, a marszałek nadworny serwetę na talerzu podał do utarcia onych. Potym Elektor Jm. uczyniwszy do gości komplement, usiadł na swoim pierwszym miejscu w krześle axamitnym karmazynowym, jam usiadł przy nim po prawej ręce, a po lewej JP. Graf Grousfeldt Feltmarszałek Cesarski, który miał kilka lat Commende nad wojskami Imperij nad Rhenem przeciwko Francuzom; inni siedzieli sparsim jako który stanął, jako to Mr. le Comte Fantoni Envoje du Duc de Gvastalla, Mr. le General de Hatzfeldt, Mr. le General-Major Baron Driselbach, obadwaj ci Generałowie są w służbie Electoris Palatini, Mr. le Comte Papenheim Mareschalcus haereditarius Imperij. Mr. le Comte Schemborn, synowiec Elektora Jm. Chambellan de l'Empereur. Mr. le Comte Stadion Grand Maitre de Majence. Mr. le Comte Zincheim, co ma synowicę Elektora Jm. Mr. Nomi, Kawaler od Dworu Hannowerskiego. Mr. Morteisen, Mr. le Comte Schemborn, drugi synowiec Elektora, Rezydent Cesarski, Mr. le Comte Hatzfeldt Chanoine de Majence. In summa osób 15. Najpierwej Elektor Jm. pił moje zdrowie, potym JP. Grousfeldta, potym sparsim pił za innych zdrowie. Jak się zaś Elektor Jm. pierwszy napił, potym każdy jego zdrowie pił, obiecując do kogo innego; wszystko małemi kieliszkami; skończywszy zdrowia przytomnych, co u stołu byli, pił potym Elektor Jm. zdrowie nowego Cesarza, Króla Jm., Królewica Jm. etc., wszystko małemi kieliszkami. Po skończonym objedzie kapelan jak do stołu błogosławił, tak i gratiarum akcią czynił. Elektor Jm. umywszy ręce tak jako i do stołu idąc, rozmówiwszy z nami z quadrans, podziękował za kompanją i retyrował się do pokoju swego. Więc mu powtórnie drogi szczęśliwej powinszowawszy, nie bawiąc się, odjachałem. Tegoż dnia J. P. Seiwertitz, Marszałek legaciey Saskiej, powróciwszy z Saxoniey, (dokąd w interessach swoich jeździł) był u Królewica Jm. potym i u mnie. Królewic Jm. po objedzie swoim jeździł do Balhauzu, i tam się bawił do wieczora.

18. 9-bris. Elektor Jm. Moguncki odjachał do Aszaffenburga przed samym południem, na wyjezdnym z dział bito po wałach do koła miasta. Po objedzie jezdziłem do mieszczanina jednego... widzieć obrazy dawnego malowania, barzo piękne, kilka tylko sztuk. Miedzy innemi jeden obraz myśliwego zająca w ręku trzymającego i chartów po śniegu wodzącego, barzo piękny, za który Jm. Xdz Salerni dał przed odjazdem ztąd swoim tysiąc złotych

ryńskich, chcąc Królowi Jm. praezent uczynić i dla tego już go układano do zawiezienia do Drezdy.

19. 9-bris. Rano Królewic Jm. jeździł do balhauzu. U mnie zaś był rano Mr. le Comte Grousfeldt, Feldtmarszałek Cesarski, co miał kilka razy kommendę wojska Imperij nad Rhenem przeciwko Francuzom. Potym był u mnie Mr. Schak Grand Veneur de Darmstadt. Jam zaś był wieczorem u JP. Barona Frisa, Posła Saskiego.

20. 9-bris. JP. Baron Eberszteín Envojé Króla Jm. przy Xżęciu Elektorze Moguncklm, był u mnie. Królewic Jm. był po objedzie w balhauzie. Tegoż dnia odebrałem ordynans od Króla Jm., abym z Królewicem Jm. został w Frankforcie aż do Coronaciey, tak dla widzenia aktu tego, jako żeby dać okazią Królewicowi Jm. kłaniać się Cesarzowi Jm. i insinuować się w przyjaźń i affekt jego.

21. 9-bris. Królewic Jm. jeździł rano do balhauzu. Po objedzie Jm. Pan Kanclerz de Frisen był u mnie. Wieczorem byliśmy na kolaciey z Królewicem Jm. u JP. Kanclerza Frisen, zkąd późno w nocy powróciliśmy do gospody.

22. 9-bris. Był u Królewica Jm. rano Mr. Becker, Colonel, co ma inspekcią w wojsku nad pontonami, który dwa baty juchtowe robić tu kazał dla Cesarza Jm., jakoż już są zrobione i na rzece pod miastem te baty stoją. Wieczorem byłem chez Mr. l'Abbé Santini. Tegoż dnia przed wieczorem przysyłał Mr. le Comte Kinski, Poseł i Podkanclerzy Czeski, zapraszając mię na dzień jutrzejszy na objad do siebie.

23. 9-bris. Jachałem na objad do JP. Grafa Kinskiego, gdzie sparsim u stołu siedzieliśmy, to jest nie uważając miejsca wyższego. W tej kompaniey byli Madame la Comtesse Trautmansdorff z domu Kinska, siostra rodzona JP. Kinskiego, JP. Baron Hagen, Poseł Saski i z żoną. Mr. le Prince Eugene de Savoye, synowiec Xżęcia Jm. Eugieniusza. Mr. le Prince de Lichtensztein, syn tego, co teraz jest Grand Maitre u Cesarza. Mr. le Comte Kinski brat rodzony posła Czeskiego. Mr. le Comte Sereni. Mr. le Comte Lip. Mr. le Comte Nostiz. Wszystkich osób ze mną rachując 10. Po objedzie jachałem z JP. Baronem Hagen i z samą Jejmością na Comaedią, a Królewic Jm. jachał wieczorem do JP. Plangraffowej, co jest córką naturalną Electoris Palatini Rheni, ojca teraźniejszego Elektora Jm., zkąd po kolaciey późno w nocy powrócił. Mr. l'Abbé Santini był także u mnie wieczorem.

24. 9-bris. Rano Królewic Jm. jeździł do ballhauzu. Wieczorem był Królewic Jm. u JP. Barona de Frisen.

25. 9-bris. Byłem u JP. barona Frisen. Po objedzie oglądałem z Królewicem Jm. le Cabinet des peintures albo obrazy różne. będące w schowaniu w osobliwym pokoju chez Mr. Stokon u gospodarza naszego. Tegoż dnia byłem u JP. Grafa Wartemberga, co był pierwszym Ministrem u Króla Jm. Pruskiego, a potym disgratiowany, tu się retyrował; wychodził przeciwko mnie na dół i odprowadzał do samej karety, stojąc, aż się z miejsca ruszyłem. Byłem potym w kościele Karmelitów, gdzie muzyka albo raczej cała Capela Electoris Palatini zgromadziła się i grali przy wybornych głosach i instrumentach Te Deum laudamus, dziękując Panu Bogu za konwalescencie Elektora Jm., który po ciężkim paroxyzmie, bo już był zdesperowany, przyszedł do zdrowia pierwszego.

26. 9-bris. Jeździliśmy z Królewicem Jm. nad Maen. rzekę tu pod miastem płynącą. widzieć dwa baty skórzanne juchtowe, które le Colonel Becker, co ma inspekcie w wojsku nad pontonami, zrobić kazał dla Cesarza Jm. Jeden jest wielki. drugi mały. Większy jest na 40 łokci długi. szeroki circiter na dziesięć łokci, nakryty cały nakształt okręciku z galerją na wierzchu. i z masztem jednym. że pod żaglem iść może albo wiosłami. Wewnątrz są dwa pokoje, jeden wielki z oknami, z piecem żelaznym, który dosyć ciepła daje, drugi mniejszy bez pieca z wielą oknami. jak latarnia. Drugi zaś bacik mały z nakryciem także, ale bez okien, tylko ławy są po obu stronach i stół długi we srzodku, może się w nim zsieść osób 40. Te baty są z juchtu, tak wewnątrz jako i po wierzchu, ale strona co idzie na wodę, jest pewnym wernissem naszmarowana żółtawym, że woda ani słońce szkodzić tej skórze nie może i ma być to rzecz tak trwała i trwalsza, niż gdyby był bat dębowy. W tym zaś bezpieczny. że rozbić się nie może, ani zatonąć, choćby się wody pełno weń nalało. Nie jest też wywrotny, bo oprócz szerokości dosyć proporcyonalnej, są skrzydła po bokach jako u okrętów, co się spławiają i od wywrotu zatrzymują. Te dwa baty według powieści tegoż P. Beckera kosztują cztery tysiące talerów currentis monetae; i mają ich ciągnąć do góry do Aschaffenburga, gdzie Elektor Jm. Moguncki rezyduje teraz i czeka na przyjazd Cesarza, aby się ztamtąd wodą mogli opuścić. Tegoż dnia wieczorem byliśmy na assemblée u Xżnej Jm. de Nassau Hussing. zkąd się późno powróciliśmy.

## XIII.

Memoryał polski w sprawie pokoju z Turcyą, Rossyą i Szwecyą. — Ballhaus. — Assamble. — Ks. Eugeniusz. — Przygotowania do wjazdu Cesarza do Frankfurtu. — Rozkaz Augusta II., by królewicz pozostał we Frankfurcie na koronacyi. — Przejażdżka po Menie. — Dalszy pobyt królewicza we Frankfurcie.

27. 9-bris. Był dzień nabożeństwa od Magistratu naznaczony i tak obserwowany, że nie tylko rzemieślnicy próżnowali i kramy były zawarte, ale żadnej kompaniey nie było, tylko zrana do południa y potym aż do wieczora w kościołach swoich czas strawili.

28. 9-bris. Rano był przed gospodą JPan Graf Wartemberg, chcąc być u mnie z wizytą, alem natenczas wyjachał na miasto. Po objedzie Królewic Jm. jeździł do Balhauzu, zkąd samym już wieczorem powrócił i JP. Baron Hagen był u mnie wieczorem i blisko dwóch godzin bawił się.

29. 9-bris. Rano był u Królewica Jm. Mr. le Baron Ber, gracz wielki w Karty, który zwyczajnie od Dworu do Dworu jezdzi, gdzie tylko grami się bawią bogatemi. Po objedzie byłem chez Mr. l'Abbé Santini i u JP. Barona de Hagen.

30. 9-bris. Rano byłem u Grafa Donha, pierwszego posła Pruskiego; na objedzie i kolaciey byłem z Królewicem Jm. u JP. Kanclerza de Frisen, gdzie byli Mr. le Baron Görtz i Szrader, posłowie Hannowerscy; Mr. le Prinze Lobkowitz, brat Xżnej de Taxis, Mr. le Feldtmarechal Grousfeldt, Mr. le Comte Welts Minister Cesarski à Liege i innych ludzi niemało. Zkąd późno wieczór powróciliśmy.

### December.

1. Decembris. Królewic Jm. jeździł rano do balhauzu. Wieczorem jachał na Assemblée do Xżnej de Taxis, zkąd późno powrócił się.

2. X-br. Rano Królewic Jm. jeździł do balhauzu. Wieczorem byliśmy z Królewicem Jm. na Assemblée u Xżnej de Nassau Husing.

3. X-bris. W dzień Swiętego Franciszka Xawiera po skończonym immediate nabożeństwie odebrałem wiadomość od Dworu, a JP. Miltiz odebrał ordynans od Króla Jm., aby sine mora po-

spieszał do boku Pańskiego; jakoż rezolwował się jachać zaraz nazajutrz pocztą do Pomeraniey do Króla Jm., którego wybieranie się i expedycya cały dzień czasu zabrała.

4. Decembr. JP. Miltic rano o godzinie ósmej wyjachał według ordynansu wczoraj odebranego do Króla Jm. Byłem u JP. Barona de Hagen. Wieczorem byłem z Królewicem Jm. na Assemblée u Grafa Erbach.

5. Decmb. Był u mnie JP. Hagen. Przed wieczorem jachałem z Królewicem Jm. na komaedją, a po Comediey na Assemblée do Xżnej Jm. de Taxis, zkąd późno wieczorem powróciliśmy.

6. Decmb. Byli rano u Królewica Jm. Mr. Meecz Conseiller Aulique de l'Empereur. Mr. le Comte Cabriani z Czech. Mr. ..... Adjutant Xżęcia Landtgrafa de Hesse Cassel. Po objedzie byłem u JP. Barona de Frisen, Kanclerza Saskiego.

7. Decmb. Witał Królewica Jm. Mr. le Comte Dun z Czech. Na objedzie był Królewic Jm. u JP. Barona de Frisen, gdzie była zaproszona Xżna de Nassau Husing. Mdme Rangraffe. Madame de Görtz, posłowa Hannowerska. Mr. le Comte Weltz Conseiller Privé de l'Empereur. Mr. le baron Görtz, Conseiller Privé du Duc de Holstein, i inna była zwyczajna kompanja domowa. Tam Królewic Jm. bawił się cały dzień i na kolaciey był, zkąd późno w nocy powrócił do gospody. U mnie był tegoż dnia Mr. l'Abbé Santini.

8. Decmbr. Był rano u Królewica Jm. Xże Lobkowitz, brat rodzony Xżnej Jm. de Taxis, przeciwko któremu Królewic Jm. wychodził w pół antykamery, a Mr. Morteisen wychodził przeciwko niemu aż na dół i tymże sposobem wyprowadzał onego. Po objedzie byliśmy u JP. Grafowej Wertherowej, a wieczorem u Xżnej Jm. de Taxis na assemblée, zkąd późno powróciliśmy.

9. Decemb. Jm. Pan Graf Dhona, pierwszy Poseł Króla Pruskiego był u mnie rano, a potym wprowadziłem go (ponieważ prosił o to) do Królewica Jm., przeciwko któremu wychodził Królewic Jm. do wschodów i rękę mu dał, A titulum Excellentiae. Zabawiwszy się blisko pół godziny odjachał, którego Królewic Jm. znowu do wschodów wyprowadzał. Tegoż dnia byli u Królewica Jm. Mr. le baron Görtz, Conseiller Privé du Duc de Holstein. Mr. Wejberg Envojé de Dannemarc. Mrs. les Comtes Szemborch, Kawalerowie Sascy, dwaj bracia, Mr. le Comte Papenheim, Mareschalcus Haereditarius Imperij. Wieczorem byliśmy na Assemblée u Grafa d'Erbach. Tegoż dnia Xże Jm. Eugeniusz rano przyjachał do Frankfortu.

10. Decmb. Byłem rano u Xcia Jm. Eugieniusza, do którego nie opowiadając się (tak jako inni wszyscy czynili), wszedłem do Antykamery, gdzie kilku Xiążąt, Ministrów różnych i Kawalerów zastałem i opowiedziawszy się przez Barona Hohendorffa, Generała Adjutanta Xżęcia, wszedłem do jego pokoju, po przywitaniu i po uczynionym komplemencie, zaleciłem interessa publiczne i Króla Jm. przyjaźni i pamięci jego, ile że ztąd zaraz nazajutrz miał wyjeżdżać do Hollandiey a potym do Angliey. Więc że Xże Jm. uczynił komplement, pytając się o Królewica Jm. i że mu się chciał kłaniać, po objedzie jachałem z Królewicem Jm. do niego, nie opowiadając się aż kiedy już kareta przed gospodą stanęła, chcąc mu oddać wizytę pod imieniem Comitis Lusatiae, aleśmy go w gospodzie nie zastali, bo tymczasem on wyjachał, chcąc być u Królewica Jm. i był także przed naszą gospodą i wzajemnie nas nie zastał. Więc potym jachaliśmy na Assemblée do Xżnej Jm. de Taxis, gdzie także Xże Jm. Eugieniusz przyjachał i tam się widział z Królewicem Jm. Jako zaś miał go przyjąć Królewic Jm., gdyby go był Xże Jm. zastał w gospodzie, umówiono już było, to jest, że Królewic Jm. miał zniiść przeciwko niemu z schodów na dół. Ale *NB.* nie do karety, bo distynkcyą trzeba było uczynić między Elektorami actu panującemi, do których tylko (jako się to już wyżej wyraziło) schodził i odprowadzał ich do karety. Tymże sposobem wychodzącego Xcia Jm. Eugieniusza miał na dół schodow sprowadzać. Notandum zaś, że sami Elektorowie panujący przyjmują Xcia Jm. Eugieniusza na wierzchu schodów, a sprowadzając go, schodzą na pół schodów; a zatym trzeba było co więcej uczynić ze strony Królewica Jm., jako będącegó pod tytułem Comitis Lusatiae, i jeszcze nie panującego. Tegoż dnia Elektor Jm. Trewirski przyjachał do Frankfortu o godzinie wtórej z południa, na którego przyjazd bito według zwyczaju z dział po wałach do koła miasta. Że zaś na przyjazd Xcia Jm. Eugieniusza, lubo mu jako Generalissimo Imperij tenże honor należał, z dział nie bito, jest okazią, że wjachał incognito i tego honoru sam nie praetendował.

11. Decembr. Rano przyjachali do antykamery Królewica Jm. a jam ich praesentował, Mr. le Comte Honis z Wiednia, Chambellan de l'Empereur. Mr. Oziander, Prałat Luterski, co był gubernatorem u Xżąt młodych de Wirtemberg. Po obiedzie byłem z Królewicem Jm. u JP. Barona de Frisen, gdzie byliśmy na Kolaciey i pózno powróciliśmy do gospody. Tegoż dnia Xże Jm. Eugieniusz popłynął wodą Maenem, a potym Rhenem do Hollan-

diey, któremu, gdy odkładał od brzegu, z dział bito po wałach do koła miasta. Tegoż dnia Elektorowie Jm. i posłowie absentium zjeżdżali się do Ratusza Remer nazwanego disponendo ceremonialia et sollennitatos przyszłego wjazdu Cesarza Jm. do Frankfortu. Tegoż dnia jeździłem do kościoła Cathedralnego z JP. Steinheimem, Rezydentem Króla Jm. (który u mnie był z wizytą) dla obrania miejsca dla Królewica Jm. do widzenia wygodnego przyszłej Coronaciey.

12. Decembr. Królewic Jm. jeździł rano do balhauzu. Był u mnie Mr. le Comte Fantoni. Ja zaś byłem chez Mr. le Comte de Schemborn Grand Prevaust de Wurtzburg, Chez Mr. Plantamour Ministre du Roy, et Marechal de l'Ambassade de Saxe, ałem tych wszystkich trzech nie zastał. Wieczorem byliśmy z Królewicem Jm. na Comaediey.

13. Decembr. Byli u Królewica Jm. rano Mrs. les Comtes de Roie dwaj bracia z Saxoniey. Mr. le General Horst. Po objedzie byłem u Jm. P. Barona de Hagen. Tegoż dnia Elektor Jm. Trewirski przysłał Marszałka swego nadwornego z komplementem do Królewica Jm., dowiadując się o zdrowiu jego. Tegoż dnia Elektor Jm. Moguncki odjachał ztąd w samo południe, któremu wyjeżdżającemu z bramy z dział bito do koła miasta i jachał do Aszaffenburga na przyjmowanie Cesarza, który jutrzejszego dnia ma tam stanąć. O wtórej zaś z południa Elektor Jm. Palatinus Rheni i z Elektorową Jm. przy biciu także z dział stanął w Frankforcie.

14. Decemb. Byli u Królewica Jm. Hunis z Wiednia. Podkomorzy przeszłego Cesarza i Jm. Pnowie Lubomirscy młodzi, co powrócili z Heidelberga dla widzenia Coronaciey. Byłem zaś ja rano u JP. Grafa de Arach, Ministra Cesarskiego, który był w Hiszpaniey posłem od Leopolda Cesarza. Brat jego jest Princeps Imperij, Arcybiskup Saldzburski, który wychodził przeciwko mnie aż na doł, i tymże sposobem sprowadzał. Po objedzie posłałem JP. Morteisena, dowiadując się u Marszałka Dworu Xcia Elektora Trewirskiego, jeżeliby Królewic Jm. mógł się tego dnia kłaniać Elektorowi Jm., na co gdy odpowiedział, że Elektor czeka z ochotą, więc jachałem z Królewicem Jm., który komplement uczynił, ciesząc się z powrotu szczęśliwego Elektora Jm. na to miejsce i zabawiwszy się blisko pół godziny, powróciliśmy się nazad. Recepcia zaś była zwyczajna, jako się to już nie raz wyżej

opisało. Wieczorem byliśmy na assemblée u JP. Grafowej Wartemberkowej; a stamtąd byliśmy na kolaciey u JP. Barona de Frisen, ztąd późno wieczór powróciliśmy.

15. Decmbr. Byli u Królewica Jm. Mr. le Comte de Vollgarth Chambellan de l'Empereur, Mr. de Lutzelbourg z Frankoniey, Mr. le Baron Krekewitz z Sląska, Mr. Bernstein Genth. du Duc de Wartenberg. Wieczorem byliśmy na assemblée u Xżnej Jm. de Taxis.

16. Decemb. Królewic Jm. jeździł rano do balhauzu. Tegoż rana przyjachali, chcąc być u mnie, Mr. le Comte d'Arach, Minister Cesarski i Mr. le Comte d'Altheim, Generał-Major Cesarski, co ma za sobą siostrę Grafa Wratislaua, Ministra Cesarskiego, ale mnie nie zastali. Tegoż dnia byłem u JP. Seiwertitza, Marszałka Ambassady Saskiej. Wieczorem byliśmy na Comaediey.

17. Decemb. Byli rano u Królewica Jm. le Prince de Schwartzbourgh Rudelstatt, młody, Mr. Benckendorff jego Gubernator, Mr. le Comte de Baar, młody, którego ojciec jest haereditarius Magister Poczt w państwach dziedzicznych Cesarskich. Dwaj bracia Mrs. les Comtes de Beilwitz, Mr. le Comte Solms de Bog, z Saxoniey. Mr. de Zehme, Mr. de Koetteritz, także Kawalerowie Sascy. Mr. Planta Gentil'homme du duc de Saxe Eisenach. Po objedzie przysyłał Xże d'Elboeuf, z domu Xiążąt Lotharyńskich, co podczas tej wojny we Włoszech przeszedł z wojska francuskiego na stronę Cesarską i teraz jest actu w służbie cesarskiej, przysyłał mówię, prosząc o naznaczenie godziny do przywitania Królewica Jm. Gdy mu się odpowiedziało, że Królewic Jm. czeka nieodwłocznie, więc nie bawiąc przyjachał w Companiey avec Mr. Plantamour, co jest Ablegatem Króla Jm. przy Xciu Elektorze Trewirskim. Wychodzili przeciwko niemu na dół Mr. Morteisen i Mr. Pinau, jam przed Antykamerą przed drzwiami onego przyjął, a Królewic Jm. wyszedł w pół antykamery i dając mu rękę et passum, wprowadził do pokoju audienciey i jam wszedł z niemi. Zabawiwszy się blisko quadransa, wyszedł i tymże sposobem Królewic Jm. odprowadził go do antykamery, ja za drzwi, a ciż kawalerowie Mr. Morteisen i Pinau aż na dół. Skoro Xże d'Elboeuf odjachał, jachałem zaraz z Królewicem Jm. do JP. Grafa Dhona, pierwszego posła Pruskiego, który oddawał już wizytę Królewicowi Jm. a pierwej kazałem się informować nieznacznie, jeżeli był u siebie i jeżeli nie było obcych ludzi u niego, co się natenczas trafiło. Gdy zaś przed rezydencyę jego przyjeżdżaliśmy, dopiero kazałem dać znać, że Mr. le Comte de Lusace chciał mu się kła-

niać, i zaraz wysiedliśmy z karety, idąc prosto do niego, którego na dół zbiegającego spotkaliśmy na wschodach. Poszliśmy tedy prosto do pokojów samej JP. Grafowej, gdzie zabawiwszy się z quadrans, Królewic Jm. retyrował się, którego JP. Graf Dhona sprowadził aż do karety i wszyscy kawalerowie Ambassady Pruskiej szli przodem. Wieczorem byliśmy na assemblée u Xżnej Jm. de Taxis.

18. Decmbr. Byli rano u Królewica Jm. Mr. le Comte d'Arach, Minister Cesarski, który był posłem Cesarskim od Leopolda w Hiszpaniey, i ma ordinem aurei Velleris, i Mr. le Comte d'Altheim, Generał-Major i Chambellan Cesarski, co ma za sobą siostrę Grafa de Wratislau, Ministra i Faworita przeszłego Cesarza. Ex consideratione zaś pierwszego Grafa d'Arach, jam ich przed samą antykamerą przyjmował, a Królewic Jm. wyszedł kilka kroków do antykamery, ale ręki nie dając neq. passum wprowadził do pokoju, którzy zabawiwszy się blisko pół godziny wyszli tymże jako na przyjściu sposobem odprowadzeni, a Mr. Morteisen sprowadził ich aż na dół schodów. Potym był Mr. d'Obdam, Generał Cawaleriey Statuum Hollandiae ordinem Króla Duńskiego, to jest Elephantis na błękitnej wstędze mający. Ale go Królewic Jm. w pokoju przyjmował, ani wyprowadzał do Antykamery i ja z antykamery nie wychodziłem. Potym byli Mr. le Baron Giersdorff, Conseiller Aulique Króla Jm. Mr. le Comte Roloff z Saxoniey. Po objedzie był u mnie Mr. le Comte Provana Envojé Extra-Ordinaire Xcia Sabauskiego przy Cesarzu, którego na wierzchu wschodów przyjmowałem, gdy zaś odprowadzać go na dół chciałem, żadną miarą nie dopuścił, żem u wschodów zostać musiał. Potym był także u mnie Mr. le Baron de Hagen, trzeci poseł Saski i Mr. le Comte Fantoni Envojé Florenski, a teraz du Duc de Gvastalla. Wieczorem byłem z Królewicem Jm. na Comediey a potym na Assemblée u Grafa d'Erbach.

# Poselstwo Bieniewskiego

## od śmierci B. Chmielnickiego, do umowy Hadziackiej.[1]

---

Zanim jeszcze wybuchnął bunt Chmielnickiego, najlepsi pomocnicy i doradzcy „rozbójnickiego hetmana“ — jak pisze stale

---

[1]) Nasi dziejopisarze, od śmierci B. Chmielnickiego do umowy w Hadziaczu zawartej, znali właściwie tylko dwa fakty: śmierć Chmielnickiego i umowę Hadziacką. Okres czasu między jednym faktem a drugim był prawie nieznany. Wypełniły go walki o hetmaństwo i poselstwo Bieniewskiego, który umowę Hadziacką do skutku przywiódł. Część materyałów, dotycząca walk, leżała w archiwach rosyjskich i od niedawna dopiero dostępną się stała dla badań historyków; druga część, dotycząca poselstwa, jego początku, przebiegu i końca, rozrzuconą była po archiwach grodzkich, skupionych teraz w Kijowie i prywatnych — przeważnie Czartoryskich w Krakowie. Niektóre z materyałów polskich do tej sprawy i czasu wydane zostały, inne dotychczas spoczywają bezpiecznie pod ochroną bramy Floryańskiej. Do okresu, który rozpatrzyć postanowiłem, nieznane materyały wydobyłem na jaw, znane w druku, ale niezużytkowane — użyłem. Z tego złożyła się pewna całość, obejmująca prawie dwa lata dziejów ze stosunków polsko-kozackich, najmniej znana z tego powodu, że akcya główna odbywała się za Dnieprem, na przestrzeni obcego państwa.

Ażeby nie cytować źródeł zbyt często i nie rozrywać uwagi czytelnika, poniżej podaję spis ważniejszych w porządku cytowania.

1. Informatio usługi ku Rzptej urod. Krzysztofa Peretiatkowicza 1656—1659. Pamiat. izdan. Kijew. Komis.

Jerlicz — kształcili się w szkołach polskich, w wojskowości polskiej, rośli w otoczeniu polskiem, karmili się kulturą polską. Żyli i pracowali wspólnie i zgodnie: o żadnych krzywdach mowy nie było, a jeżeli zdarzały się nadużycia z jednej strony, a wybryki krewkości ruskiej z drugiej, przebaczano je sobie rychło bez zawiści i złości wzajemnej. Ruch, wywołany przez Chmielnickiego, oderwał od spokojnej pracy tych wszystkich robotników i uniósł w wirze szalonym za sobą. Awantura, rozdmuchana w wojnę do-

---

T. III. wyd. II-gie Kijów 1898. W pierwszem wydaniu informacyi nie było, str. 341—354; 242, 238, 290, 293, 296, 301, 304, 305, 308, 313.

2. Akty otnosiacz. k istorii Jużnoj i Zapadnoj Rossii T. III. (1638—1657). Petersburg 1862 str. 597, 556, 558, 563, 579.
3. Bibl. Czartoryskich w Krakowie. Rps. 402, str. 155. Oryginalny list Wyhowskiego Jana do króla z kwietnia 1657 r.
4. Bibl. Czart. w Krakowie. Rps 402, str. 197. List do B. Chmielnickiego z podziękowaniem od niektórych senatorów za okazaną Bieniewskiemu chęć zgody 17. maja 1657 r.
5. Joh. v. Engel: Gesch. d. Ukrainie und der Cosaken. Halle 1796, str. 210 i n. n. 214.
6. O tom czto słucziłoś na Ukrainie etc. Moskwa 1847, str. 15.
7. Akty otnos. k ist. J. i Z. R. T. XI., 1672—1674 dodatek do r. 1657. Petersburg 1879. str. 682, 766, 802, 743, 362, 772, 787, 798, 804, 795, 807.
8. Lietopiś Sam. Wieliczka. Kijów 1848, T. I. 293, 307, 309, 324, 325, 328, 330, 331, 332.
9. Akty otn. k. ist. J. i Z. R. T. IV. 1657—1659. Petersburg 1863, s. 3, 5, 11, 42, 44, 56, 57, 48, 60, 66, 80, 91, 88, 93, 94, 108, 109, 110, 125 n. n. 128, 129, 145.
10. Akty itd. T. VIII. 1657—1663, 1668—1669. Petersburg 1872, str. 7, 18, 181, 229, 194, 192, 187, 195, 197, 210, 213, 206, 200, 202, 205, 225, 233, 237, 247 n. n. 253, 252.
11. Lietopiś samowidzca o wojn. B. Chm. Moskwa 1846, str. 29, 30.
12. Akty J. i Z. R. T. XV. 1658—1659. Petersburg 1892, str. 3, 11, 12, 28, 79, 252, 274.
13. Hist. panow. I. Kazimierza (Kochowski). T. I. Poznań 1840, str. 358 n. n.
14. Bibl. Czartoryskich w Krakowie. Rps 402, str. 245 (oryginał). Deklaracya Wiel. Jana Wyhowskiego, hetmana wojsk Zaporoskich na punkta niektóre w komissyi pod Hadziaczem zawartej opisane, przy skończeniu tejże komisyi dana.
15. Jan Rudawski. Hist. pol. od śmierci Władysława IV. aż do pokoju Oliwskiego. T. II. Petersburg 1855. str. 362 n.

mową przez Chmielnickiego, nosiła dwa znamienne rysy niemoralne: z a z d r o ś ć i z e m s t ę. Lichy podstarości Czehryński był tylko powodem do wybuchu. Cechy te były tak silne, tak znamienne, że nie tylko nadawały charakter wojnom Chmielnickiego, ale stały się fermentem, który zatruł ruskie społeczeństwo i wywoławszy zaraz po śmierci Chmielnickiego wojny i niepokoje wewnętrzne, nie przestawał dezorganizować doszczętnie młode, pełne energii i nadziei, życie Rusi, aż wreszcie złamał je i zgniótł. Walki Wyhowskiego z Puszkarem i Barabaszenkiem, Zaporoża z Wyhowskim, Chmielnickiego Juryszka z Polską i Moskwą, Brzuchowieckiego z Doroszenkiem i tak bez końca aż do zdobycia Siczy, są wymownym świadectwem, że niemoralnych ideałów nie można zaszczepiać bezkarnie pośród narodów.

Już Chmielnickiemu Bohdanowi pod koniec życia wstrętną się stała atmosfera obłudy, dzikości, ustawicznego fałszu i udawania, w której ciągle żyć trzeba było. Nawet jego żelazna energia łamała się pod naciskiem tej atmosfery. Nie mógł się do tego przyznać, nie umiał tego stanu swej duszy określić, ale nosił w niej pragnienie spokojnej przyszłości, rozpoczął działać w tym kierunku, a niewątpliwie byłby się na starość pohamował i nie rujnował „wspólnej ojczyzny". Chwila uniesienia, która doprowadziła do wojny, nie nadawała się do rozwagi, nie pozwalała patrzyć w przyszłość.

Wodzowie „zgubę swego narodu recipiunt pro summa felicitate" — jak charakteryzował ten nastrój A. Kisiel w liście do Prymasa. Ale przyszło opamiętanie, rozwaga, zastanowienie. Utworzenie własnej dynastyi na Wołoszczyznie zawiodło, związanie się z Moskwą i ze Szwedami, na zgubę Rzptej, nie udało się. Polska po klęskach dźwigała się, w nowe siły wzmagając się, a stosunki z Moskwą stawały się coraz cięższe, wymagały coraz większego naprężenia, coraz wykwintniejszej obłudy. Jasnem było, że do federacyi nie wystarcza jedność religii, trzeba jeszcze jedności kulturalnej, a Ruś chowała się w innej kulturze, innej państwowości niż Moskwa. Większy był w owym czasie między nią przedział niż między Rzptą i trzeba było kilku wieków, ażeby ten przedział wyrównać i połączyć się z nowem, nieznanem sobie życiem państwowem. Nastąpiło to dopiero w XIX. w.

Zanim jednakże do tego przyszło, ci wszyscy, którzy w szkole polskiej i kulturze polskiej wyrośli i wykształcili się, spostrzegli pierwsi, że federacya z Moskwą nie rokuje samodzielnego rozwoju ruskiemu narodowi i zapragnęli wrócić znowu do „wspólnej ojczy-

zny" silniejsi i rozumniejsi w doświadczenie. Trzej ludzie wysunęli się na czoło ruchu i usiłowań, zdążających do powrotu pod opiekę Rzptej: Bohdan Chmielnicki, Jan Wyhowski i Paweł Tetera. Zrozumieli, że zemsta i nienawiść nic nie budują. Dużo wszakże trzeba było przebiegłości, ostrożności i czasu, ażeby się cofnąć na dawny gościniec.

Nie wszyscy doczekali tej chwili, a Nemezys dziejowa mściła się na lekkomyślnych — za lekkomyślność.

## I.

Kiedy Kazimierz Stanisław Bieniewski, późniejszy wojew. Czernichowski, w r. 1645 był pisarzem grodzkim, Paweł Tetera aż do r. 1648, do awantur Chmielnickiego, pracował w kancelaryi jego, mile widziany i ceniony przez wszystkich. Był on synem kozackim z Pereasławia, a synem chrzestnym Bohdana Chmielnickiego. W r. 1648 był już regentem grodzkim Włodzimierskim, ale porzuciwszy służbę pisarską, poszedł do Chmiela i został pułkownikiem Pereasławskim. Z racyi tedy służby wołyńskiej z Bieniewskim znał się i wzajemną życzliwość dla siebie zachowali.

Nieszczęśliwy, ale pełen niezłamanej energii Jan Kazimierz, wiedząc, że stosunki z Moskwą są napięte, postanowił spróbować rozerwać je. Dla tej akcyi wybrał Bieniewskiego, jako znającego „humory kozackie" i postanowił zetknąć go z Chmielnickim. W końcu stycznia w r. 1657 przysłał Bieniewskiemu, będącemu wówczas w Tarnowie na pogrzebie swego pupila, asygnacyę do żydów lwowskich na 2.000 złotych z poleceniem jechania corychlej do Chmielnickiego i traktowania o pokój. A właśnie pułkownik kozacki Anton wraz z Węgrami Rakocego grozili Lwowowi. Chodziło na razie o odwołanie Antona. Taki był pretekst. Bieniewski, pragnąc pierwej zbadać teren, na którym niezadługo działać mu przyszło, rozpisał listy do Chmielnickiego, Wyhowskiego i Tetery, oznajmując o poselstwie i z temi listami polecił jechać do Czehrynia Krzysztofowi Peretiatkowiczowi. Trzeba było na tę podróż pieniędzy. Peretiatkowicz miał sobie wziąć kilkadziesiąt złotych z przeznaczonych Bieniewskiemu na podróż i jechać niezwłocznie. Udał się tedy z listami i z przekazem do żydów, do Lwowa, ale na milę przed Krakowską bramą trafił na trwogę. Kto żyw uciekał, powiadając, że Węgrowie pod Lwów podstępują. Trudno było iść przebojem. IMi pan Peretiatkowicz cofnął się na Krechów,

tam u ojca ihumena wyprosiwszy sukień zakonnych, na wypadek spotkania się z kozakami, do Żółkwi na noc wyruszył, a dopiero nazajutrz gościńcem wołyńskim do Lwowa pojechał nie bez strachu, gdyż nieprzyjaciel rabował już w okolicy.

Pięć dni zabawił we Lwowie w celu wydostania pieniędzy — i nie wydostał. Żydzi składali się trwogami, ubóstwem swojem, słowem lękali się dać — nawet na wyraźny podpis króla. Czasy były ciężkie. Interweniował w tej sprawie Mniszek, starosta lwowski, ale bezskutecznie. Peretiatkowicz był wszakże człowiekiem śmiałym i zdecydowanym. Miał trochę swego grosza, nie czekając tedy na łaskę żydowską, pojechał do Połonnego, gdzie przebywała IMi Pani Bieniewska, wręczył jej asygnacyę królewską, oświadczył z czem posłany i samotrzeć ruszył do Czehrynia z listami, wziąwszy ze sobą tylko kozaka z Połonnego, ażeby przez niego zawiadomić Bieniewskiego, jak mu się ściele droga do poselstwa. Szczęśliwie do Czehrynia przybył i oddał listy Wyhowskiemu i Teterze, zapowiadając przybycie Bieniewskiego dla trakowania o pokój, a Teterę specyalnie głaszcząc obietnicami łask i względów pisarza Łuckiego. Chmielnicki kazał wziąć IMi p. Peretiatkowicza za wartę i przez trzy dni pod kluczem przytrzymał. Odwiedzał go tajemnie Tetera. Od niego też dowiedział się Peretiatkowicz, że listy mile zostały przyjęte przez Wyhowskiego i radził wysłać kozaka, ażeby dzień i noc leciał do Bieniewskiego z dobrą nowiną i prośbą o rychły przyjazd. Pospieszył Bieniewski i już 20. marca 1657 r. stanął w Czehryniu. Ale tu go spotkało rozczarowanie, Gdy tylko stanął w gospodzie, otoczono go zaraz potężną strażą i odosobniono zupełnie od zetknięcia się z kozakami. Był to wszakże tylko manewr dla przypodobania się czerni. Kilka tygodni przesiedzieli obaj w zamknięciu, a Chmielnicki nie wołał ich do siebie, nie pytał o poselstwo. Dla czerni, dla nie wtajemniczonego otoczenia było tego dosyć. Ale znalazł się pośrednik, dawny znajomy IMi pana wojewody Czernichowskiego, Paweł Tetera. Ten w nocy, ukontentowawszy straże, przychodził do więźniów, długie z nimi rozmowy tocząc, niby tylko ze strony Wyhowskiego i swojej. Rezultatem tych konferencyj była rewokacya Antona od Węgrzyna.

Rozpoczęły się dyplomatyczne kroki. Jan Wyhowski 18. kwietnia 1657 odpisał kanclerzowi koronnemu Stefanowi Korycińskiemu, bardzo ostrożnie. Zawiadomiwszy o rzeczywistej przyczynie przyjazdu Bieniewskiego, obiecał, że uczyni wszystko, ażeby doprowadzić do zmiany pożądanej obustronnie zajątrzonych stosunków.

Pod tą samą datą Chmielnicki odpisał królowi. Przedewszystkiem uderza w tym liście ogólny ton jego: trochę smutnych reminiscencyi o przeszłości, a taka czułość i pokora, jakgdyby nigdy nie było unii Pereasławskiej. Dziękuje tedy za obesłanie listem przez Bieniewskiego, obiecuje, że starać się będzie także o „ukontentowanie“ króla. Co do poselstwa mówi ostrożnie, że z Bieniewskim „poufale rozmawiał, pragnąc, ażeby majestat królewski w poniewieranie, a swobody kozackie w upadek nie poszły“. Bardzo to się różniło od tego zadzierzystego i zuchwałego tonu, w jakim dawniej do króla pisywał. Usprawiedliwia się z tego, że życzenia króla nie doszły do ostatecznego rezultatu, ale przyczyn tajemnicy listowi nie powierza, owszem oświadcza, że opowie o tem Bieniewski. Rad jest, że tajemnicza misya powierzoną została wojewodzie Czernichowskiemu i cieszy się, że „nie przez inszego będzie ten akt, jeśliby Bóg pozwolił, jeno przez niego terminowany“.

Zanosiło się istotnie na zmianę stosunków. Chmielnicki, który dotychczas nie napotykał na żadne przeszkody, po r. 1654 już czuł się krępowanym. Stosunki z Moskwą pogorszały się. Mimowoli przeto cofał się myślą w przeszłość, porównywał i musiał natrafić na niejedną sprzeczność między pragnieniem a rzeczywistością. W takiej chwili zjawił się Bieniewski. I jednej i drugiej stronie błysnęła nadzieja uspokojenia. Nawiązały się stosunki stałe w kierunku zgody. Zrazu niewyraźnie wysuwała się chęć pokoju obustronna i chęć do obustronnych ustępstw, ale rychło stanęła na czele tajemnych układów idea możności powrotu do *status quo ante*. Wykónanie wszakże tego planu napotykało już trudności wielkie, już wchodziło w sferę nie pokoju między stronami walczącymi, lecz interesów politycznych dwóch państw. Sytuacya była poważna zarówno dla kozaczyzny jak i Rzptej, a przyszłość niedaleka pokazała o ile istotnie groźną była. Chmielnicki przystąpił tedy z wielką ostrożnością do dzieła — wszystko poruczał ustnemu porozumieniu stron wobec nadzwyczajnej czujności Moskwy, która mu zaraz przez umyślnych posłańców mówiła o „nieprzystojności“, o grzechu i o złamaniu przysięgi. Mimo to wszystko Chmielnicki, bądź osobiście przez listy, bądź przez Wyhowskiego porozumiewał się w sprawie „pokoju“. Po ostrożnym liście, jaki napisał do króla, odezwał się znowu Wyhowski, który do chwili śmierci Chmielnickiego, był zawsze echem jego uczuć i myśli. Zaledwie jeden list do króla doszedł, już drugi był w drodze, w którym przebiegły, jak stary lis, Wyhowski „popisywał się

świeżą życzliwością", „której się napatrzyli oczy pana Bienieckiego". Wdzięcznie przyjmując „zapomnienie inimitiarum i łaskę pańską", chwalił się, że „póty zmysłom swoim nie mógł dać odpoczynku", póki „dobry nie uczynił koniec". Z listu tego widać, że Chmielnicki zwołał m. w. w połowie kwietnia 1657 r. do Czehrynia pułkowników dla „spólnej porady", ażeby „unanimi na to zezwolili voto, czego po nas potrzebna W. K. Mości wyciągała afektacya". Zdaje się, że narady pułkowników wypadły pomyślnie, a przynajmniej mniejszość nie śmiała się sprzeciwić, gdyż Wyhowski dyskretnie porucza przebieg całej sprawy „ustnej relacyi Bieniewskiego", mającego równocześnie wyjaśnić wszystkie koło tego zachody.

Poselstwo Bieniewskiego trafiło na chwilę rozgoryczenia, bardzo nadającą się do pokoju i oderwania się od Moskwy, osobiste przymioty posła trafiały w gust kozacki. Nie tylko tedy Chmielnicki prosił króla, ażeby dalsze pertraktacye prowadził wojew. Czernichowski, ale z większym jeszcze naciskiem powtórzył tę prośbę Wyhowski. „Z dobrze zrozumianych humorów naszych, — pisał — nie trzymam, aby kto był na to sposobniejszym".

Życzliwe przyjęcie poselstwa Bieniewskiego w Czehrynie, relacye, jakie z ust jego usłyszano, wywołały w sferach rządzących Rzptej ogromną radość. Grupa senatorów, skupiona przy wojsku polskiem w Sokalu, wystosowała d. 17. maja 1657 r. zbiorowy list do Chmielnickiego, podpisany „uprzejmie życzliwi przyjaciele". List to był ogromnie charakterystyczny: przedstawiał samorzutny wyraz tych uczuć i pragnień, które tkwiły w duszy każdego obywatela Rzptej. Mógł on być napisany dopiero po długich wojnach i walkach wzajemnych, gdy już gniew w duszy ludzkiej gaśnie, a budzi się chęć poważnego zastanowienia się nad przyszłością. To też szczerość i gorąca chęć zgody przenika ten list od początku do końca. Senatorowie wdzięczni są pisarzowi Łuckiemu, że „dulce nomen pacis wprowadza do ojczyzny", a Chmielnickiemu dziękują za to, że „jungit et sociat jedne członki i serca z dawności naszych". „Komu wojsko Zaporoskie, reunitum z nami, przyjacielem będzie, z kim adversa sentire zechce, za directią WPana, w ten i my secure i unice uderzymy". Senatorowie zapewniają, że stoją pod Sokalem tylko dla wypoczynku wojska, a wszelkie starania poczynili, ażeby wzajemnych zaczepek uniknąć.

Poruszona sprawa zjednoczenia, pod pokrywką zawarcia pokoju z Chmielnickim, przybrała nagle prawie inny charakter — daleko donioślejszy. Po złożeniu relacyi, Bieniewski wysłany został powtórnie do Czehrynia, tym razem już z wyraźną instrukcyą, wydaną mu d. 13. czerwca 1657, która wypłynęła z ustnych pertraktacyi i porozumień. Celem tej instrukcyi było „pożądane zjednoczenie obwarować i przy wspólnej ojczyźnie potęgę wojska Zaporoskiego z potęgą wojsk Rzptej złączyć“. Dla łatwiejszego dopięcia tego celu, miał Bieniewski przedstawić Chmielnickiemu, że Porta z Tatarami pragnie, pokonawszy księcia Siedmiogrodzkiego, jakoteż hospodarów Wołoskiego i Multańskiego, w końcu zgnieść kozaków, co tem łatwiej sobie obiecuje, że dowiedziała się, jakoby Chmielnicki stracił łaskę cara moskiewskiego. Polecano tedy Bieniewskiemu całą sprawę „prędko skończyć, umówić, spisać, podpisać: jeden oryginał miał pozostać u Chmielnickiego, a dwa miał poseł do rąk swoich otrzymać“. Przestrzegać miał najbardziej, ażeby Moskwa, przed ukończeniem umowy, nic nie wiedziała. Wyjawienie tajemnicy, po dokonanej transakcyi, mogłoby działać jako nacisk na rychlejsze zawarcie pokoju z Moskwą. Co do tego punktu, było to złudzenie, jak to dalsza przyszłość pokazała. Czy Bieniewski zawarł umowę z Chmielnickim i jaką — niewiadomo. Prawdopodobnie nie zdołał tego uczynić z powodu choroby, a wkrótce rychłej śmierci hetmana.

Z instrukcyą tedy, nadzwyczaj obszerną bo ogólnikową, wyruszył Bieniewski do Czehrynia. Zastał już tam posłów od cara mosk. namiestnika Muromskiego Fiedora Wasylewicza Buturlina i diaka Wasyla Michajłowa, którzy 3. czerwca s. s. stanęli w Czehryniu, a 4-go już byli na audyencyi u Chmielnickiego. Hetman był chory. Sprawy poselskie były bardzo drażliwe i różne. Chmielnicki przewidywał, że poselstwo Bieniewskiego nie będzie tajemnicą w Moskwie i dla tego wcześnie zabiegał, ażeby cara i bojarów stosownie usposobić. Uciekł się do środka bardzo zwykłego: cząstkę prawdy powiedział, drugą ukrył. Listem z Czehrynia już z daty 13. marca s. s. zawiadomił cara o poselstwie Bieniewskiego. „Sekretarz królewski — pisał — przysłany z tem, ażeby nas od Waszego Carskiego Wieliczestwa wysokiej i mocnej ręki oderwać, ażebyśmy po dawnemu byli w jedności i zgodzie z Polakami. Czego my nie tylko przenigdy (na wieki) nie uczynimy, lecz i pomyśleć nawet nie chcemy, ażebyśmy od was, wielkiego hosudara, jedynego prawosławnego Cara, odstąpić mieli“. Ale Moskwa okazała się czujną, ostrożną, przezorną i łatwo odgadła brak

wszelkiej stałości w starszyźnie. Z czernią nie liczyła się — ta nie miała nigdy dążności politycznych, pragnęła po za wojną, spokojnego chleba i skłonną była do sprzedania się za tanie pieniądze. Ze starszyzną inna była sprawa. Większość jej, wyniesiona na czoło szczęśliwą fortuną Chmielnickiego, wzbogaciła się rychło, spanoszała jeszcze rychlej, a zaślepiona powodzeniem, trzymaną była w karbach jedynie żelazną dłonią Chmielnickiego. Ale dłoń ta słabła. Więcej nawet — przychodziła rozwaga, która zdawała sobie sprawę z agresywnego zachowania się Moskwy, słusznie niezadowolonej z ciągłego wrzenia na Rusi, nie łatwo dającej się nagiąć do nowych autokratycznych porządków.

Chmielnicki poszedł daleko: szczęście dało mu wiele, ale matka-natura nie dała tej miary, jaką odznaczać się muszą mężowie stanu, przywódzcy narodu, budowniczowie jego przyszłości. Stąd wytworzyła się prędko sytuacya wzajemnego niezaufania, podejrzliwości, a ze strony Chmielnickiego i jego otoczenia obawa o przyszłość, o stanowiska już zdobyte. Rozpoczęło się z obu stron sztucznie pokrywane niedowierzanie, połączone z nieokreślonem planem na przyszłość. Moskwa nie mogła w swoim organizmie państwowym znosić drugiego, odmiennego zupełnie organizmu kozacko-polskiego i jeszcze za życia Chmielnickiego rozpoczęła się akcya asymilacyjna przy pomocy „soboló w" i obietnic. Stąd wytworzyła się z obu stron atmosfera obłudy wzajemnej, zapewnień wierności z obu stron — przy chęci, z obu stron, złamania obietnic, będących już tylko obiegowemi frazesami. Tem tylko dadzą się wytłomaczyć ustawiczne przysięgi wierności ze strony starszyzny kozackiej, przy równoczesnem nawiązaniu stosunków, jawnie dążących do złamania tej wierności i przysięgi.

Moskwa, mająca od pewnego czasu ciągle na oku, że tak powiem, Chmielnickiego, wysłała, jak wspomniałem, już w końcu kwietnia s. s. 1657 specyalne poselstwo do Czehrynia, mające na celu zbadanie sytuacyi. Fiodor Buturlin i Wasyl Michajłow po drodze wypytywali o to i owo, a brali się do rzeczy bardzo zręcznie. Od gadania nie mogli powstrzymać się nawet ludzie z najbliższego otoczenia hetmana Czehryńskiego, zdradzali się lub okłamywali się wzajemnie, a nawet nie powściągali się od wyjawiania tajemnic. Osobista polityka zdawała się być ideałem dla każdego z nich. Najbardziej ochoczym do zwierzeń i do podstawiania nogi Chmielnickiemu okazał się Ostafi Wyhowski, ojciec Jana. Byle jaka pogłoska, z której był niezadowolony, wywoływać miała u Czehryńskiego hetmana wybuchy, rzucania się, niezadowolenia.

Chmielnicki — według relacyi pana Ostafija, — dowiedziawszy się, że Moskwa jakoby zawarła pokój z Rzptą, „miotał się, jak szalony, który rozum postradał. Nie smućcie się, dziatki, powiadał; wiem ja co uczynić trzeba: odstąpimy cara moskiewskiego, a pójdziemy tam, gdzie Bóg nam przeznaczył, nie tylko do chrześciańskiego pana, ale nawet do bisurmanów“. Zwołał naradę starszyzny. Tu miał wystąpić IMi Pan Jan Wyhowski w roli Katona. Rzucił się do nóg hetmanowi i pułkownikom z płaczem, „ażeby tego nie czynić i nie słynąć na cały świat zdrajcami i krzywoprzysiężcami“. Ostafi Wyhowski starał się przedstawić syna swego jako najsilniejszego obrońcę idei łączności Rusi z Moskwą a Chmielnickiego jako szaleńca, któremu ufać nie można. Syn skarżył się przed ojcem, że „radby raczej nie żyć lub uciec gdzie, byle by tylko nie widzieć hetmana-zdrajcy“. Iwan Neczaj, wyjąwszy szablę, przysięgał, że „jeśli nie służy wiernie carowi, niech ta szabla szyję jego utnie“. Grzegorz Leśnicki, pułkownik Mirgorodzki, okazał więcej umiarkowania. Ten o wierności swojej nic nie mówił, ale wspomniał o pogłoskach jakie krążyły, jakoby car „był z kozaków niezadowolony“ — co oczywiście posłowie sprostowali natychmiast, zachęcając do wiernej służby i zapewniając, że „nigdy zapomnianą nie będzie“.

Chmielnicki posłów zrazu przyjąć nie chciał, usprawiedliwiając się ciężką chorobą: odsyłał ich do Pisarza, przed którym nic w tajemnicy dziać się nie może. Ale posłowie stali twardo przy swojej instrukcyi. Musiał Chmielnicki ustąpić i posłów przyjął na łożu, z którego już nie powstał. Formalnościom stało się zadość. Ale obie strony były niezadowolone. Hetman rozdrażniony, posłowie natarczywi i bezwzględni — nawet wobec majestatu śmierci. Po urzędowem niejako powitaniu hetmana, posłowie, w oczekiwaniu polepszenia zdrowia, które umożliwiłoby rozmowę o „sprawach hosudarskich“ z Chmielnickim, przysiedli się do Wyhowskiego. Pisarz mówił zupełnie co innego niż ojciec. Zaręczał on, żegnając się i klnąc się przed obrazem, „że hetman, on, pisarz i całe wojsko zaporoskie są najwierniejszymi sługami i poddanymi cara“, że „z pod wysokiej ręki carskiej nigdy nie odstąpią“. Wysunęło się naprzód dwie sprawy: sojuszu kozaków ze Szwedami, jakoteż rozmieszczenia po miastach ruskich wojewodów moskiewskich i ściągania przez nich podatków. Chmielnicki uniósł się. „U nas — rzekł — z królem szwedzkim stara przyjaźń i zgoda: nic nas nie rozłączy“. Co zaś do wojewodów, wręcz po-

wiedział, że posłom swoim Samojle, Bohdanowowi i Teterze nie polecał tego przedmiotu i nie zgodził się na ściąganie dochodów do carskiej kasy. Wojewodowie odpowiedzieli: „wstyd ci mówić takie nieprzystojne słowa“. Innych argumentów nie znaleźli na razie. Mimo to wszystko przy następnem widzeniu się stary hetman zapewniał, że „nie ma zamiaru oderwania się od mocnej ręki cara“. Zdawało się, że im więcej było zamiarów i chęci oderwania się, tem wyszukiwano silniejsze słowa dla maskowania myśli.

Fr. Rawita-Gawroński.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# ANDRZEJ RADWAN ZEBRZYDOWSKI

## BISKUP KRAKOWSKI

(† 1560).

---

### MONOGRAFIA HISTORYCZNA.

---

### CZĘŚĆ V.

---

(Ciąg dalszy).

---

Pokazało się, że wdzięczność, którą posłowie chcieli wyrazić królowi i panom za ich gotowość do egzekucyi, była tylko pozorna. Zamiast współczuć z królem z powodu wieści niepomyślnych z pogranicza wschodniego, zamiast okazać swą wdzięczność rzekomą natychmiastowem przystąpieniem do dyskusyi nad obroną państwa, zajmują w tak krytycznej chwili wręcz opozycyjne stanowisko, chcąc koniecznie wytoczyć przed królem i senatem skargi na biskupów. Decyzyę ich miał królowi i panom obwieścić Łukowski, poseł ziemi sandomierskiej. Jednak król Łukowskiego nie przyjął — „folgując niedobremu zdrowiu swemu i temu, że się już panowie byli z rady rozjechali“. Audyencya poselska została odłożona do poniedziałku, 12. grudnia. Aliści dnia tego zażądali posłowie, gdy panowie im oznajmili, że król znowu niezdrów, aby przypuścił ich wszystkich do komnaty swojej... Żądanie to zakrawało na kpiny. Król oświadczył, że słaby, bierze lekarstwa i nie mógłby przyjąć u siebie „mnóstwa ludzi“ w tym

„małym gmachu“, w którym obecnie przebywa, lepiej więc niech posłowie rzecz swoją odbędą z samymi panami, z którymi on potem tam naradę odbędzie i da im odpowiedź nazajutrz — „jeśli będzie lepszego zdrowia“. Oświadczenie to króla wywołało w kołach poselskich ogromne zamieszanie. Poseł Łukowski, który miał przygotowaną mowę do króla, nie chciał mówić przed samymi panami pod pretekstem, że nie potrafiłby mowy swej na prędce przerobić. Wielu też posłów chciało sesyę sejmową odroczyć, inni sprzeciwiali się temu, radzili — „zaraz już do panów iść, bo *urgebat imminens periculum*“, wielu znowu podnosiło skargi na sądy biskupie, na ich klątwy, przeciwko którym należy założyć protest, a więc nie zwlekać lecz radzić. Wzgląd ostatni przemówił do przekonania większości posłów, skutkiem czego poruczyli marszałkowi Siennickiemu, aby — „naprędce“ ułożył sobie rzecz do panów... [1])

Siennicki w mowie swej, wypowiedzianej w imieniu izby dnia tego do senatu, powtórzył postanowienia zapadłe w niej na odosobnionych naradach poselskich, prowadzonych w sobotę. Ubolewał, że nie mogą królowi osobiście podziękować posłowie za to, — „że się ofiarować raczył wolności a prawa koronne wyiścić, naprawić, egzekwować“, dziękował panom za tę gotowość, objawioną w wotach, zapewniał, że i posłowie chcą począć egzekucyę i zgadzają się na sposób podany przez panów, że pragną gorąco — „żeby się wszystkiemu dostateczna egzekucya stała co rychlej, czasu próżno nie tracąc“, a po tym wstępie o egzekucyi przystąpił do rzeczy o sądach biskupich i o obronie państwa. „Nie jest w. m. żadną nowiną“ — mówił — „bo się tego od niemałego czasu też i na sejmiech jawnie i osobliwie po wszystkich kątach koronnych nasłuchali, jakowe angarie a dolegliwości stan rycerski od panów duchownych cierpi, którzy się na nie utargiwają, zakłady na nie dając u sądu swego, na nich je przewodząc tak, że już nie tylko majętności ich, ale i poczciwości szlacheckie nie są wolne od takowej jurysdykcyi ich, którą sobie nad nami uzurpować chcą tak nieznośnie, że podziwować byście się w. m. musieli, iż się to w Polsce dzieje, o czym-eście w. m. ni przodkowie w. m. nigdy nie słychali: gdyby czas po temu był, żebyście je w. m. raczyli przesłyszeć“. Tylko posłowie nie chcą zaprzątywać sejmu wyliczaniem tych krzywd, rzecz tę „na inny czas sobie odkładają“, ale ponieważ za wiele ludzi tak dla spraw pospolitych jak

---

[1]) Dz. s. 155—156.

dla potrzeb swoich własnych tu przyjechało, którzy właśnie skarzą się na te zakłady u sądów księżych, przeto proszą panów: „aby króla J. M. radami swemi i przyczyną wieść raczyli, żeby J. K. M. wyrokiem swym pańskim a wynalazkiem sejmowym rozkazać raczył panom duchownym supersedere od takowych sądów swych i przewodów zakładów wszelkich dotąd, aż się to da Pan Bóg pokaże z praw a wolności koronnych, żechmy nie są powinni takowej jurysdykcyi na sobie nosić, ani zakładom jakim poddani być, gdyż to wiemy i dobrze się w tym czujemy, że jako jednego pana, tak i jedno prawo mamy, zaczym o jurysdykcyi żadnej nie wiemy, na które się panowie duchowni utargiwając przesprawie stanu rycerskiemu czynią“. Zaprotestowawszy temi słowy przeciw jurysdykcyi kościelnej wogóle, podniósł Siennicki inny jeszcze „żal“ posłów, który ich „boleśnie dolegał“, mianowicie ważną sprawę klątew, pozbawiających wyklętych prawa udziału w sądach koronnych. Żalił się więc na biskupów — „iż u sądów K. J. Mci odrażają wiele ludzi od najwiętszych spraw klątwami księżemi tak, iż gdy kto sprawę u sądu ma, a zada strona przeciwna, żeś w klątwie i ukaże klątwą o cozkolwiek, tedy oni odpędzają je, iż nie mają *locum standi in iudiciis, sive sit actor sive reus*“. Prosił, aby panowie wystąpili przeciw temu, bo to „obraża serca ludzkie“, bo może z tego „niemałe zajątrzenie urość“, ile że posłowie nie wiedzą o żadnem polskiem prawie, któreby na to pozwalało, tylko słyszą „o nowych nijakichś dekretach ludziom nieznośnych“, to jest o prawach kościelnych, które ich nie obowiązują. Co się tyczy żądanej przez króla obrony, wprawdzie posłowie wiedzą z listów hetmana polnego, iż wtargnął nieprzyjaciel w kraje pograniczne ziem podolskich i ruskich, wprawdzie lękają się bardzo o nie, bo grozi im spustoszenie i wielki rozlew krwi chrześciańskiej, ale liczą w tym wypadku na króla i proszą panów, aby — „radami swemi i króla J. M. do tego wiedli i sami się k'temu przychylili, żeby zwykłym obyczajem przodków swych i ojca swego w tak nagłej potrzebie... ratować tamte kraje pograniczne dworem swym i pańskimi raczył... a k'temu, jeśliże jest co reszty pieniędzy poborowych, aby raczył ludziom służebnym tamtych krajów służbę żołnierską przypowiedzieć...“ Rzecz swoją zakończył Siennicki prośbą dodatkową, będącą w związku z sprawą sądów duchownych, klątew i obrony, aby król pozwolił posłom i panom ziem podolskich i ruskich prędzej odjechać do domów celem ubezpieczenia tych ziem przed napadem nieprzyjaciół, aby tedy „co

rychlej i u sądów i w sprawach swych byli przed innymi naprzód odprawowani.“ [1])

W imieniu senatu odpowiedział posłom Zebrzydowski i Tarnowski. Nasz biskup silił się na uprzejmość, dziękował im „jako braci swej“, że „przyjmują wdzięcznie“ panów chęci i starania w sprawach Rzptej, zapewniał, że powodowani względami „społeczności braterskiej“, gotowi są jąć się wszelkiej pracy dla dobra Rzptej, byle tylko posłowie zawsze tę gotowość ich życzliwie oceniać chcieli. [2]) Uprzejme słowa Zebrzydowskiego pomijały to, na co głównie posłowie oczekiwali odpowiedzi. Ale czego nie dopowiedział biskup, to powiedział Tarnowski. Oświadczył on, że co się tyczy klątew, któremi akcye sądowe tamują biskupi, już król rozkazał, aby niemi „nie trudniono a nie obciążano sądów“ (!), powtóre rozporządził, że akcye te będą przejrzane i załatwiane teraz na sejmie. Co się tyczy samej „jurysdykcyi panów duchownych“, na którą posłowie utyskują, jakoteż „obrony potrzebnej na pograniczu“, prosił, aby na nie oczekiwali posłowie decyzyi króla do jutra. Nadto celem ułatwienia czytania przywilejów i statutów koronnych, zaproponował, aby utworzono do tego specyalną komisyę z deputatów obydwu izb. [3]) Na tem zakończył się dzień poniedziałkowy, panowie i posłowie rozeszli się w zgodzie...

Nazajutrz we wtorek 13. grudnia panowie „deliberowali“ u króla nad tem „co od posłów słyszeli“, natomiast posłowie omawiali ostatni projekt Tarnowskiego. Projekt ten przypadł im w zupełności do gustu, obrali więc po dwu „deputatów“ z każdego województwa, uchwalili zarazem, że w tym czasie, kiedy będzie komisya przeglądała statuta, wszyscy tak panowie jak posłowie mają przysłuchiwać się jej „deliberacyom“, że gdyby król sam nie mógł być na jej naradach obecnym, tedy mieli mu je referować panowie, ale w obecności posłów. Tymczasem powołał posłów do siebie król, chcąc im obwieścić rezultat narady senatu i treść swojej decyzyi. Natychmiast też wybrali z pośród siebie po jednemu z każdego województwa i wyprawili ich do króla. W imieniu przybyłej deputacyi poselskiej przemówił Tomicki, kasztelan rogoziński. Dziękował królowi, że chce dopełnić egzekucyi i podał do wiadomości jego i panów, że izba zgadza się „na ten

---

[1]) Dz. s. 156—159.
[2]) Dz. s. 159.
[3]) Dz. s. 159.

sposób deliberowania o tej egzekucyi a przejrzenia praw pospolitych. jakowy ich m. panowie dnia wczorajszego podali", że zarazem wybrała już na to „pewny poczet posłów".[1]) Tomickiemu odpowiedział w imieniu króla kanclerz Ocieski. Miło słyszeć królowi, że go posłowie mają za chętnego i gotowego do wszech spraw pospolitych pana. Na wszystko się zgodzi, co posłowie wspólnie z panami uradzą. Skoro już wysadzili deputatów do przejrzenia statutów i przywilejów koronnych, mogą już rozpocząć egzekucyę. Właśnie wybrali deputatów także panowie. gotowi są wziąć się do pracy, niech do niej okażą gotowość posłowie, a wszystko będzie dobrze. „Co się tycze tych spraw panów duchownych" — uspakajał kanclerz — „łatwie się to pokazać będzie mogło z tej egzekucyi. jeśliże co czynią mimo prawa swe nad wolność pospolitą, a wszako na ten czas prawa tego swego używać nie będą. aż się to pokaże, jeśli słusznie to czynić mogą. Klątwy też te, któremi u sądów hamowanie było. król J. M. jeszcze dnia wczorajszego zahamować rozkazał tymże sposobem, aż się to z prawa pospolitego pokaże, jeśli miejsce u sądów mieć mogą....."[2]) Słowa powyższe miały wielkie znaczenie dla posłów. Zawierały one wszystkie wyroki duchowne. wszystkie klątwy kościelne, które tamowały sprawy po sądach świeckich, znosiły na czas pewien wszelką jurysdykcyę biskupów zarówno w sprawach religijnych jak w sprawach cywilnych. mogły więc napawać zadowoleniem i otuchą serca posłów. że po tym pierwszym sukcesie odniosą na sejmie zupełne zwycięstwo nad biskupami. Wrażenia tych słów nie mogło już osłabić dalsze oświadczenie kanclerza, że król nie zgadza się na odjazd posłów podolskich i ruskich, że nie pochwala sposobu obrony granic wschodnich podanego przez posłów, że zarazem życzy sobie. aby posłowie „co rychlej" radzili o obronie a nie liczyli na to, że wystarczą na nią pobory uchwalone na sejmie warszawskim. Posłowie bowiem zadowoleni z zawieszenia jurysdykcyi biskupiej. przystąpili tego samego dnia jeszcze tuż po audyencyi swej deputacyi u króla do rewizyi statutów, którą prowadzili spólnie z panami przez cały ten dzień i przez następny, we środę 14. grudnia. Rozpoczęli tę rewizyę od statutów wiślickich Kazimierza Wielkiego.[3])

[1]) Dz. s. 159—160.
[2]) Dz. s. 160.
[3]) Dz. s. 161.

Aliści pierwsze te dnie poświęcone rewizyi statutów spełzły właściwie na niczem. Pokazało się podczas dyskusyi o kwestyach spornych, jak wielką klęską była dla sejmu choroba króla, który przez nią nie mógł osobiście kierować jego pracami. We środę podnieśli spór biskupi o przysługujace im prawo zwalniania sołtysów swych od służby wojennej, posłowie i niektórzy panowie, a zwłaszcza Tarnowski, kwestyonowali statut o straży wojennej, nakładający na szlachtę obowiązek utrzymywania tej straży. Twierdzili, że należy ona do zaciężnych żołnierzy królewskich. Nie mogli jednak powziąć w tych ważnych kwestyach żadnej uchwały w nieobecności króla. Zarezerwowane do decyzyi jego, musiały być jeszcze raz roztrząsane. Taki sam los spotkał poruszoną kwestyę klątw kościelnych. Odczuwali ten brak osoby królewskiej szczególniej posłowie. Aby więc powetować czas, który tracili przy kwestyach spornych, postanowili zaproponować panom, aby zezwolili komisarzom rzeczy mniejszej wagi ze statutów opuszczać a przeglądać głównie „przywileje koronne“. Miał o tem mówić do nich poseł ziemi krakowskiej Hier. Ossoliński. Uczynił to dopiero w piątek 16. grudnia, we czwartek bowiem nie było posiedzenia komisyi skutkiem nie przybycia na nie deputatów senatorskich. W dniu tym przyjechać miał do Piotrkowa możny wojewoda wileński Mik. Radziwiłł Czarny, na którego powitanie wyjechało mnóstwo senatorów a nawet obydwaj kanclerze, chociaż dzień przedtem stanęła była ugoda między panami i posłami tej treści, że na powitanie tego przyjaciela i krewnego królewskiego miano wyprawić tylko pewną deputacyę, złożoną z panów i posłów, jako przedstawicieli senatu i izby, byle nie przerywać z okazyi przyjazdu jego prac sejmu. Ale stało się inaczej ku niezmiernemu oburzeniu posłów, które w nich podsycał antagonista Radziwiłła — Tarnowski. Tem więcej więc czuli się w obowiązku przedstawić panom „inny sposób przezierania statutów“ — „gdyż takowym porządkiem jako zaczęli trudno się statecznie kończyć co może, bo o jednej rzeczy różne się i osobno statuta (czyli sprzeczne) znajdują“ a — „czas się wlecze a traci“.[1] Panowie zasadniczo nie byli przeciwni propozycyi posłów, przynajmniej nie okazali im tego w pierwszej chwili. Gdy jednak król oświadczył się przeciw niej, odrzucili ją także. Podkanclerzy Przerębski odpowiedział tedy posłom dnia tego w imieniu króla i senatu, że zachowany powinien być przy egzekucyi „obyczaj“, „który jest

[1]) Dz. s. 161—163.

w recesiech opisan sejmów przeszłych, tak piotrkowskiego jako i warszawskiego", to jest, ma być egzekucya „od deski do deski". Posłowie radzi nie radzi wzięli się znowu do czytania statutów. Czytali je przez cały piątek i sobotę.[1])

Najbliższe posiedzenie komisyi egzekucyjnej miało się odbyć w poniedziałek, 19. grudnia. Tymczasem dał znać posłom marszałek koronny Jan Mielecki, iż panowie dnia tego zejść się z nimi nie mogą z powodu rady, jaką król złożył z wojewodami i innymi przedniejszymi senatorami — *exclusis ceteris castellanis* — w sprawie sukcesyi barskiej po swojej matce. Zaskoczeni tą przeszkodą, nie chcąc tracić darmo czasu, roztrząsali w tym dniu sami posłowie ważną kwestyę prowadzenia egzekucyi. Aby ją uprościć i zyskać przez to na czasie, postanowili prosić króla, aby przynajmniej te artykuły, które będą rezerwowane do jego decyzyi, raczył bez ponownej dyskusyi aprobować. Na razie przygotowali do aprobaty królewskiej cztery artykuły sporne, jeden „o powinności szlacheckiej na straż wojenną", drugi „o klątwach na świadki", trzeci „o sołtysiech panów duchownych", czwarty „o kielichach po śmierci kmiecej". Miał o nich mówić nazajutrz poseł Stadnicki. Oprócz tego miał inny poseł prosić króla, „aby podolskie kraje pograniczne obroną opatrzył", aby na nią obrócił „pieniądze poborowe z sejmu warszawskiego", gdyż nadeszły znowu groźne wieści o Tatarach i Wołochach.[2])

Mowa Stadnickiego, wypowiedziana do panów dnia 20. grudnia we wtorek, była skierowaną głównie przeciw biskupom. Wyraziwszy na wstępie ubolewanie posłów, że król chory, że nie-

---

[1]) Dz. s. 163. W senacie bezwątpienia popierał projekt posłów, tyczący się uproszczenia egzekucyi, hetman Tarnowski. W wotum swojem z dnia 7. grudnia pierwszy podniósł tę myśl, że „może się krótko odprawić wiele rzeczy, bo rzeczy są nie mało, które pośledniejszymi statuty są naprawione, wiele jest, które per abusum odeszły" i t. d., patrz. wyżej. Bezwątpienia też on sam poddał posłom radę, aby postawili wniosek o uproszczenie prac komisyi egzekucyjnej. Na naradach poselskich dnia 15. grudnia, we czwartek, kiedy wielu panów witało Radziwiłła, był właśnie razem z kilkoma innymi panami, z Uchańskim, Zborowskim, Spytkiem z Melsztyna, Mieleckim, obecny i żywy brał w nich udział: „panowie drudzy zszedszy się z posły expostulowali na inne pany, którzy im o zmowę wczorajszą (we środę) odjechali, a najwięcej pan krakowski na to iwechował, i potym inni...." (Dz. s. 162).

[2]) Dz. s. 163—164.

obecność jego w kole panów utrudnia obrady sejmowe, że skutkiem tego „czas się trawi próżno nic innego nie czyniąc jeno czytając statuta Kazimierza Wielkiego“ — prosił panów o interwencyę u króla, o wyrobienie aprobaty dla powyższych artykułów, na które mają z nimi jednakowe zapatrywania. Zawsze tak bywało, że ludzie służebni „bojowni godni i umiejętni“ straż wojenną przy królu trzymali. Raczyli się też zgodzić panowie na to, co jawnie w statucie stoi o sołtysach, mianowicie że — „wszyscy sołtysowie *utriusque ordinis* są powinni na wojnę jeździć“. Wprawdzie „ich m. panowie biskupi opowiadali prawa mieć takowe, za któremi mianują nie powinne być sołtyse swoje ku posłudze wojennej“, wprawdzie „to bywało, iże się ich m, na tamte swoje przywileje odwoływali, ale już teraz nie mogą“(!). Nadto „*ius privatum non derogat communi*“, więc „nie mogli sobie wypracować własnych wolności na przeciwko temu prawu pospolitemu, od króla Kazimierza w Wiślicy danemu“, tem bardziej, że gdy „księża ich m. wyjmowali sołtysy swoje z wojny“, tedy król Zygmunt statutem „a prawie wyrokiem sejmowym in anno 1538“ a „dzisiejszy pan nasz“ w roku 1550 zatwierdził statut Kazimierzowy, a wobec tych statutów „przywileje już miejsca nie mają teraz“ — „i upadli już są w tej rzeczy panowie duchowni“, przeto proszą posłowie „aby czasu ruszenia wojny sołtysi wszyscy od niej nie byli wolni, ale żeby ją służyli wedle pisania praw“. W końcu istnieje wprawdzie prawo, usuwające wyklętych od świadczenia w sądach, ale nikt tego prawa dotychczas „nie używał“, więc też jak każde prawo „*per abusum* upadło“. Tymczasem teraz „księża, ich m. ten statut poczęli już rozciągać *non in eum ut sonat sensum*, ale już odrażają od *causs* niektóre osoby, powiedając, iż *locum standi in iudicio* mieć nie może w klątwie będący: aby (chociażby) ksiądz zakłął o grosz kolędy, te już tym traci akcyą o nawiętszą sumę wedle dekretów, ku którym teraz króla J. Mci księża ich m. przywiedli niedawno w Krasnym stawie“(!!), gdzie w tym roku czas jakiś w lecie z senatorami sprawował sądy. I to więc prawo, jako przestarzałe „gdyż *jura abusu evanescunt*“ i połączone z niem nadużycia popełniane przez biskupów powinien król za przyczyną panów już teraz „egzekwować“ czyli znieść“.[1]) Po Stadnickim mówił o obronie Łukowski, poczem panowie udawszy się na dłuższą naradę do króla, wrócili po niej

[1]) Dz. s. 164—166.

do posłów z odpowiedzią odmowną. „A gdyż J. K. M.“ — mówił w imieniu ich biskup kujawski Uchański — „wszystkie konstytucye i przywileje egzekwować miał. nie może jednych tych zaczętych teraz egzekwować, aż się wszystkie przejrzą, a to społem zbierze, co egzekucyi potrzebuje, bo wiele jest statutów sobie przeciwnych. wiele przedniejszych pośledniejszymi skarzono, niektóre też *per abusum* zaniechano, niektórych nie używamy“. Mogłaby wypaść „niemała confusia“, ze zbyt pospiesznego zatwierdzania lub znoszenia tych i owych statutów, lepiej więc dalej przeglądać takowe w ten sposób, jak się zaczęło, a gdy się je wszystkie „do końca przejrzy“, wówczas dopiero „będzie J. K. M. zaraz wszystko egzekwować“. Co się tyczy powierzenia obrony kresów wschodnich zaciężnemu żołnierzowi, nie by król nie miał przeciw temu — „gdyby służebnym było czym zapłacić“. Ale o nowych zaciągach nie może być mowy — „bo im nie masz z czego już zasłużonej służby zapłacić“.[1]) Odpowiedź odmowna króla, szczególniej w sprawie ważnych dla duchowieństwa artykułów o służbie wojennej sołtysów i o klątwach na świadków sądowych. była wyrazem zwycięstwa biskupów, odniesionego w senacie nad Tarnowskim i jego towarzyszami, którzy solidaryzowali się z dążeniami izby poselskiej. Sprawcą tego zwycięstwa był bezwątpienia Zebrzydowski, zawsze energicznie broniący przywilejów i postępowania duchownych. Nazajutrz też sprosił do siebie wszystkich senatorów „na uczte“, podczas której omawiano sytuacyę sejmową, może debatujac nad tem, że równocześnie posłowie łamali sobie głowy nad sposobem, w jakiby przecież dało się uprościć to czytanie statutów, tę „jeno tylko zabawę“, która do niczego nie prowadziła. Podczas gdy u Zebrzydowskiego zapijano zwycięstwo wczorajsze, posłowie radzi nie radzi, z obawy, aby nie posądzono ich o zamiar rozerwania sejmu, postanowili ustąpić na razie senatowi i królowi, nie mniej jednak „uczynić protestacyą jawnie przed pany. iż ten sposób zaczęcia egzekucyi nie rozumieją niczym inszym. jeno traceniem darmo czasu, a przewłoką do spraw potrzebnych, która nie z nich idzie, ale z panów ich m.“ Tą protestacyą chcieli sobie wynagrodzić porażkę, którą im zadała *„autoritas et regis et senatus“*, widocznie nie mających szczerego zamiaru dokonania egzekucyi. działających pod presyą

[1]) Dz. s. 166—167.

biskupów, zatrwożonych o swe przywileje.... Miał z nią wystąpić w imieniu izby Siennicki nazajutrz we czwartek 22. grudnia.[1])

W mowie marszałka izby, jaką wypowiedział w tym dniu, nie ma już tego zaufania do panów, jakie jeszcze widoczne było w przedwczorajszej mowie Stadnickiego. Przepełnia ją żal i gorycz, tchnie z niej uczucie zawodu, jakiego od panów doznali posłowie. Wymawiał im Siennicki, że za mało okazują dobrej woli, że naprożno pozyskało się dla egzekucyi króla, bo nic innego teraz się nie czyni — „jeno statut darmo czytamy", o niczem panowie nie chcą stanowczo decydować, wiele rzeczy odkładają, nie wyrabiają dla nich aprobaty królewskiej pod pretekstem — „aby się statut od deski do deski we wszystkim wedle recesu sejmu egzekwował." „I cóż to jest inszego" pytał — „jedno czas nad który nie masz nic droższego tracić a tak go rzeczami mniej potrzebnemi wlec, żeby się i panu naszemu i waszmościom i nam wszem sprzykrzyło, albo potrzeba nagła, która się zewsząd od nieprzyjaciół postronnych pokazuje.... nas stąd rozegnała, a tak się rzeczom najpilniejszym dosyć nie stało?" Wszak „recesy przeszłych sejmów" nie mówią tego — „aby się egzekucya od deski zacząć miała, jeno aby się wszystkiemu dosyć stało, skądkolwiek się pocznie egzekucya."[2]) Wyrzuty posłów dotknęły panów. Naradziwszy się między sobą, odpowiedzieli na nie, że bynajmniej się czasu nie traci, robi się to — „co jest w recesiech opisano", że byłoby się już wiele zrobiło, nie mało statutów „odprawiło", — „gdyby się posłowie raniej z pany schadzali a pilno odprawowali, co się zaczęło".[3]) Wobec takiej przygany wzięli się posłowie dnia tego do czytania statutów Kazimierzowych. Czytanie to ukończyli nazajutrz w piątek 23. grudnia, poczem dnia tego przystąpili do przywileju Ludwikowego. Święta Bożego Narodzenia przerwały tę pracę. Wielu panów i posłów rozjechalo się do domów. Miano zejść się znowu na czytanie statutu Ludwika we czwartek po świętach dnia 29. grudnia. Posłowie wprawdzie zeszli się, ale panowie nie przybyli, bo wielu ich zgromadziło się u naszego biskupa Zebrzydowskiego, który w dniu tym złożył u siebie sąd polubowny w sprawie jakiegoś wielkiego „zajścia" między panami Wolskimi a wojewodą krakowskim, Stan. Tęczyńskim.[4])

---

[1]) Dz. s. 167.
[2]) Dz. s. 167—169.
[3]) Dz. s. 169.
[4]) Tamże.

To lekceważenie sprawy publicznej przez panów do żywego oburzało posłów. Postanowili jeszcze raz zaprotestować przeciw dotychczasowej procedurze egzekucyi. Wychodząc z tego stanowiska, że statut Ludwika nosi charakter przywileju, że natomiast o przywilejach nie można dyskutować bez króla — „zmówili się jeszcze upomnieć pany, aby król sam praesens był z nimi, a statecznie przywilejom koronnym zaraz dosyć uczynił nie czytaniem tylko, ale wypełnieniem ich". Wystąpił z tym postulatem do panów poseł sandomierski Kietliński. W mowie swej, wypowiedzianej w piątek 30. grudnia, wyraźnie oświadczył, że posłowie życzą sobie, aby przywileje były czytane przy królu i natychmiast egzekwowane — „bo wszystko na tych przywilejach koronnych należy", że czasu więcej już tracić nie można; dodał w końcu: „widziemy i baczemy to, iż nam nie schodzi (czas) ni na kim jeno na waszmościach, króla w tym winować nie możemy, bo się jawnie opowiada, iż jest do wszystkiego gotów, my też ustawicznie prosimy, aby się nie mieszkając zaczętym rzeczom działo dosyć, a tak już ni mamy kogo inszego winować jeno waszmościów, bo gdybyście wy chcieli do wszystkiego statecznie przedsięwziąć, a radami swymi K. J. M. do tegoż wieść, jużby się niemało odprawiło, a K. J. M. jako dobrotliwy pan wszystkoby za waszemi radami uczynił. Jeno widziemy, że w. m. sami te rzeczy wszystkie zwłaczacie godząc na to, aby ze wszystkiego nic nie było (!!)"[1])

Słowa Kietlińskiego zelektryzowały panów. Tego samego dnia udali się do króla i „tam cały dzień wotowali". Rezultatem tej narady całodziennej było to, że król obiecał być obecnym przy przeglądaniu przywilejów. Rozpoczęła się więc w ostatni dzień starego roku, w sobotę 31. grudnia, dalsza praca egzekucyjna, tylko na razie król z senatem prowadził ją osobno a posłowie osobno. Przeglądano i omawiano „pierwszy paragraf" przywileju koszyckiego króla Ludwika, tyczący się następstwa tronu po jego śmierci. Paragraf ten zwrócił uwagę wszystkich na bardzo ważną kwestyę elekcyi przyszłego króla. Jawną było tajemnicą, że królowa Katarzyna straciła już wszelką nadzieję macierzyństwa. O tej drażliwej materyi jednak bali się tak posłowie jak senatorowie mówić zbyt otwarcie i szczerze. Krępował ich wzgląd na osobę króla. Nic więc dnia tego nie postanowili.[2])

---

[1]) Dz. s. 169—170.
[2]) Dz. s. 170.

W poniedziałek 2. stycznia N. R. król przysłał do posłów dwu kasztelanów z życzeniem, aby przedłożyli mu swoje zdanie o przywileju koszyckim. Panowie bowiem, chociaż im pozostawił wszelką swobodę w dyskusyi, chociaż sam „animował" ich — „aby bezpiecznie nie obawiając się w tym osoby jego mówili a za żywota jego porządek stateczny *de electione libera regis* stanowili", — i tego dnia jeszcze „wahali się o takowej sukcesyi po zejściu królewskim mówić swobodnie", nie też *„conclusive"* o elekcyi nie postanowili a tylko przeczytali cały przywilej, każdy jego paragraf z osobna, oświadczywszy, że radziby słyszeć pierwej o nim zdanie posłów.[1]) Aliści posłowie także nie mieli chęci pierwsi swego zdania wyjawiać. Chwycili się pozoru, którym wymówili się od tego pierwszeństwa. Marszałek Siennicki udawszy się osobiście z pewną ilością posłów do króla, oświadczył mu mianowicie, że posłowie nie mogą „radzić o tem, o czem jeszcze panowie nie wotowali".

Oświadczenie to rozgniewało króla i panów. Dali więc na nie odpowiedź dość szorstką, że rzeczą właśnie posłów przedkładać stosowne wnioski — „przynaszać a opowiedać potrzeby koronne", podczas gdy panowie nad niemi „radzą i z królem J. Mcią konkludują". Odpowiedź ta rozgoryczyła znowu posłów. Pamiętali bowiem, jak panowie „doma" gniewali się na to, „że posłowie o rzeczach niektórych pierwej zdania a rady swe królowi przynoszali, przyczytając im, że sami i radzić i konkludować chcą a pany i króla nic sobie nie ważą...." „teraz zaś" — mówili — „niewdzięcznie przyjmują, że już zdania ich m. pierwej słuchać chcą".[2]) Nazajutrz we wtorek 3. stycznia miał na ten temat w senacie, lecz w nieobecności króla, bardzo długą, pełną namaszczenia i retorycznych wycieczek, mowę poseł ziemi krakowskiej Mik. Rej z Nagłowic. Scharakteryzował w niej dotychczasowy

[1]) Dz. s. 171—172. O posiedzeniu senatu dn. 2. stycznia t. r. 1559 pisał nazajutrz król do Radziwiłła: „Po Twojej Mości odjechaniu stąd nic się nie ponowiło, tylko iż siedzieliśmy wczora z pany na jednym przywileju, gdzie iż z okaziej przyszło de electione regis ruszyć tedyśmy sami podali, aby namawiali modum eligendi regis, za co nam panowie podziękowali, lecz przecie się wszystko panu krakowskiemu (Tarnowskiemu) nie podoba; prosto z podziwieniem ludzkiem szaleje i nabroi tak wiele błędów, iż nie trudno będzie kiedy wykorzenić, tak jest jadowity bardzo". Lachowicz, Listy Zygmunta Augusta, s. 118, list z 3. stycznia 1559 r.

[2]) Dz. s. 171.

przebieg sejmu, ową powolność posłów względem panów w sprawie egzekucyi i owe trudności, jakie w niej panowie stwarzali, przemawiał do ich ambicyi rodowej i stanowej, by „uważywszy i starożytność i powinność domów swych, i miejsca i przysięgi swe“ raczyli się przychylić do tego — „aby się ta sławna sprawa i z woley bożej poczęła i dokonała szczęśliwie a fortunnie“, bo jeśli tego nie uczynią, ściągną na siebie „złą sławę, przeklęcie, płacz a narzekanie“. Z tej przyczyny nie powinni się teraz ociągać z wotami swojemi, w których jako stróże praw koronnych mają pierwsi o nich wypowiedzieć swe zdanie.[1])

Przemowa Reja sprowadziła nowy zwrot w obradach sejmu. Król odbywszy dłuższą naradę z panami, polecił podkanclerzemu obwieścić tegoż dnia posłom, że życzy sobie, aby tak oni, jak panowie przystąpili do formalnej dyskusyi nad sukcesyą i elekcyą. Chciał tym sposobem przerwać bezcelowe spory pomiędzy izbą a senatem. Podkanclerzy miał motywować projekt króla obszernie i wymownie. Po jego mowie zwykłym porządkiem rzeczy mieli wotować panowie. Ale trwając w swoim uporze a nie chcąc psuć szyków królowi, złożyli tylko do rąk posłów, zamiast wotów, spis uwag o egzekucyi przywileju Ludwikowego, które wczoraj wypowiedzieli w obecności jego w senacie.[2]) Z uwag owych, zamieszczonych w porządku przy każdym z 13. artykułów czyli paragrafów przywileju, naczelne miejsce zajmuje uwaga o artykule pierwszym: „pierwszy artykuł około elekcyi na królestwo dziwek Lodwikowych“ — powiadają w niej panowie — „już skutek wziął, tylko się to ich m. zda za potrzebną, aby nalazł się obyczaj, którymby na przyszłe czasy bez zamieszania albo rozerwania królowie polscy obierani być mieli, czego J. K. M. pozwolić raczy, życząc tego Koronie polskiej, aby nie jeno za panowania J. K. Mci dobry porządek w niej był, ale i po zejściu J. K. Mci w dobrym rządzie się wszystko sprawowało“.[3]) Było to gołosłowne uznanie potrzeby obmyślenia „obyczaju“ przyszłej elekcyi, nic więcej. Ale posłowie zadowoleni i z takiego, acz niezwykłego sposobu wotowania, złożyli tego samego dnia jeszcze w ściślejszem swojem kole naradę nad projektem króla i owym spisem, podanym im przez panów. Postanowili „na niej podziękować królowi — „iż rady swe i posły napominał, aby o wolnym obieraniu sobie pana po zejściu

[1]) Dz. s. 172—175.
[2]) Dz. s. 175.
[3]) Dz. s. 176.

Jego teraz radzili i stanowili". Postanowili też przypomnieć mu, że ojciec jego, "król Zygmunt uzupełnił przywilej Ludwikowy nowym przywilejem z daty 1530 r., którym utwierdził „wszystkim obywatelom koronnym" z dawna używane prawo wyboru króla, że więc w egzekucyi tego prawa wyboru króla chodzi teraz głównie o to, aby już za życia jego uchwałą sejmową był oznaczony czas i miejsce sejmu elekcyjnego, jakoteż sposób obwieszczenia śmierci królewskiej. A ponieważ krążyły po kraju różne pogłoski, że król w sprawie następstwa tronu po sobie miał już od pewnego czasu prowadzić jakieś podejrzane konszachty z domem habsburskim, przeto mieli go także zainterpelować, ile było na tych pogłoskach prawdy. Na mowcę swego wybrali starostę radziejowskiego, Raf. Leszczyńskiego.[1])

Leszczyński wywiązał się ze swego zadania nazajutrz we środę 4. stycznia. Wzmianka „o paktach około Korony polskiej" do żywego oburzyła króla. Chciał wiedzieć — „kto takowe rzeczy o nim rozsiewa". Zażądał więc przez podkanclerzego od posłów, aby wymienili „powiedacza" czyli autora tych plotek, które mają na celu zohydzenie „osoby Jego pańskiej" w oczach poddanych. Oświadczył im również, że panowie nie wiedzą, co właściwie mają uchwalać „wedle ich żądania".[2]) Wobec tego nazajutrz we czwartek Leszczyński powtórzył ustęp swej mowy, tyczący się sejmu elekcyjnego a inny poseł, Kietliński szerzej wyjaśnił powody, dla których posłowie ośmielili się podnieść w sejmie sprawę paktów królewskich. Nie wierzą wprawdzie, aby istotnie król jakie pakta „z postronnymi pany około sukcesyi na królestwo polskie" zawierał, ale że wieści o tem „rozeszły się po wszystkiej Koronie i z niektórych województw rozkazano to publice dowiedzieć się tego i przyniesiono to w pośrodek między posły", przeto musieli je podnieść teraz z obowiązku poselskiego, — bo też „nigdzie indziej" sprawdzić ich nie mogą, tylko u króla i rad koronnych.[3]) Wywody obydwu mowców izby poselskiej nie zadowolniły ani senatu ani króla. W odpowiedzi na nie oznajmił izbie podkanclerzy, że co się tyczy elekcyi, nie chodzi teraz tak bardzo o czas i miejsce przyszłego sejmu elekcyjnego, więcej chodzi o to, jakim ma być ten sejm. Nie przeczą panowie, że wszystkie stany mają

[1]) Dz. s. 177—178.
[2]) Dz. s. 178—179.
[3]) Dz. s. 179—180.

brać udział w elekcyi. ale niepodobna, aby wszyscy obywatele obierali króla *Ubi multitudo, ibi confusio.* Trzebaby więc temu zapobiedz — „jakoby wielkość stanów zawady nie uczyniła...“ „aby też na ten czas konfusia jaka nie była...“ Dopóki posłowie nie objawią w tej rzeczy zdania swego, dopóty panowie o żadnym „porządku“ elekcyi mówić nie mogą — „bo w tej wielkości ludu porządek żaden zachowan być nie może“. Co się tyczy paktów, niepodobna, aby posłowie nie wiedzieli, kto o nich plotki rozsiewa. Doszło do wiadomości króla — „że nie tylko *in locis privatis,* ale też na sejmiech niektórych a zwłaszcza w Proszowicach zminka o tem była“, wobec tego musiał tam być ten, który o nich mówił. [1]) Gdy skończył podkanclerzy, rzekł sam król: „Widzę, że mi tego żyda chcecie zagrześć, a ja się chcę o nim dowiedzieć i w niwecz się wdać nie chcę ani sprawować, aż mi go powiecie, bo ja nie umiem zdradzać Rzeczy Pospolitej“. Znać było po jego osobie, że sobie te plotki o paktach wziął bardzo do serca. [2]) Ale posłowie zdradzić autora plotek nie chcieli. Na ustronnej swojej naradzie orzekli, że byłoby to naruszeniem swobody poselskiej, gdyby mieli z wszystkiego się zwierzać, co im szlachta zleci. Wydelegowali jednak po chwili marszałka. który miał uspokoić króla. „Nie tylko to zebranie nasze poselskie“ — zaczął Siennicki — „które tu za rozkazaniem W. K. M. od rycerstwa koronnego jest, ale ani żaden obywatel Korony polskiej był kiedy o W. K. Mci mniemania takiego, żebyś miał co takowego przedsiębrać, czymbyś ku upadu a zniewoleniu przywieść je chciał, bo wiedząc, żeś W. K. M. potomek sławnych przodków swych królów polskich, którzy wielkie swobody narodowi polskiemu nadali, znając k temu wrodzoną chuć W. K. Mci, że się inymi narody cudzoziemskimi jeno swymi właściwymi zabawiać nie raczysz, bacząc też osobliwą ludzkość, iż się łaskawie z każdym rozprawiać, uczciwie rozmawiać nie lenisz, pomyśleć na to żaden nie może“. Tylko ponieważ teraz mowa o elekcyi, ponieważ rzecz toczy się o konstytucyę, którą z łaski króla ma ten sejm uchwalić, a powinnością jest posłów — „wszytko, coby R. P. szkodliwo być miało a trudność udziałać, to przed J. K. M. i rady koronne przynaszać, prosić, upominać, aby J. K. M. tego zabiegać raczył“, przeto posłowie podnieśli teraz „takowe rumores szkodliwe“, aby

[1]) Dz. s. 180.

[2]) Dz. s. 181.

uchronić Rzptą od losu „sąsiedzkiego państwa węgierskiego“ (!) — „bo gdzież łatwiej się wszytkiemu zabieżeć może, jeno tu teraz, gdy J. K. M. jako miłościwie tego podał, tak skończyć konstytucyą będziesz raczył“. Kończył tedy Siennicki: „Prosimy, abyś W. K. M. nasz m. p. nie inaczej tego od nas przyjmować i rozumieć raczył, jeno tak, jako my W. K. Mci powiedamy, żeśmy to w obyczaj przestrogi więcej wspomnieli, a niż prze to, żebyśmy to twierdzić i sami temu wierzyć mieli, ani tego W. K. M. dotyskować racz. dowiedywać się powiedacza tych rumores, gdyż i ten dobrym podobno duchem powiedał inym ku przestrodze, zaczymby każdy nie karania ale wdzięczności godzien...“ Poczem obróciwszy się do panów dodał, aby i oni potwierdzili, że do niektórych z nich takie wieści dochodziły „z postronnych krajów“, gdyż to jest ich obowiązkiem „serce pańskie lenire“ i „świadectwo dać“, że oni sobie ich „nie zmyślili“. [1])

Mowa marszałka izby uspokoiła króla. Łaskawie też odpowiedział posłom, że rzecz całą odkłada do najbliższej sesyi senatu... [2]) Niemniej jednak nie porzucił myśli wykrycia oszczercy. Nazajutrz w dzień Trzech Króli, kiedy posiedzenia ani senatu ani izby nie było, taki — a drugi już z rzędu [3]) — wysłał list do Radziwiłła, którego od tygodnia już w Piotrkowie nie było: „Oznajmiliśmy Twojej Mości pierwszym naszym pisaniem, żeśmy sami *sua sponte* puścili, aby podali między Pany i także między posły *electia futuri Regis*, gdzie gdy nam za to posłowie dziękowali, tedy przy dziękowaniu przypomionęli, iż się też i za tym wypiele *ex mentibus hominum haec opinio*, która weszła w ludzie około uczynienia jakichś pakt z dzisiejszym cesarzem *de futuro successore*, gdzie my to przed Pany przodkiem sobie ociążywszy, iż to *de his pactis*, a jeszcze to od mego wesela zmyślone wrzucenie w ludzie jest się stało nam ku ohyzdzie i komuś innemu... a iż my chcemy od nich autorem wiedzieć, skąd to mają i samiśmy przy Paniech i przy nich powiedzieli, żę my tego żyda zagreść nie chcemy... Wczora odpowiedzieli posłowie: że z kilku województw jest poruszono o tym mówić... nie przeto, abyśmy temu wierzyli, ale w obyczaj przestrogi tośmy przypomięneli jako wierni poddani... powiedzieliśmy, iż koniecznie o tak wielkiej nam ohyzdliwej rzeczy, aby się inne plotki zastanowiły, chcemy po-

---

[1]) Dz. s. 181—183 (w skróceniu).
[2]) Dz. s. 184.
[3]) Vide wyżej.

wiadacza mieć... To się do poniedziałku (9. stycznia) odłożyło... ale my jednak tego żadną miarą nie przestaniemy, jeno, iż autor okazać się musi..." [1])

Tymczasem w sobotę po Trzech Królach chcieli panowie „zaczętym obyczajem" czytać dalsze statuty, ale sprzeciwili się temu posłowie. Twierdzili, że należy uporać się naprzód z przywilejem Ludwikowym a zwłaszcza z tak ważnym artykułem, jak ów o elekcyi króla, żądali tedy, aby panowie im lepiej wytłumaczyli, jakich zmian domagają się w przywileju króla Zygmunta, o którym była przedwczoraj i we wtorek mowa. Po krótkiej naradzie odbytej między sobą i z królem oświadczyli panowie — „że to rozumieją być w tym przywileju szkodliwym, iż do tej elekcyi wszyscy się zjechać i wszyscy króla obierać mają, a gdyż to jest rzecz nie podobna, aby *in tanta multitudine* porządek a zgoda być miała, bo każdy autoritatem sobie uzurpować będzie chciał, a stąd konfusia i fakcye byćby musiały...." Zaproponowali tedy posłom, aby o tem radzili, jakoby od elekcyi żadnego stanu nie usuwać a przecież elekcyę prawidłowo przeprowadzić. Ich zdaniem najlepiejby było, gdyby — „był mianowity poczet ludzi, którzyby się na tę elekcyę zjechać mieli, naznaczon ze wszech stanów". Tłumaczyli, że „inaczej trudnaby zgoda być miała i granice by się zewsząd ogoliły, gdyby się na jedne kupę wszyscy obywatele zjeżdżać mieli (!!) [2]) Wobec tych uwag panów jęli posłowie między sobą omawiać kwestyę elekcyi. W dniu tym omówili już cały porządek jej i wybrali z pośród siebie kilku, którzy mieli ułożyć go na piśmie w stosownych artykułach, odpowiadających warunkom czyli kondycyom — „które się im widziały potrzebne *ad electionem*". W poniedziałek artykuły te były już naszkicowane. Właśnie posłowie byli zajęci ich czytaniem, gdy zawezwał ich król do siebie, chcąc im dać odpowiedź na rzecz — „którą czynili we czwartek *de pactis*".[3]) Do przybyłych posłów przemówił kanclerz. J. K. M. — mówił on — zawsze był za tem, „aby się wczas zabieżało burzliwemu obieraniu królów a co lepszego i gruntowniejszego w tym stanowiono było...." To go skłoniło, że sam dał teraz inicyatywę do dyskusyi na ten temat: „a gdy największą chuć swą R. P-tej okazał, i gdy się namniej tego nadziewał, podkało go to od was z tamtego koła, którzyście są od

[1]) List z 6. stycznia 1559 (wyjątki), v. Lachowicz s. 119—120.
[2]) Dz. s. 184.
[3]) Tamże.

wszech powiatów tu wyprawieni, że do stanu szlacheckiego jest podan i przyniesion (oskarżony) w rzeczy nawiętszej, jakoby J. K. M. umowy jakie czynić z kim miał do *succesione* Korony tej....“ Ma za to do posłów słuszny żal, tem więcej, że się wzbraniają wyjawić oszczercę. Chętnie przyjmuje do wiadomości, że posłowie podnieśli te oszczercze pogłoski tylko z obowiązku poselskiego, — „*legacionis non accusationis munere*“, ale przebaczyć nie może temu, kto dla prywaty szerzy o nim plotki. A ma pewne wiadomości — „gdzie i kto i co za osoby na jednym sejmie zmiankę o nim czynili“, ufny tedy, że kto o czem wie, ten nic nie zatai i oszczercę wymieni.[1]) Stanowczość króla wywarła pożądany skutek. Pierwsi panowie, jak Dembieński kasztelan sądecki, Wolski kasztelan brzeziński, Spytek z Melsztyna i kanclerz Ocieski zeznali, że słyszeli o tem od Ossolińskiego, posła ziemi krakowskiej. Miał on o paktach mówić w Proszowicach podczas odbywającego się tam sejmiku, i to nie w kościele tylko na cmentarzu, gdzie właśnie miała szlachta obierać posłów. Pierwszego senatora ziemi krakowskiej, biskupa krakowskiego, na tym sejmiku nie było. Zebrzydowski więc w tym wypadku nie mógł złożyć żadnego naocznego świadectwa. Ossoliński mówił wszakże o paktach nie w formie twierdzenia, tylko skargi — „że takowe powieści między ludźmi się roznoszą“. Sam słyszał o nich od niejakiego Ożarowskiego, a ten znowu od kasztelana inowłocławskiego,[2]) Teraz zaś nie wahał się powtórzyć tego, co słyszał. Do świadectw pańskich dołączył swoje własne. „Nic inego“, — mówił — „nie mówię, jeno to, co prawdziwie wiem, a zawsze usta z sercem się zgadzają: tedy ja też tak o tym powiedam, gdyż nie jeno z panem kanclerzem, alem z wielem panów, których i tu widzę w radzie nie mało, mówiłem o tym, chcąc tego, aby się temu zabieżało, żeby te jakieżkolwiek *rumores certi et incerti* szkody jakiej nia uczyniły Rzptej.....“ Ale panowie lekce sobie brali to „*actum periculosum*“, umyślił więc „*publice* na sejmiku to przełożyć“, — „aby to wżdy *publico nomine* do J. K. M. było przyniesiono od rycerstwa, gdyż żadny ex senatu ani publice ani podobno i *privatim* do J. K. M. tego przynieść nie chciał“. „A tak tom w ten sposób uczynił“ — mówił dalej — „żebych to był rad widział, aby te rumores jeśliże incerti były

[1]) Dz. s. 185—186, streszczenie swobodne.

[2]) Dz. s. 186—187.

wykorzenione, jeśli żeby też było co certi, aby się temu tak zabieżało, aby o nas jako o bydło nie targowano, bowiemem ja tak słuchał, żeby ktoś jakieś dary za to wielkie wziąć miał...." Prosił tedy króla — „aby wdzięcznie przyjmować raczył, co się dobrym sercem a ku dobremu i Jego K. M. Rzptej mówi albo przestrzega".[1]) Na to odezwał się król: „Wdzięcznie przyjmuję, panie Ossoliński, wierę wdzięcznie". Teraz dopiero zapanowała zupełna harmonia między panami, posłami a królem. Tarnowski zeznawał, że wieści te nie są wcale nowe w Polsce — „bo każdy, kto jeno będzie u dworu cesarza dzisiejszego albo synów jego, tedy to zawżdy usłyszy, że o tym jawnie mówią, że jednego pana z nimi mieć mamy", i już tego są pewni, że tak kiedyś będzie. Skąd mają tę pewność, Tarnowski wytłumaczyć nie umiał. Tak samo posłowie opowiadali, że już od dawna o tem wszystkiem wiedzą, ale nie słyszeli, aby osobę królewską do tych układów kto mieszał. Wyrazili też nadzieję, że król nigdy się nie da do nich wciągnąć. W ten sposób ten przykry zatarg o pakta został wreszcie umorzony.[2])

We wtorek i we środę znowu posłowie rozprawiali o elekcyi, król zaś z panami odbywał sądy. Tymczasem nadeszły nowe listy od wojewody ruskiego, hetmana polnego i od innych z Podola z wiadomościami pewnemi, że Tatarzy już są na pograniczu. Król sądy przerwał, a przeczytawszy listy podał je przez kilku panów do wiadomości posłów, napominając ich zarazem — „aby radzili, jakoby się tak nagłej potrzebie zabieżało". Ale posłowie omawiali dalej *„condiciones electionis"*. Nazajutrz we czwartek król ponownie zażądał od nich, aby radzili o obronie, aby też przedłożyli swoje zdanie o podaniu panów, tyczącem się przywileju Ludwikowego. Stosownie do życzenia króla wystąpił w imieniu posłów Ossoliński i rozwinął „ustnie" zapatrywania ich na „kondycye electionis". Tomicki zaś ponowił dawną ich prośbę, aby król sam „z radami swemi ratunek ziemiom ruskim przeciw Tatarom obmyślił", bo oni innego „oprócz ruszenia pospolitego" na razie „nalեść nie mogą". Wówczas król zażądał, aby mu posłowie kondycye elekcyi podali na piśmie, poczem przerwał na dwa dni obrady sejmowe, poświęciwszy dnie te obchodom żałobnym za cesarza

[1]) Dz. s. 187—188.

[2]) Dz. s. 188.

Karola i matkę swoją królowę Bonę.[1]) Przez ten czas spisywali posłowie artykuły elekcyi.[2]) Artykuły te przedłożyli tedy królowi i panom dopiero po niedzieli w poniedziałek 16. stycznią, objaśniając, że nie podają ich w tem przeświadczeniu, jakoby król i panowie nio mogli lepszych od nich wymyślić, i owszem proszą nawet, aby je poprawili, o ile tylko będą widzieli w tem dobro Rzptej.[1])

W przedłożonych przez siebie artykułach czyli w projekcie przyszłej elekcyi[3]) pominęli rozmyślnie posłowie biskupów, usunąwszy ich tym sposobem od udziału w obiorze króla, tej najkardynalniejszej prerogatywie stanów Rzptej. Był to nowy a niebywały zamach na przedstawicieli Kościoła rzymskiego i papiestwa w Polsce. Wymierzony pod hasłem egzekucyi praw, z jej łona wybuchły wycisnął też charakterystyczne piętno na dalszym przebiegu sejmu. Obrócił wśród rozgorzałej na nowo walki między posłami a biskupami w niwecz całą jego pracę, tę z takim trudem podjętą reformę praw państwa, o którą od lat tylu wołano. Posłowie jednak nie spodziewali się po nim takiego rezultatu. Uczynili go jak wiele innych, wierni swojemu programowi, z którym na sejm przybyli. Uzyskali już wiele, bo zawiesił król dnia 13. grudnia z. r. na ich uporczywe żądanie wszelkie pozwy, wyroki i klątwy kościelne tak za religijne jak za cywilne przestępstwa. Zachęceni tem pierwszem zwycięstwem swojem, podnieśli przy statutach wiślickich ponownie kwestyę uwłaczającego prawom koronnym usuwania wyklętych przez Kościół od sądów świeckich, bądźto powodów, bądźto świadków, jakoteż kwestyę uzurpowanego, sobie przez biskupów prawa zwalniania sołtysów swych od służby wojennej. Ale sprawę przegrali. Król i senat nie chcieli tych artykułów, aczkolwiek przeciwnych statutom wiślickim, unieważnić, motywując ten krok swój tą okolicznością, że skoro król zobowiązał się dokonać egzekucyi praw „od deski do deski“, trzeba naprzód przeglądnąć je wszystkie, tak statuta jak przywileje, zestawić je, porównać a dopiero potem egzekwować. Było to dnia 20. grudnia z. r. Otrzymawszy tę nieprzychylną

---

[1]) Dz. s. 188—89. Bona, zm. 20. listopada 1557 r., cesarz Karol zm. z początkiem 1558 r.

[2]) Dz. s. 189.

[3]) Dz. s. 189—195: Articuli condicionis de electione regis.

rezolucyę, zabrali się wówczas do dalszej bezcelowej, zdaniem ich, lektury statutów. Ale nie zapomnieli o biskupach i nie spuszczali z oczu spraw przez nich reprezentowanych, a ze szkodą dla ogólnych interesów państwa bronionych. Wezwani przez króla do ułożenia porządku przyszłej elekcyi, nie mogąc skłonić panów, aby oni „jako senatus obyczaj takowego obierania wynaleźli a między nie podali“.[1]) rozumiejąc dobrze, że wrogą dla nich partyą w senacie kierują biskupi, korzystają z wybornej okazyi, aby upokorzyć ich i zmusić zarazem do uległości prawom koronnym. Kiedy więc w projekcie swoim senatorom świeckim, tak wojewodom jak kasztelanom, jakoteż szlachcie samej zabezpieczają wyraźnie prawo wyboru króla, udział w urzędowem obwieszczeniu śmierci królewskiej, w pospolitem ruszeniu w czasie bezkrólewia, tudzież w sejmie walnym elekcyjnym, na który miała być powołaną poczwórna liczba posłów — a wszystkich wota wolne i równe „tak panów jako i posłów“,[2]) o biskupach wszakże lub o innych prałatach kościelnych nie czynią w nim żadnej wzmianki. Aby zaś nie myślano, że może uczynili to przez zapomnienie lub nieuwagę, poruczyli Hier. Ossolińskiemu, wytrawnemu mowcy sejmowemu, rzecz tę unotywować i w sejmie królowi i senatowi zupełnie otwarcie wyjaśnić.

Ossoliński wywiązał się ze swego zadania jeszcze tego samego dnia przy wręczaniu artykułów — a wywiązał się znakomicie. We wstępie swej długiej a pięknej mowy[3]) dziękując jeszcze raz królowi za „ojcowskie“ jego starania około dobra i pokoju Korony na obecne i potomne czasy, za tę „ojcowską łaskę“ jego, że sam dał inicyatywę do dyskusyi „około wybierania króla na przyszłe czasy“, prosząc go, aby „już tak do końca statecznie obmyślić a postanowić raczył“, jakby „święte ustawy“ Korony mogły być „przeskuteczne a dostateczne“, począł tak dalej mówić: „A iż my przodkiem za miłościwem upomnieniem a rozkazaniem W. K. M. N. M. P. przytym też za prawem a zwyczajem dawnym koronnym sprawujemy a stanowimy to, jakoby się nam zdało najpożyteczniej postanowić *modum electionis futuri regis*, a iż niesiemy na sobie tę powinność, że też powinniśmy przy-

[1]) Dz. s. 189. Słowa wyjęte z wstępu załączonego do artykułów.

[2]) Dz. s. 193.

[3]) Dz. s. 195—207.

nosić ku W. K. Mci N. M. P., co znamy być pożytecznego, przy tym też coby... ku skazie naszej Rzptej (było), tedy ku W. K. Mci przynieśliśmy tę przysięgę, którą ich m. księża biskupi obowięzują się papieżowi panu swemu, jako go ich m. zową, z której W. K. M. N. M. P. łacno wyrozumieć będziesz raczył, jakiego strachu pełni być musiemy, jeśli żebyśmy takowe ludzie ku tej elekcyi przypuścić też mieli, którzy się przysięgą obwiązali we wszytkiem i przeciw każdej osobie *autoritatem et mandata* papieżów rzymskich bronić *omnibus viribus suis* a jeśliżeby obronić sami nie mogli, tedy bez omieszkania wszytko, coby się przeciw im działo, by też natajemniej im to było zwierzono, jemu oznajmić przysięgają".[1]) Przytacza tu Ossoliński los króla Olbrachta, który tylko królowej matce zawdzięczał swój wybór, bo ówczesny arcybiskup gnieźnieński, Zbigniew Oleśnicki, przeforsować chciał wybór księcia mazowieckiego, Janusza, ze szkodą dynastyi Jagiellońskiej.

Podnosząc ten przykład, wyjęty z niedalekiej przeszłości dziejowej, jako dowód, że biskupi swoją potęgą i władzą, której początek jest obcy, mogą, jeśli chcą, zaważyć na szali losów państwa lub jego dynastyi, dowodził dalej: „Teraz, kiedy papież pilniej do wszytkich królestw nagladać począł, łatwiejby takiemu arcybiskupowi już też i u nas było taką elekcyą teraz przywieść, niż w on czas, bo z więtszą pilnością teraz tego dogląda, aby to wypełniali skutkiem, co mu przysięgają słowy, strzedz państwa i pożytków jego; albowiem pewnie inszego więtszego pożytku, ani też szkody papież mieć nie może, jeno z osoby królewskiej, bo będzieli król posłuszny, będzie papieżowi pożyteczny, będzieli nieposłuszny, będzie nie tylko niepożyteczny, ale szkodliwy bardzo.

---

[1]) Dziennik powiada: Gdy to p. Ossoliński mówił, w tejże oraciey swej czytał przysięgę tę biskupów, którą papieżowi czynią... (Forma iuramenti episcoporum, quod praestant papae suo). Inkryminowane ustępy brzmią: „Papatum romanum et regalia sancti Petri adiutor eis ero, ad retinendum et defendendum contra omnem hominem..." Nec ero in consilio, in facto, seu in tractatu, in quibus contra ipsum dominum nostrum vel eandam romanam ecclesiam aliqua sinistra vel praeiudicialia personarum, juris, honoris, status et potestatis eorum machinentur, et si talia a quibusdam tractari novero vel procurari, impediam hoc pro posse, et quantocius potero eo modo significabo eidem domino nostro vel alteri, per quem ad ipsius noticiam possit pervenire (str. 205—206).

A tak gdyby z taką przysięgą ku elekcyi przypuszczeni być mieli, musielibyśmy się zawsze bać, abyśmy nie musieli za ich m. sprawą takiego pana mieć, któryby im był tak pożyteczny, jako chcą i jako obmyśliwać przysięgają, a nam tak szkodliwym, jako widziemy, żeby był za ich wolą obrany, bo rozumiemy temu, żeby nie inakszego nam pana życzyli, jeno takiego, jakimi ich m. sami są sąsiady...“

Dr. Tadeusz Troskolański

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Listy Kazimierza Brodzińskiego

## do stryjecznej siostry, Szczęsnej.

---

Wydał z autografu i zaopatrzył wstępem

**Aleksander Łucki.**

---

(Dokończenie).

---

### IX.

*11. II. 1809 r.*

Moja Siostruniu!

Chociaż tak blisko siebie jesteśmy, a jednak nie tylko się nie widujemy, ale nawet tak rzadko pisujemy do siebie, gdy może potem oddaleni od siebie będziemy, żałować pewnie przyjdzie nam czasu, z którego tak mało korzystaliśmy; tak ja czuję i tego samego, pochlebiając sobie, po Tobie się spodziewam. Na Ostatki bardzobym rad odetchnąć, przyjechawszy do Wojnicza, ale niechaj, czy mogę, sam Piotruś mię wyświadczy. Baw Ty się, jak możesz najlepiej, siostro moja kochana, bogdaj Ci Bóg mnie zabraną wesołością Twoją powiększył, a dla mnie byłoby to nagrodą! Spodziewałem się, że tu będzie dzisiaj stryjaszek D., żałuję bardzo, że podczas dawniejszej tu bytności Jego tylko dwa słowa w kościele z nim mówić mogłem, chociażbym był o żadnych interesach

nie mówił, a może one były do tego tylko powodem. Gdybym kiedy znalazł okazyę, dostałbym się chociaż i w powszedni dzień na parę godzin do Ciebie. Bardzo Cię proszę, racz mi przez Piotrusia koniecznie przysłać moje tak dawno zależałe u stryjaszka D. książki, osobliwie Listy czyli korespondencye Heroin Greckich,

adieu. Twój brat

*Kazimierz Brodziński.*

X.

*Dan w Tarnowie, 23. lutego 1809 r.*

Moja kochana Siostruniu!

Najprzód (!) wypogódź Twoje czoło, jeżeli go (!) zmarszczyć umiesz, iż nic prócz tego listu nie widzisz w ręku posłańca. Skrupulatni moi przyjaciele powybierali mi wszystkie książki z domu i ledwie pozwolili popieścić się z piórem, wyrażającem Ci najczulsze pozdrowienie: ale z tych zabranych nie miałbym co wybrać dla Ciebie, a mój Kolega obiegł wszędzie, gdzie mógł zwąchać książki i ledwie wywlókł gdzieś we 3 tomach Romans, prawda, że tego roku dopiero wyszły (!), ale ja Ci Romansu posłać nie chcę. Piszże do mnie wesoła Siostruniu, bo ja wesół jestem pisząc do Ciebie, a jakże nie będę czytając Cię? Żyj zdrowa! a ja Twój Cię kochający brat.

*K. Brodziński.*

Odeślijże mi bieliznę, a prześcieradło każ zacerować, bo w całej mojej garderobie to jedno się tylko znajduje.

XI.

*Dnia 7. marca 1809 r.*

Kochana Siostruniu!

Do piątku odwlekłem odpis, w piątek nierychło list wygotowałem, a w niedzielę nie miałem go przez kogo odesłać, a czy

łżę, czy nie łżę, to przepadło, a Ty daruj, a jak nie, to musisz, ale nie chcę, abyś co musiała, lecz wolę Cię prosić.

Drobno zacząłem trochę list pisać, a nie będę go miał czym (!) zapełnić, zapełnię go, czym (!) będę mógł. Oto u nas wesoło bardzo, zawsze żołnierze jadą, bębny i trąby obijają się zawsze o okno cichej kwatery mojej, — jabym jednak wolał słuchać, jak na przeszłych wakacyach na (wyr. niecz.) fornal koło stajni rzępolił. Koni i ludzi na rekrutów biorą, konie na munsztukach, a ludzi na powrozach, — za konie płacą, za ludzi nie, — konie więc pierwszeństwo nam odebrały.

Dalej widziałem dziś zagraniczne zwierzęta, tygrysy, lwy lamparty, hyeny straszniejsze jeszcze, jak lwy; gdy im jeść dawano, srożyły się niektóre na Dobroczyńcę, niektóre lizały ręce Tyrana, który ich w klatkach więzi: cóżby Ci tu z tego wytłumaczyć? — tłumacz sobie sama, co chcesz; był i satyr leśny, wielce zabawny i wykrzywiał mi się, chociaż w którejś sielance rodzeństwo jego uwielbiłem; a dawszy mu jabłko za to, rzekłem mu: gdybym się nietylko tobie tak mógł wywdzięczyć, — oby wszystkim.!, był ptak z 5-tej części świata, który kamienie i pół szyny żelaza smaczno zjadł! gdyby to taki mieć apetyt: nie potrzebaby nigdy na ludzi płakać!

Na moje Imieniny dostałem od jednej osoby w Tarnowie dukata w złocie, bawiłem się z tym niewdzięcznym kruszcem, ażem go zgubił... szukałem smutny ze dwie godziny, znalazłem przecie, myślałem, gdzie go schować, nareszcie, co sprawić za niego; oznajmiłem, że go zmienię, kilku żydów zwaliło się do mnie, ledwie ich wypędziłem: gdy żydy wychodzili, prędko potłukli garki, które na drodze do mycia porozstawiano: baby wrzasku narobiły, musiałem natychmiast inne garki sprowadzić; kupiłem sobie aże za tego dukata kapelusz, który mi z dziesięć godzin czasu zabrał, smutku, kłopotu, fatygi i hałasu narobił: jeden dukat taki, brońże mię Panie Boże mieć ich więcej! Milszy mi był Twój półkoszulek, który nie był potem kmiotków zlany, od żydów złupowany (!), ani w kozie u skąpca nie siedział. Stokrotnie Ci za niego dziękuję, biedny ja, kiedy Ci też i ja kiedy nie dać, lecz ani nawet zrobić, jak Ty mnie, nie mogę (?); zły ja sobie bardzo zarobek obrałem i z tego warsztatu dotychczas nic wytrząsnąć nie mogę. Rady Twoje względem mego zdrowia były najszczersze, ale nie bardzo skuteczne, dałbym się za to obiesić (!), że mnie czytanie nic nie szkodzi; ja jednak zachowuję Twoje i wszystkich rady, próżnuję w ostatnim stopniu (nie co się tyczy

szkolnych rzeczy) i to lekarstwo jest mi nad samą rutę gorsze, a i tak nie jestem zdrów zupełnie, leczyć się też już apteką nie chcę; donoszę Ci prawdę, jak mi kazałaś. Na święta będę musiał jechać na wieś,[1]) co mię bardzo smuci. Piszże mi też, co możesz, jak i ja. — pozdrawiam Cię

brat Cię kochający

*K. Brodziński.*

XII.

*Kraków, 6. sierpnia 1810 r.*

Dobra Siostruniu!

Radbym pisać cały dzień do Ciebie, ale mi interes ledwo chwilę pozwala ucałować Cię i przeprosić za niedotrzymanie obietnicy; przyczynę Siostruniu zgadłaś, ale Ty umiesz zaraz wymówić! To mię tylko najbardziej cieszy, że sprawiedliwie wymawiasz mię. Z nowin, chociaż z miasta, nic Ci nie doniosę, niegłęboki, wiesz, ze mnie polityk; idę do Gazeciarza, pytam się, czy wojna? — odpowiada: nie zaraz! — wracam więc do domu i piszę wiersze, od reszty wszystkiego dalekim, — tylko nowina o Tobie Siostruniu i wszystkich, do których przywiązany jestem, mię obchodzi. Cieszę się niezmiernie, że Franuś ze mną będzie, a Ty mi nie zazdrość Siostruniu tego, — nagły wyjazd jego był Ci zapewne przykry. Ciocia Dobr. zapewne sobie potrafi wyperswadować, że to czy zaraz, czy później być musiało, kiedy tak ułożono, — i potrafisz, moja kochana Siostruniu, zapewnić Ciotunię, że chociaż obcując z Franusiem, surowej postawy guwernera wziąć nie umiem, ale mam przywiązanie ku niemu braterskie, a brat potrafi zawsze zastąpić miejsce takiego, — a mojego Kapitana[2]) Ty sama zalecić możesz. Nieborak kapitan zasłabł teraz, i daruj, że list mój tak roztrzepany, bo mi się spieszy do niego — posyła po mnie, że mu się nudzi. Wiersze, kiedy Cię to Siostruniu zabawi,

---

[1]) Prawdopodobnie do p. Służnowskich, którzy powierzyli jego opiece swych synów.

[2]) Reklewski.

poszlę, a pewnie za drugą okazyą. Kapitanowe już się drukują, a moje zaczęto, będzie to z kopersztychami! Edycya superb, takiej książki jeszcze w Polsce nie było, nie mówię pięknej z rzeczy, ale z druku. O nuty użyłem wszelkiego dowcipu złodziejskiego, ale darmo, — poczciwym sposobem nabędę Ci później, tymczasem graj Siostruniu moją faworytkę, piosneczkę, która wiesz. Dziękuję uniżenie za duserek, który mi napisałaś: że Ciocia przekonała się o mym niegodziwym charakterze, — omyliłaś się Siostruniu (i) napisałaś pierwszy raz to, co myślisz. Bura to ma być? — nie, to żart, wet za wet. Donosisz mi, że wkrótce imienia Twego nie będziesz nosić, [1]) — żal mi tego, ale Ci życzę, abyś nosiła imię tego, którymbyś się tak mogła szczycić, jak ja szczycę się Twojem, Siostruniu. Honorasia jest jeszcze w Krakowie i pisze do Ciebie, nie miejże jej za złe, że nie była u Wujaszka, bo to ja winien, żem nie poszedł po nią, jak mię prosiła, burę za to cierpliwie przyjmę. Od Jędrusia spodziewam się listu, z Wojnicza ktoby się go mógł spodziewać? — adieu, adieu Siostro.

Zmiłuj się, przeproś Ciotunię, że pisać do niej nie mogę, zaręcz o Franusiu i podziękuj za pamięć i dobre rozumienie.

Twój kochający Cię brat

*K. Brodziński.*

Stryjaszkowi D. powinne uszanowanie dołączam, Siostruni nieznajomej, której jednak dobroć poznaję, że pamięta o mnie, najrzewniej dziękuję za przypisek.

## XIII. (bez daty).

Droga Siostruniu!

Patrz, jaki los szacher! Ja z wielkiego żalu nie wiem znowu, co pisać, — kiedym Twój list odebrał, chorowałem mocno na gardło, jeść nie mogłem, a gadałem tak, jak stary (wyr. niecz.); prosiłem Lisowieckiego, żeby ostatnich sił dobył na wyleczenie, żebym jechał, — wyzdrowiałem, w tem przychodzą z Warszawy rozkazy takie, że żadnym sposobem nie mogę dla nich odjechać.

[1]) Szczęsna wyszła niebawem za p. Szotarskiego.

Przewidziałaś ten szpas w Twym liście po części, ale że Franus pojechał, więc nie bij Basi i ucałuj ją odemnie. Z powinszowaniem nie silę się do nikogo na święta i Nowy Rok, bom bardzo w złym sosie i co mam mówić: niech Bóg da, — to mówię: niech dyabli wezmą. Miej się zdrowa i wesoła, Siostruniu, mnie się zda w Krakowie, że samotnik będę.

Twój zawsze przychylny brat

*K. Brodziński.*

Meżulka ściskam serdecznie, Basię całuję trzymilion razy...

XIV. (bez daty, pisany bardzo niecz.).

Dobra Siostruniu!

To prawda, że żaden list tak mi z ciężkością nie przychodzi do napisania, jak do Ciebie, chociaż zawsze miałbym Ci wiele pisać. *C'est moi, que je pense toujours...* (kilka wyrazów nieczytelnych). Droga Siostruniu, gdziekolwiek będę, będę pisywał, a może i pewnie tak mało, jak z Krakowa, nie gniewaj się o to (kilka wyr. nieczyt.)... *savoir par une silence, que je vous aime. Patience! Courage! Esperance!* Jeżeli będę w Warszawie, będziemy z Franusiem pisali do Wujostwa D., — teraz ich przeproś, przy zatrudnieniach głowa nie do listów, przesyłam im czułe pozdrowienie (kilka wyraz. franc. nieczytelnych). Cóż ja dziś po polsku i po francusku piszę? uczę się teraz pilno, a toż mi zawsze francuszczyzna brzmi w głowie. Jeżeli będzie wojna, to Cię może Gosposiu ja sam ze szczętem zrabuję, i kasę i sperkę zabiorę. *Pardonnez, si cela* (wyr. nieczyt.) *ne me luira pas devant vous je ne peu(x) pas autrement parler, que comme je pense.*

Do zobaczenia z Tobą: tak kończę, inaczej zakończyć nie byłbym w stanie. *Je vous embrasse avec Babetta de tout mon coeur.*

*Brodziński,*

Wszystkim a wszystkim znajomym pozdrowienia.

XV.

*Dnia 17. listopada 1813 r.*

Kochani Braterstwo!

Wasz kochający brat, Kazimierz Brodziński. — podpisuję się naprzód, zamiast na końcu, abyście się prędzej dowiedzieli, że żyję, zdrów jestem, — już po bitwie pod Lipskiem; wzięty w niewolę, przywędrował(em) piechotą z Lipska do Polski, od granicy polskiej do Poznania na furze, wpakowałem się do Waszego kochanego Brata, wkrótce Was może odwiedzę, bo sobie jestem wolny niewolnik. Szlachcic pewien Kunsinowski czeka na mnie z niewielkim (wyr. nieczyt.), należącym mi się z owej sukcesyi po Komorowskcih, który spodziewam się bez wielkich trudności odebrać, a co dalej z sobą zrobię, donieść Wam nie umiem, bo dalszy los zadyktują mi zapewnie dalsze polityczne obroty. Dowiedziałem się prędzej, niż się spodziewałem, o tem, że jesteśmy zdrowi. Z radością czytałem pochwały Waszego małego Bugra, którego daj Boże, abym najprędzej poznał, uściskał i napuszony stryjowską miną pobłogosławił. Wytłumacz mu Mamo, że żyje na świecie wysoka, chuda, sponiewierana po świecie facyata, która go kocha nie wiedząc za co, że włócząc się po różnych kwaterach na widok małych dzieci jego sobie wspomina.

Powróciłem z Lipska prawie w tym samym guście, jak powracałem z kochanej Moskwy, obdarty, jak ubogi student z Akademii, któremu skórę wybito za to, że się źle uczył. Może mi Felisia co będzię mogła donieść o Lisowieckich, niechże to zrobi, — pisałem ja do nich, ale niewiem pewnie, czy dojdzie, bo mi nieznajomy ich pobyt, a gwałtem by mi potrzeba mieć od nich list względem tej sukcesyi. — Soczyński był ranny pod Lipskiem i pewno powróci do domu. Felisię osobliwie urazi zapewnie tak mały mój list, ale gdybym Wam chciał szczegóły o sobie donosić, musiałoby to zapewne więcej wynosić, niż list zwyczajny, a tak przywiozę Wam, gdy tam będę, mój Dziennik, z którego to i owo przy kominku przeczytamy sobie. Waszym wszystkim przyjaciołom, mianowicie WW. Błeszyńskim chciejcie odemnie pozdrowienie i uszanowanie oświadczyć. — Płacz i zgrzytanie zębów, jeżeli prędko listu od Was nie odbiorę, a Ty Felisiu w tonie Pani Genlis[1]) napisz mi, czem radzisz zostać staremu bankrutowi woj-

[1]) P. Genlis (1746—1830) — autorka kilku dzieł pedagogicznych.

skowemu. Bywajcie zdrowi i weseli. Was prawdziwie kochający brat — jak na początku.

Bugra małego ucałujcie oboje na moje conto.

## XVI.

*Poznań, 3. XII. 1813 r.*

Kochani Braterstwo!

Widzicie, choć to ja żołnierz, jak to ja dobry! już drugi list do Was piszę, a Wy żadnego! mała rzecz, a wstyd! Felisia pewno zdobędzie się jeszcze na dawny panieński rumieniec, że dotąd nie pisała! Niechajbyś też tupła nogą na małego Bugra, aby się cokolwiek uciszył, a zasiadła na kwadrans do napisania nam co (!), — myślisz, że wielkiego bohatera gotujesz światu, i na ludzi już może patrzeć nie chcesz (kilka wyr. nieczyt.).

Rób, moja Felisiu, co chcesz z Twojego Bugra, ale go, zmiłuj się, na poetę nie formuj! jest to stworzenie nieszczęśliwe samo, nieznośne sobie i towarzystwu: rozkosze, które maluje, są tylko w piórze, ale nigdy w sercu jego nie postały: praca to najniewdzięczniejsza, doświadczyłem tego po sobie i takbym się chciał starać o rozwód z Muzą, jak jaki nieszczęśliwy mąż z babą sekutnicą. — Moja Ty poważna Matko! ja Tobie fraszki piszę, a Ciebie to może nie bawi, — wiedz o tem, że ja teraz jestem próżniak bez najmniejszego zatrudnienia, a z nudów moich chcę Ci zbyć jakąkolwiek cząstkę. Szczęśliwsza płeć Twoja, Felisiu, — jesteś równa mi w latach, a patrz, już grasz rolę na ziemi czynnego Towarzystwa, pocieszasz sobą małżonka, gotujesz ziomkom obywatela; a ja porzuciłem sztukę wojenną, pięć blizko lat na czemże straciłem? — gdzież się teraz popiszę z wiadomością armatnią. Poezyi uchwyciłem się, jak pijany płotu, komukolwiek z szpargałem takim wyjechać, stęka od strachu nudzenia (się). — cóż ja teraz pocznę, cóż więcej umiem, czembym był użyteczny sąsiadom: weź mię do gospodarstwa, ledwobym Ci kartofli na zimę, pszenicy na lato nie zasiał, — wdam się z adwokatem, patrzę jak raróg na niego, gdy mi coś niezrozumiałemi słowy o mojej gada sprawie. — spotkam się z Panem, nie umiem mu podchlebić, z Panną, gdy zasiądę, jak gdyby mi gębę zamurował. — gwałtu, gdzież tu się obrócić! Trzeba się, jak mól, zagrzebać

w księgach i zapomnieć o ludziach i czasem wysyłać im po librze wierszów! — Wierzcie mi, że nie dam spoczynku panu Antoniemu, tylko się go o tysiączne rzeczy o Was pytam i tak się cieszę z Waszego szczęścia, jak Wam go zawsze życzyłem. — Ty, Ty Felisiu, powiadał mi pan Antoni, żeś się raz wyrwała, że Twój dzienniczek chcesz spalić, — ja usłyszawszy chodziłem mrukliwy, jak sęp po pokoju i złorzeczyłem Ci. — gdybyś to uczyniła, czeka Cię klątwa literacka i satyra taka, która we wszystkich dworach, klasztorach, pensyach, biurach, regimentach i karczmach miejsce mieć będzie, a jeżeli wstyd masz w oczach, musiałabyś za granicę uciekać i jak niegdyś (wyr. niecz.), na jakiej wyspie schronienia szukać. Piszcież mi też przecie, piszcie, a Ty, Felisiu nie dziwuj się, że ja Ci nigdy nic pochlebnego nie piszę: gdybyś Ty wiedziała o tem, co jesteś warta, połowęby Ci w oczach ludzi wartości ubyć musiało. Patrzajcie, Honorasia dotąd mi nic nie pisze, a mnie się tak przykrzy siedzieć tu tak próżniacko i nadaremnie, może bywacie w Krakowie, a mogłabyś się Felisiu co o niej u Włosowicza wywiedzieć; donieś mi, ja Ci podziękuję, a Bóg Ci zapłaci.

Bądźcie zdrowi, pamiętajcie na niegodnego Was brata, niech przynajmniej przywiązaniem swojem do Was zobowiąże Was, abyście mu byli wzajemnymi.

*Brodziński*,

weteran.

XVII.

*Dnia 19. stycznia 1815 — z Warszawy.*

Kochani Braterstwo!

Ze wiele zgrzeszyłem, to prawda! ale że i raz do Was już pisałem, jest także prawda niezawodna, a to przez oficera jadącego tamtędy, P. Zajkowskiego, któremu razem z Leonem oddaliśmy listy do Sulikowa. Nie widząc od Was odpisu, myślałem, że się na mnie gniewacie, i tak sobie brnąłem, póki mię Pan Przesmycki nie poratował. Nie chcę się Wam usprawiedliwiać, bo wiecie, że to jest łatwo, — miałem niektóre powody, jak w mojem przekonaniu, dosyć słuszne, a wreszcie sam czasem sprawie-

dliwą zgryzotą i tęsknotą za wiadomością o Was może już dosyć się ukarałem, — nie chciejcież więcej ze mnie i wybaczcie mi to.

Upokorzyliście mię bardzo, przerywając milczenie między nami, ja, przyznam się, jeszczebym się był na to nie zebrał. Nie chciałem wierzyć listom p. Antoniego, że znowu zostaliście w tych zaklętych Strzyżowicach i prawdziwie, mimo wypytywania się P. Przesmyckiego, nic pojąć nie mogę, co się między Wami stało, — w interesach najważniejszych krajów niema tyle kombinacyi, ile w tym waszym interesie widzieć się daje. Boże, popraw ludzi i Wasze szczęście!

Bądźcie tak dobrzy i chciejcie mi pisać przez pocztę obszerniej o sobie, a ja Wam już przysięgam regularność w odpisywaniu o sobie.

Jestem dosyć kontent z mojego losu, gdy patrzę na biedniejszych, a nie na szczęśliwszych od siebie. Miejsce moje teraźniejsze jest, prawda, bardzo pracowite, tak jeszcze, że lepszej pracy sądzę się przecie być godnym, jednakowoż, gdy mi jakikolwiek los do czasu zapewnia, póki okoliczności publiczne innego obrotu nie wezmą, jestem dosyć zaspokojony. Od wojska z wielką trudnością się mogłem usunąć i to jestem tylko wolnym za nieograniczonym urlopem; miałem być umieszczony, i z awansem, w korpusie Inżynierów, ale to nie jest dla mnie, — a patrząc na ogólny bieg rzeczy, wstręt do wszystkiego bierze. — Pensya i teraz dosyć nieregularna. Powiadają mi, że tu p. Antoni wkrótce będzie w Warszawie. Ściskam Was wszystko troje z prawdziwem przywiązaniem.

Wasz brat

*Kazimierz Brodziński.*

## XVIII.

*Warszawa, 29. marca 1820 r.*

Najukochańsza Siostro!

Miałem prawdziwie ważne powody wstrzymania się z odpisem na Twój list pierwszy, ażeby więc, jak mogę, troskliwość Twoją zaspokoić, odpisuję Ci, lubo nie tak, jak sobie życzyłem.

Co poczta wyglądałem listu z Siedlec od siostry z zeznaniem co do sumy po panu Janie, ale nieszczęściem nic się doczekać nie mogę, — teraz tylko dowiaduję się, że Siostra znowu odbyła połóg, a tak słabość znowu odwlecze... Piotruś ma tam jechać na święta, a tak sądzę, że przecież osobiście tam będąc, tę małą uczynność wykołacze, co Ci natychmiast odeszle.

Ja spodziewam się co moment odebrać pieniądze za zaległą mi od kilku miesięcy pensyjkę, byłbym Ci tymczasem przesłał, kochana Siostro, dzieląc się z Tobą, czem mogę, ale i tego nie mogę się doczekać, co przecież, gdy będę miał, niezawodnie uskutecznię. Nie chcę Ci nic mówić o tem, co wyczytałem z listu Twojego... [1])

Ja postradawszy urząd, przy którym byłem, z rozwiązaniem Komisyi, — utrzymuję się jak mogę, dając lekcye literatury w szkołach publicznych: jest to dla mnie ciężka praca, ale w Bogu nadzieja, że coraz pójdzie lepiej.

Starać się będę wszelkimi sposobami, ażeby się los mój na przyszłą jesień ustalił, — nie chcę Ci czynić płonnych obietnic, gdy najszczersze chęci nie od człowieka, ale od losu zawisły, — przecież, mam szczery i niezmienny zamiar prosić Cię, gdy będę w stanie, o powierzenie mi Julisia; wziąłbym go do mojej stancyi i miałbym nad nim zupełną opiekę, i śmiało na mnie rachować możesz, że jako najszczerzej Cię kochający brat, uczynię wszystko, co siostra od brata, matka od dosyć uczciwego człowieka wymagać i spodziewać się może. Przyzwyczajaj go do wytrwałości w pracy, ale nie obciążaj, bo najważniejsza rzecz w jego wieku siły i zdrowie, a później zdolniejszy będzie do pracy, jaka go w naukach czeka.

Dowiedziałem się od jadącego z Kalisza, że P(ani) Szotarska miała nader niebezpieczny połóg, dziecię nieżywe... Racz mi też donieść o P(aństwu) Rudnickich, czy Basi nie trafia się za mąż. Leoś Glombik żeni się z dość bogatą panną i ładną, — niech mu Bóg dopomaga, wart on tego.

Całuję Cię, moja Siostro, najserdeczniej, Julisia ściskam, dziękuję mu za rysunki.

*K. Brodziński.*

[1]) Prawdopodobnie wiadomość o śmierci jej męża.

Adres: Wielmożnej J. Pani

Szotarskiej

p. Siewierz, w Strzyżewicach franco.

---

Przejrzawszy te listy, przekonywujemy się zaraz na pierwszy rzut oka, że nie tworzą one bynajmniej całokształtu o wiele obfitszej zapewne i częstszej korespondencyi z Szczęsną, ale są raczej tylko luźnymi z niej fragmentami; a dalej, że pisane dorywczo i niedbale, nieraz nawet wprost niezrozumiale z powodu dziwacznej składni, nie zawierają one treści specyalnie ważnej lub ciekawej, nie przynoszą jakichś odkryć, któreby zmieniały dotychczasowe nasze poglądy na Brodzińskiego. A jednak, wobec braku źródeł do tego okresu jego życia, a zwłaszcza wobec zaginięcia „Dziennika", odnoszącego się do tych lat, a znanego jeszcze Dmochowskiemu, nabierają poważniejszego znaczenia i te listy, przynoszące bądź co bądź wiązankę nowych, nieznanych dotąd szczegółów.

Stosunkowo mało zawierają one szczegółów ściśle biograficznych: Brodziński bowiem wogóle niewiele mówi w tych listach o swem życiu, zdarzeniach i wypadkach, a natomiast rozwodzi się najczęściej o swych uczuciach dla Szczęsnej. Ale i te wynurzenia nie są zupełnie pozbawione wartości, gdyż pozwalają nam studyować dokładnie jego charakter, usposobienie, wogóle sposób myślenia i czucia. Przekonywujemy się więc z nich, że już wtedy cechowała naszego Kazimierza owa głęboka uczuciowość, zawsze żywa i szczera, zawsze gotowa słowa poprzeć czynem, a więc szlachetna i piękna; na zewnątrz, w słowach, wyrażała się ona przecież nieraz dziecinnie lub nawet śmiesznie, przedewszystkiem zaś sentymentalnie; otóż i na genezę owego, tak wybitnego zawsze w usposobieniu Brodzińskiego sentymentalizmu, rzuca ta korespondencya nieco światła; wykazuje bowiem, że na wyrobienie tegoż wpłynęło, obok wrodzonego usposobienia i ogólnego wpływu ducha czasu, przedewszystkiem owo otoczenie w Wojniczu, ów sentymentalny jakiś, tkliwy i idealny nastrój całego rodzeństwa, objawiający się później tak wyraźnie w listach do Szczęsnej.

Przechodząc do zawartego w niniejszej korespondencyi materiału literackiego, zwrócić należy uwagę na szczegóły odnoszące się do lektury Brodzińskiego. Zebrawszy je bowiem razem i pa-

miętając przytem, że są one tylko przygodne i fragmentarycznie zachowane, przekonamy się na pierwszy rzut oka o wielkiej wszechstronności tejże lektury: zwłaszcza, jeżeli zestawimy te wzmianki z relacyami zawartemi we Wspomnieniach, to będziemy musieli przyznać, że Brodziński już wtedy zaznajomił się z wybitniejszemi dziełami całej niemal literatury europejskiej.

O dziełach tych wydaje on tu i ówdzie swoje sądy: jakąkolwiek zaś jest ich wartość bezwzględna, to nie mogą one być nam przecież obojętne, gdy zważymy, że pochodzą z okresu, który wskutek wpływu poznawanej właśnie literatury niemieckiej, odegrał tak decydującą rolę w rozwoju literackich poglądów Brodzińskiego.

Na uwagę i ciekawość zasługują wreszcie także rozrzucone w kilku listach drobne wierszyki Kazimierza. Niektóre z nich były wprawdzie tylko próbami doraźnemi, rzucanemi na papier bez namysłu, do których też i sam autor żadnej nie przywiązywał wagi: ale obok nich — zjawiają się i wiersze układane staranniej, przeznaczone nie tylko dla Szczęsnej, lecz i dla szerszego grona znajomych. Do takich należą owe wierszyki, ułożone z okazyi majówki studenckiej w 1807 r., a więc najwcześniejsze ze wszystkich znanych dotąd utworów Brodzińskiego, dalej kilkanaście bajek również z tego roku, wreszcie owe dwa nagrobki, najwyżej, jak się zdaje, przez autora cenione....

Oczywiście na podstawie tych drobnych próbek trudno wyrobić sobie zdanie o ówczesnym talencie Kazimierza, zwłaszcza, że uprawiane przezeń formy należą do kategoryi poezyi, w których wyobraźnia poetycka wogóle niewiele ma pola do popisu. W każdym jednak razie odnosimy z nich wrażenie, że przy gorącem zamiłowaniu do poezyi i niezaprzeczonej przyrodzonej zdolności — brakowało jeszcze naszemu poecie w tym młodocianym okresie odpowiedniego wyrobienia formy i wogóle dbałości o artystyczną stronę utworów....

Nie można też wątpić, że młody chłopiec, obdarzony tak żywym pociągiem do poezyi, czując w sobie iskrę talentu, zachęcany w dodatku przez brata i całe otoczenie w Wojniczu, musiał ciągle układać takie wierszyki i coraz się w nich doskonalić. Jakoż niejednokrotnie spotykamy wzmianki o tej twórczości, a w liście z 16. maja 1807 r., który możnaby słusznie nazwać literackim ze względu na jego treść, czytamy nawet o tłumaczeniu całego dramatu. Wreszcie dowiadujemy się, że Brodziński już w 1810 r. przygotował i oddał do druku pierwszy zbiorek swych poezyi:

jakieś nieznane nam bliżej przeszkody musiały jednak uniemożliwić ich wydanie, nie znajdujemy bowiem nigdzie żadnej wzmianki o tym tomiku.

Zaznaczywszy w ten sposób najogólniej, co nam przynosi nowego ta korespondencya, pragniemy jeszcze zwrócić uwagę na ten wyłaniający się z niej piękny i godny istotnie pamięci obrazek stosunków między rodzeństwem Brodzińskich. Bo oto mamy przed sobą gromadkę dzieci biednych, przeważnie sierot, przebywających u stryja w Wojniczu: i rozrzewnieniem przejąć musi nas widok, jak one wszystkie się kochają, jak sobie pomagają, w jakiej żyją harmonii, jak starają się wszystkie razem wspólnie użyć tych chwil szczęśliwych, jakich każde z nich miało w swem życiu zapewne niewiele. A kiedy skończyła się ta sielanka, kiedy po krótkim wspólnym pobycie rozprószyli się na długie lata po świecie, nie zapomnieli już o sobie, przechowywali w całej świeżości miłe wspomnienia i serdeczne uczucia, wyrażając je w stale prowadzonej korespondencyi. Punktem zaś niejako centralnym, skupiającym uczucia ich wszystkich, była właśnie Szczęsna: była ona jakby opiekunką, powierniczką, a zarazem ulubienicą całej tej gromadki — do niej też pisali oni później wszyscy swe listy, z których kilka zachowało się obok listów Kazimierza w powyższym zbiorku: otóż odznaczają się one tym samym serdecznym, czułostkowym nastrojem.

Tak naprzykład Andrzej Brodziński, rodzony brat Kazimierza, pisuje często listy i zapełnia je całe wspomnieniami wspólnie przebytych chwil, oraz wyznaniami zawsze świeżych i stałych dla niej uczuć; w liście z dnia 20. sierpnia 1807 r. czytamy:

„Przeszłego roku o te czasy, ktoby się był spodział, że w tychżesamych dniach następującego lata zaledwie piśmiennie i z dalekich stron przyjdzie mi się odzywać do Ciebie. Przedtem ćwierć mili oddalenia było zawiele dla mnie, kilka dni niespędzonych z Tobą przynosiły mi tęsknotę, a teraz przestać trzeba na tem, gdy los pozwoli o kilkanaście mil kilka wyrazów w liście przesyłać i t. d.“, a takie skargi i wyznania powtarzają się w każdym z jego listów...

Niemniej czule odzywa się do Szczęsnej po wielu latach rozłąki inny z braci stryjecznych, Piotr Brodziński:

„Pięć lat minęło we wzajemnem milczeniu po ostatnim do mnie pisanym od Siostruni liście; tak wygórowany czas ani przytłumił raz powziętych uczuć, ani ścisłego nie osłabił przywiąza-

nia. lecz je niezmienione wiernie w mojem dochowuje sercu i t. d....."

Otóż porównawszy te listy z przytoczonymi wyżej listami Kazimierza, przekonywujemy się najlepiej, czem była Szczęsna dla swego rodzeństwa, jak bardzo ją wszyscy kochali i jak wszyscy zarówno za nią tęsknili...

Dlatego też najważniejszą może zdobyczą tej korespondencyi jest wydobycie z ukrycia tej postaci i oświetlenie roli jej w życiu Kazimierza. Przekonywujemy się bowiem, że w tych smutnych latach samotnie pędzonej młodości, kiedy z całej rodziny został mu tylko brat, mieszkający w dodatku daleko i zajęty swemi pracami — biło przecież naszemu Kazimierzowi czułe, przyjazne serce, że miał on się komu wyżalić i wyspowiadać ze swych uczuć i wrażeń — słowem, że on, tak bardzo stęskniony za prawdziwą przyjaźnią, za kochającem sercem, znalazł je w Szczęsnej. Wdzięczność zato zachował jej na całe życie; i upływały długie lata rozłąki, zmieniało się położenie i stosunki, Kazimierz z małego chłopca stał się mężczyzną, a jednak nie wygasła w nim wdzięczna pamięć i serdeczne uczucie dla Szczęsnej....

Nie można chyba wątpić, że ta, która odegrała taką rolę w życiu Brodzińskiego, zajmie też zaszczytne miejsce w jego biografii.

# Pamiętnik Napoleona Sierawskiego,

## oficera konnego pułku Gwardyi za czasów ks. Konstantego.

(Dokończenie).

Projekt ruszenia natychmiastowego na Litwę, to jest w grudniu 1830 r. — nie był, według mego zdania, właściwym, chociaż wonczas brukowi strategicy głośno go zalecali, a dziś jeszcze wielu to zdanie podziela. Mogliśmy prócz słabej załogi Warszawy fortec Zamościa i Modlina, wystawić w pole zaledwie dawnego wojska 27.000 i 90 armat. Nowe pułki jeszcze się nie zorganizowały. Były więc to siły za małe, żeby wyjść za Bug lub Niemen, w te rozległe płaszczyzny, przecięte zamarzniętemi rzekami. W takim nawet razie, należałoby podzielić wojsko nasze na dwie części, bo idąc masą za Niemen lub Bug, wojska rossyjskie, szeroko w tamtych prowincyach rozrzucone, mogłyby jedne nam czoło stawić, inne wkroczyć do Królestwa i iść na odsłoniętą stolicę.

Oddalenie się też dalekie od wojennej podstawy działań naszych, mogło być zgubnem tem więcej, że środkujące się wojska nieprzyjacielskie łatwo zdołałyby nas otoczyć, odciąć od naszych komunikacyj i samej Warszawy. Zresztą, czyż można było liczyć na natychmiastowe powstanie prowincyj litewskich?... a i w takim razie byłaby to pomoc bardzo słaba, bo Rossyanie wszędzie i skutecznie jej organizacyi przeszkadzaliby. Należy się też zastanowić,

ze idąc naprzód, musielibyśmy ciągnąć za sobą liczne parki amunicyjne, przeszkadzające szybkim obrotom wojska, a i do sformowania tych pociągów i parków wcale przygotowani nie byliśmy. Dalej: nie mając za sobą bliskich magazynów żywności, trzebaby było żywić się rekwizycyami w kraju, w którym folwark od folwarku, wieś od wsi, całe długie oddzielają mile — a idąc takim systemem, nie tylko ogłodzilibyśmy żołnierza, ale jazdę i konie pociągowe narazilibyśmy na zupełne zniszczenie. Zabór przymusowy nadto żywności i furażów zniechęciłby zupełnie dla nas tameczną ludność.

Jednakowoż śmiały ten projekt mocno doradzano i dziś jeszcze trzymają się go ci doraźni krytycy, co się na rzeczach wojennych nie znają. Kraj przyjmując powstanie za sprawę narodową, musiał i powinien się był wojennie organizować! Należało mieć wzorowe kadry, osłonięte siłą regularną, instruktorów, a tych tylko dawne wojsko dostarczyć mogło.

Ale idźmy inną drogą. Przypuśćmy, że Skrzynecki, po bitwie wielko-czwartkowej, tyle zwycięzkiej, rozbiwszy korpusy Rosena i Gejsmara, nie zatrzymał się nad Kostrzynem, jak to uczynił, lecz sforsował przeprawę tej rzeki — niezawodną jest rzeczą, że już nie obawiając się o swe skrzydła, spokojny o bezpieczeństwo stolicy, mógł iść śmiało naprzód i gromić jedne po drugich korpusy rossyjskie, zeszelonowane aż do Brześcia Litewskiego: wziąć nawet tę twierdzę, a po stratach, jakie zadał nieprzyjacielowi, dopiero wtargnąć na Wołyń i tam przenieść teatr wojny, mając wówczas rozporządzalną armię, przeszło 50.000 żołnierza liczącą i 140 armat. »Na samym więc wstępie wojny, mógł Królestwo z wojsk nieprzyjacielskich oczyścić. To, co tu piszę, nie jest żadnem marzeniem: radziliśmy o tym planie nieprzestannie pod Boimem i nad Kostrzynem, w czasie bezczynności, w jaką nas naczelny wódz pogrążył przez dni kilkanaście, bo wojsko umie również wojnę rozumieć i pojmować. Zresztą strategia uczy, a doświadczenie z wojen Napoleona powzięte przekonywa, że po wielkiem zwycieztwie, tyle stanowczem, jakieśmy odnieśli w bitwach stoczonych w wielkim tygodniu, należy bez wytchnienia ścigać strwożonego nieprzyjaciela i coraz nowe zadawać mu klęski.

Opuściwszy tę jedyną sposobność, Skrzynecki toż samo uderzenie na czoła armii rossyjskiej w kilkanaście dni wykonał. — Kostrzyn przeszliśmy siłą — party nieprzyjaciel, zasłaniając Siedlce, musiał przyjąć bitwę pod Iganiami — wygraliśmy ją zupełnie; jazda Stryjeńskiego, jak opowiedziałem, w porę na prawe

skrzydło Rossyan nie nadeszła i wygrana ta pozostała bez rezultatu.

Czyż niemiał wódz innego dla niej dowódzcy, nad oficera, który nigdy pojedyńczym nawet pułkiem nie dowodził?... Wzięte Siedlce z ogromnymi magazynami, jakie Rossyanie w nich nagromadzili, o cztery tylko wiorsty od Igań oddalone, też same znów by korzyści okazały, jakie się przedstawiały pochodem naprzód, po bitwach wielkiego tygodnia. Gwardye rossyjskie jeszcze były daleko a Kreutz w Lubelskiem, albo mógł być zniesiony, albo by umykał wszelkiemi siłami.

Drugi okres wojny, poniekąd naprawiający błędy wyżej wytknięte, zależał na możności, pewności nawet pobicia gwardyj w okolicach Łomży lub Tykocina. Postrach ich pogromu zatrząsłby samym nawet Petersburgiem. Doścignęliśmy je w sile przewyższającej. Znów Skrzynecki zatrzymał doganiające nasze wojska godzin 30. Gwardye uciekły!... Za wypuszczenie z ręki tego świetnego zwycięztwa ukarani zostaliśmy klęską Ostrołęcką i odcięciem dywizyi generała Giełguda.

Dotąd opisywałem możność przejścia z wojny odpornej w zaczepną, z najświetniejszemi jej następstwami. Gdy te się nie powiodły, odporna już tylko walka mogła przedłużyć wojnę, a tego tylko domagały się gabinety francuski, angielski, a podobno i austryacki. Trzeba było nieszczęścia, żeby Skrzynecki powierzył wyprawę nad Wieprz, to jest na pobicie Rüdigera, idącego z ogromnymi parkami i remontą kawaleryi do 3.000 koni wynoszącą, tyle nieudolnemu generałowi, jakim był Jankowski. Jak postąpił ten dowódzca, jak sroga karę poniósł za swe niedołęztwo, a może i zdradę, opowiedziałem już poprzednio.

Zamiast więc tych wszystkich niepowodzeń, kardynalnymi błędami wywołanych, rzućmy, przeciwnie, na szalę wypadków zwycieztwa wojska polskiego, liczebne straty armii rossyjskiej w tylu bitwach pokonanej i jej demoralizacyę, kiedy, przeciwnie, u nas duch mógł się potęgować... Czyż nie zajaśniałoby polskie powstanie pełnym blaskiem chwały i siły?...

Mimo tylu błędów i uchybień, tak prostych i elementarnych, gdy wiadomy był marsz feldmarszałka Paskiewicza przez płockie województwo, a dążącego do przeprawy przez Wisłę, nie dopuścić mu jej wykonania było najłatwiejszą rzeczą. Generał Milberg z 12.000 korpusem, wysłany również został prawym brzegiem Wisły, by flankowemu Rossyan marszowi przeszkadzać

i ich drażnić — nie zwrócili się nań nawet, mogąc go zniszczyć. ciągnąc za sobą przeszło 100.000 żołnierza i 400 armat — nie tracił czasu Paskiewicz na taką małą korzyść. bo mu pilno było wyższych dopiąć zamiarów. Ale ten sam korpus Milberga. z podwójnie zwiększoną artyleryą, wysłany w nasze Kujawy. z wysokich gór Raciążka, zniszczyłby budujące się mosty rossyjsko-pruskie pod Ciechocinkiem i przez szeroką a opiekuńczą naszą Wisłę feldmarszałka nigdyby nie przepuścił.

Nie mieliśmy wodza. Wojsko cudów waleczności dokazywało — mogliśmy się bić przeważnie jeden przeciwko trzem i jeszcze wyjść z walki zwycięzko. Bohaterami byli oficerowie niższych stopni, ale gdy ich wystrzelano w obronie, a nie w zaczepnem działaniu. duch wojska musiał w końcu osłabnąć.

Rozważał i przeczuwał to wszystko Rząd narodowy. Agencya nasza w Paryżu już skłoniła francuskich generałów do przyjęcia u nas służby, a może i naczelnego dowództwa. Król Filip, nieuznany przez gabinet petersburski. zwany przywłaszczycielem przez cesarza Mikołaja, a ciągle o to błagający, odmówił nam pomocy dzielnych swoich generałów.

Trzecie pytanie z kolei przychodzi. Pobiliśmy armię Dybicza. jak tego możność usiłowałem udowodnić, przenieśliśmy teatr wojny na Wołyń i Litwę. Rossya, zmęczona wojnami 1829 i 1828 roku przeciwko Turcyi prowadzonemi, w których straciła do 300.000 żołnierza, widząc ostatnie swe siły pokonane w polskiem powstaniu, czy żądałaby zbrojnej interwencyi. Prus szczególnie... Austryi wątpliwie?... na to odpowiadam: „może“, ale bez skutku.

Zwycięzkie powstanie, skłoniłoby Austryę do przyjęcia korony polskiej dla jednego z jej arcyksiążąt: podjął by może też samą politykę cesarz austryacki, jaką prowadził cesarz Aleksander I. od r. 1815. Prusy, jeszcze wówczas słabe i niepewne siebie były, a gdyby zbrojnie ruszyć się zamierzały, zapaliła by się ogólna europejska wojna — wojna dla nas popularna. bo wszystkie ludy aż do Amerykanów, były sercem i duszą za naszą sprawą i życzyły powodzenia — a na tej wojnie tylko skorzystać mogliśmy.

Zdań i opinij, wyżej tu przezemnie przytoczonych. nie narzucam nikomu. Ten. co je czytać będzie i z wątpliwościami przeciw nim wystąpi. niech pomni, że zaocznie nie jest w możności ich przesądzać, bo nie był świadkiem tego, com ja widział. a dziś rozważam z głębokiem zastanowieniem. Przez niepowodzenie wojny

r. 1831 postradałem ojczyznę, rodowe w niej stanowisko, uwielbianego rodzica mego, karyerę osobistą na polu jedynie mi właściwem. Pamięć tych strat, do dziś dnia mnie nie opuszcza — dla tego, badając ich powody nieprzestannie, przyszedłem do przekonań tu zapisanych. Czyż nie wolno mi być w tym względzie interesowanym?... Krytyk tych przekonań, zarzucić mi tylko może, że maluczka wonczas Polska, nie mogła się mierzyć z potęgą rossyjską — na to już odpowiedziałem.

Pięćdziesiąt dwa lata, więcej jak pół wieku, od tych zapasów minęło. Historya ludów je zapisała, jako ponowione usiłowania nieszczęśliwego narodu wybicia się z niewoli. Rozbitki tej wielkiej sprawy w maluczkiej już liczbie tu i ówdzie ugięci starością dogorywają. Tym, co pomarli, niech Przedwieczny udzieli spokoju i zbawienia duszy, prochom odpoczynku.

## ROZDZIAŁ XV.

Dalszy ciąg pobytu pod Gdańskiem. — Ja i Malchen. — Cesarz Mikołaj udziela amnestyi pułkowi i pozwala wrócić oficerom do kraju. — Przybycie do granic Polski. — Bal prusko-rossyjski. — Podróż. — Zajście z żołnierzami rossyjskimi w Raciążu. — Przybycie do Radomia. — Co nastąpiło w Królestwie od chwili poddania się Warszawy. — Cesarz udziela dożywotniego zasiłku oficerom polskim. — Stryj mój Sabin i jego żona. — Jak mnie przyjęli w swym majątku? — Ludwik Lewiński. — Odjazd do Radomia i zawiązane w tem mieście oraz w okolicach stosunki. — Rząd rossyjski ofiaruje mi służbę wojskową. — Dla jakich powodów odmówiłem. — Krótki rys następnego życia mego. — Zakończenie Pamiętnika.

W opowiadaniu wypadków osobiście mnie dotyczących, stanąłem na chwili, kiedym w Gdańsku z niektórymi oficerami podpisał prośbę do cesarza Mikołaja o udzielenie mi amnestyi i pozwolenie powrotu do kraju: idę więc dalej:

Wróciłem smutny do Mügenhall i jakiś niepewny, czym dobrze postąpił. Poczciwy Tietz domagał się odemnie stanowczej na swą propozycyę odpowiedzi. — Malchen, pod różnymi pozorami wchodząc do mego pokoju, znacząco patrzała mi w oczy. Mijały tak dnie w smutku moim — pewnego z nich Tietz przyszedł

z nowiną dla siebie, ale nie dla mnie, że z wojsk naszych jedni deklarują się iść do Francyi, drudzy wracać do Polski — i pyta, com postanowił? Odpowiedziałem szczerze, że wrócić muszę dla uregulowania moich interesów, a jeśli przyjdę do zdrowia, powrócę. Powody były słuszne, lecz Malchen zrozumieć ich nie chciała. Przeciwko interesom stawiała kapitały ojca; o wyzdrowieniu mojem nie wątpiła. Żądała już wyraźnie, bym został; w tem małem nieporozumieniu zeszło około dni dziesięciu.

Zwołał nas znowu do siebie pułkownik Zielonka. Zaprezentował nam jakiegoś oficera rossyjskiego z generalnego sztabu, który przybył kuryerem z Moskwy. Oświadczył on nam, że sztafeta, niosąca nasze podanie, nie zastała cesarza w stolicy państwa — był w Moskwie, tam go więc dogoniła. Cesarz kuryerem natychmiast go wysłał do konsula rossyjskiego w Gdańsku, radcy stanu Tęgoborskiego — depesza ta zawierała zupełną amnestyę dla pułku i pozwolenie oficerom, deklarującym się na powrót do kraju! Oficer, który ją przywiózł, zaopatrzony był w fundusze na nasze koszta podróży pocztą. Zlecił nam być gotowymi w 48 godzin.

Ostatnie chwile, spędzone wśród rodziny Tietza, były istotną męczarnią dla mnie. Chciałem złamać me słowo i położony podpis na owej deklaracyi. Zwierzyłem się kolegom, ci mi wyperswadowali. Wiernego mi wierzchowca sprzedałem konsulowi belgijskiemu, p. Mathy, za 200 talarów, wart był 1.000. Nareszcie wybiła godzina pożegnania: należało krótko się rozprawić... Uścisnąłem serdecznie starego Tietza i jego żonę — ta popchnęła ku mnie spłakaną Malchen, otworzyłem ramiona, rzuciła mi się na szyję... pierwszy i ostatni pocałunek złożyłem na jej ustach — na palec jej włożyłem pierścionek złoty z turkusikami, niezapominajkę wyobrażającymi, a dawszy mój adres do Polski, ze ściśniętem sercem wskoczyłem na bryczkę, uciekając z tego domu cichego, spokojnego, zostawiając za sobą może istotne szczęście domowe, wierne serce, byt skromny, ale pewny. Poszedłem ślepo na boje z losami, z którymi później walcząc, zawsze pokonywany byłem.

Szybko z nami leciały pruskie pocztowe bryczki. Zielonka swoim powozem, w towarzystwie owego kuryera, nam towarzyszył. Był to człowiek młody, miły, uprzejmy, mówiący po francusku prawdziwym paryskim akcentem. Przybyliśmy tak do ostatniej stacyi pocztowej w Prusach, w miasteczku Neumark 13. stycznia 1832 r. w południe.

Gdyśmy zrzucali nasze pakunki na poczcie, przyszedł do nas na powitanie pułkownik pruskich kirysyerów, niepamiętnego mi nazwiska, z kilku oficerami: wzajemne przedstawienia odbyły się bardzo grzecznie. Po nich Prusak oświadczył, że w dniu dzisiejszym daje bal u siebie i czuje się w obowiązku nie tylko zaprosić nań oficerów dywizyi huzarów rossyjskich generała Bezobrazowa, która kantonowała tuż nad polską granicą, ale i nas. Motywował zaś, że generał Bezobrazów fetował jego oficerów u siebie, winien się był przeto odwdzięczyć, zważając na ścisłe i pokrewne obowiązki dworów pruskiego i rossyjskiego. Wymawialiśmy się co sił, tłómacząc się smutnem naszem położeniem i zmęczeniem podróżą. Zielonka był chmurny, ale w końcu odezwał się do nas po polsku: „przyjmijcie, panowie, zaproszenie — nie drażnijmy Rossyan przy pierwszem wstąpieniu na naszą ziemię...“ Trzeba było uledz.

Paradne mundury, wojną nie zniszczone, mieliśmy w jukach; szlify tylko, pasy srebrne od ładownic i pendenty od pałaszy, były zczerniałe od obozowej poniewierki. Postanowiliśmy pójść na ten niemiły nam bal jak najpóźniej i zdjąć zasłużone polskie krzyże, aby nie kłuć nimi w oczy Rossyanom.

Weszliśmy z naszym pułkownikiem do sali — bal wrzał w najlepsze, tańczono zapamiętale. Gdyśmy się pokazali, taniec natychmiast przerwano, pruski pułkownik pospieszył nas witać, zbliżył się i generał Bezobrazów, około czterdziestu oficerów rossyjskich nas otoczyło, miedzy nimi poznaliśmy wielu kolegów ze Szkoły podchorążych. — Powitań, ściskań rąk było co nie miara. Nareszcie po prezentacyi damom, które ciekawie na nas poglądały, wzięto nas pod rece i zaprowadzono do bufetu. Tu wino, a głównie szampan lał się potokami, w godzinę już w głowach było goraco.

Damy widząc, że już po balu, odjechały. Nastąpiła dopiero orgia prusko-rossyjska, opowiadania kto z kim się bił, gdzie i kiedy, przypominano rozmaite wypadki wojny. Do mnie przyczepił się jakiś rotmistrz od huzarów, z ogromnymi wąsami, ściskał, całował, pił do mnie ciągle na połaczenie wiekuiste braci Rossyan z Polakami... Serce mi pękało z żalu, nie mógł mnie rozruszać. Nareszcie zaklina na honor, bym wyznał, dlaczegom taki smutny?... Wzruszony do żywego owem naszem położeniem, odpowiedziałem pukając palcem w jego piersi: „My krzyże polskie, w boju przeciw wam zyskane, przez wzgląd na was do ła-

downie schowali... Chcesz, to ci mój zaraz pokażę. — Wy niemi za tę samą walkę, świecicie nam teraz w oczy...“ Zerwał się równemi nogami ów rotmistrz, krzyknął ogromnym głosem: „Gaspada! Krzyże polskije won!...“ W jednej chwili wszyscy je odpięli — zaczęła się szalona pijatyka, a tej należało dotrzymać.[1])

Następnego dnia odpoczywaliśmy w Neumarku. Trzeciego, ruszyliśmy do naszej granicy. Czekał nas z honorami wojskowymi szwadron huzarów rossyjskich i odprowadził do wsi. We dworze stał kwaterą szef sztabu obserwacyjnego korpusu, generał Zejdeler: przyjął nas najuprzejmiej i zaprosił na przygotowane śniadanie. Poczem wzywano nas po kolei do zdeklarowania się, w które województwo kto chce się udać. Ja z Stanisławem hrabią Sołtykiem z Kurozwęk, oświadczyłem się w Sandomierskie. Wydano nam karty drożne i bezpieczeństwa, broni nie odebrano, a po wyrachowaniu etapów po mil pięć dziennie, wypłacono po trzy ruble srebrem na każdy etap — furmanek miały dostarczyć gminy.

Pierwsze podwody już stały gotowe — ze łzami w oczach żegnaliśmy się wzajemnie — ruszyliśmy. Po przeszło dwumiesięcznym pobycie w Prusach, błogi nam był widok ojczystego kraju: cieszyła nas i radowała polska mowa furmanów i ludu naszego. Wsie, acz ubogie, dachy i drogi pokryte śniegiem, wesołe być nam się zdawały.

Po kilku stacyach, ubywało nas z tej gromadki rozbitków, nareszcie z Sołtykiem pozostaliśmy sami. Zajeżdżaliśmy wszędzie do obywateli, a ci przesadzali się w gościnności: niejedną łzę widziałem w oczach ich żon i córek, odsyłano nas własnymi końmi i powozami. W miasteczku Raciążu stanęliśmy przed domem zajezdnym, bo tu dworu nie było: posłałem po pocztę. W austeryi pełno było piechoty nietrzeźwej rossyjskiej: nim się poznali na nas, byli spokojni: dorozumiawszy się, żeśmy Polacy, zaczęli zaczepiać i groźnie nastawać na nas. Nie było rady — usiedliśmy w kątku za stołem z Sołtykiem, a dobywszy z za pasa pistoletów, odwiedliśmy kurki i mówimy im: „gadajcie pijaki co chcecie, ale który nas dotknie, kulą w łeb dostanie...“ Hałas się

[1]) Za wojnę polską r. 1831 cesarz Mikołaj rozdał wszystkim swym czynnym w niej oficerom i żołnierzom, polskie wojskowe krzyże. Powiadano, że to uczynił na wniosek naszego renegata, generała Rożnieckiego. Już ich nie widać; po tylu ubiegłych latach, ozdobieni zapewne już wymarli.

zrobił, wymyślali nam od buntowników — nie odpowiadaliśmy na to. Gospodarz był tyle przytomny, że przybiegł i sprowadził dwóch oficerów; pokazaliśmy im karty drożne generała Zejdelera, a ci natychmiast czynnie ukarawszy niesforne żołdactwo, wypędzili pijanych z izby. Zaszła też bryczka pocztowa — po wzajemnych grzecznościach z naszymi zbawcami, odjechaliśmy spokojnie.

Bez żadnego już wypadku, po długiej podróży, zajechaliśmy do Radomia, jadąc wolno dla mojego mocnego osłabienia. Tu był gubernatorem wojennym generał Buschen: zameldowaliśmy mu się natychmiast — był grzeczny, ale zimny — prosił, byśmy po mieście chodzili bez pałaszy i wyjechali w swoje strony, o ile się da jaknajrychlej.

Dwa dni przebyłem w Radomiu, a otrzymawszy nową kartę drożną, drugiego dnia podróży już sam, chłopskim wózkiem w deskach z Gowarczowa, zjechałem do mego stryja, właściciela starostwa Opoczyńskiego.

Co się stało przez ten czas w kraju naszym?...

Ustanowiony został Rząd tymczasowy — składali go: prezydujący, tajny radca Engel, członkowie: Strogonow, Fuhrmann, polski generał Rautenstrauch, który przez cały czas powstania rozmyślnie przeleżał w łóżku, udając chorego tak dobrze, że zwiódł własną żonę, urodzoną księżniczkę Gedroić.

Generałów naszych, czynnych w powstaniu, którzy zostali w Warszawie, wywieziono do Wiatki, zkąd po dwóch czy więcej latach powrócili. Rozpoczęło się badanie sądowo-kryminalne sprawców buntu polskiego; w trybunale zasiedli Polacy: radcy stanu Szaniawski i Wyczechowski, wojewoda Czarnecki; prokurator Poklękowski był oskarżycielem z urzędu. Piotra Wysockiego, po wyleczeniu z rany, wywieziono na Sybir. Innych zaocznie skazano na główną karę.

Do Rady administracyjnej weszli generałowie Rożniecki i Wincenty Krasiński, obaj przybyli z Petersburga, gdzie się schronili. Jaki następnie skład rządu miał miejsce, może później opowiem. Na resztę rozporządzeń rzuca się zasłonę; kto chce o nich wiedzieć, niech czyta „Dzieje narodu polskiego Teodora Morawskiego“ Tom 6-ty. Książę Lubecki już do Warszawy nie wrócił. Wojsko polskie ukazem cesarskim z dnia 1. maja 1832 roku rozwiązane zostało; żołnierzy i podoficerów wcielono do armii ros-

syjskiej, rozproszono po pułkach z przymusową wysługą na lat piętnaście!

Winienem jednak oddać tu wysoką sprawiedliwość cesarzowi Mikołajowi. Nie chciał on, by oficerowie żebrali na swe utrzymanie, nominowanym przed 29. listopada 1830 r. kazał wypłacać zasiłek pieniężny pod tytułem wsparcia do lat trzech, a ten się przedłużał prawie do zgonu. Pobierali go oficerowie wszelkich stopni, którzy się nie pomieścili w służbie cywilnej, a tej im nie wzbraniano, nawet chętnie do niej przyjmowano. Mnie przeznaczono 880 zł. polskich rocznie, miałem więc swój własny fundusz, szczupły, prawda, ale własny.

O emigracyi naszej we Francyi nic pisać nie będę; nie byłem tam, a chociaż wiem, jaka w niej początkowo zapanowała niezgoda, wzajemne zatargi, zawsze polityczne i szkalowania się stronnictw, nadmienię tylko, że z latami przyszło umiarkowanie i kto chciał z Polaków wziąć się do pracy, znalazł chleb powszedni i utrzymanie.

Przyjechałem więc do domu mego rodzonego stryja: przyjął mnie dość serdecznie, żona jego zimno. To mnie powoduje, iż o nich obojgu muszę tu niejaką uczynić wzmiankę.

Stryj mój, Sabin, dawny kapitan polskiej piechoty, później inspektor popisów wojskowych za Księstwa Warszawskiego, mógł liczyć wówczas lat pięćdziesiąt kilka. Brunet, nieco otyły, łysy, bynajmniej podobnym nie był do swego brata. Charakteru bardzo żywego, nieco pasyonat, serce miał dobre, lecz tę wadę, że nikt i nigdy dogodzić mu nie mógł. Zawołany gospodarz, mechanik pomysłowy, sam sobie toczył i wyrabiał modele, a te stosował u siebie. Posiadał wielką zdolność do wierszowania, ale tylko w okolicznościowych zdarzeniach; poważniejszego nigdy nic nie napisał. Dał się kierować przez swą żonę, a ta nad nim panowała. Powinien był mieć wielkie obowiązki dla swego brata a mego ojca, bo ten protegował pierwsze jego na świat wystąpienie, a później, kiedy książę Lubecki, minister skarbu, ogłosił sprzedaż dóbr rządowych, wyjednał mu kontrakt wieczysto-dzierżawny na starostwo Opoczyńskie. A był to majątek piękny, 1.100 morgów ornej ziemi, łąki, pastwiska, dwa młyny wodne, dwanaście karczem propinacyi. Za ten kontrakt zapłacił tylko wkupnego 16.000 złp. a potem rocznie uiszczał 4.000 złp. Gospodarstwo to prowadzone było wzorowo i, jak na owe czasy, postępowo. Pod takim zarządem, mimo tanich cen zboża, majątek ten przynosił rocznie więcej jak 25.000 dochodu. Przy stryju od niemowlęctwa chowała

się moja siostra, Wanda, bo był bezdzietnym — zastałem ją już zamężną.

Wróciłem z Gdańska do kraju raz, że byłem zmarnowany na zdrowiu, powtóre, że mi ten powrót stryj radził. Miałem więc prawo spodziewać się, że stryjostwo przyjmą mnie z współczuciem na me położenie i pomyślą o mej przyszłości. Lecz inaczej się stało, bo stryj — obok najżywszego temperamentu — dawał się swej żonie zupełnie powodować, a ta mego ojca, matkę, całą naszą rodzinę nienawidziła z tego jedynie powodu, że była neofitką i zdawało się jej, iż tę plamę, która nią nie była, ciągle jej wyrzucamy, co nigdy miejsca nie miało. Zresztą posiadała wysokie wykształcenie, to zaś nad jej żółciowem usposobieniem stanowczo nie panowało.

Dzień, w którym przybyłem do stryjostwa, był dniem paroksyzmu mojej nieszczęśliwej febry, która mnie już zaczęła rozbierać. Prosiłem o spoczynek, a lubo dom był dość obszerny, dano mi pokój przechodni, łóżko parawanem zasłonięte; rzuciłem się na nie jak nieżywy. Przyszła gorączka, straszliwy ból głowy, a tu służba biega, drzwiami trzaska; dano mi rumianku i na tem skończono. Nadeszła noc, oblany trawiącym potem, musiałem tak doleżeć do rana, bom nie wiedział, co z mym tłomokiem zrobiono, a w tych cichych i długich godzinach, w tej ciemności, bolało mnie serce... pytałem sam siebie, czy tu u najbliższych mi krewnych jestem?... westchnąłem za poczciwą i kochającą Malchen!...

Wrażenia, jakich tej nocy doznawałem, były nadzwyczaj bolesne. Obrachowałem się z sobą i z mem nowem położeniem; nie potrzeba było wielkiej przenikliwości, aby poznać, że w tym domu nie znajdę uczucia, przytułku, opieki. Jakże też gorzko żałowałem, żem powrócił do kraju!... Groźną i ciemną mi się przyszłość ukazała.

Na dzień drugi przybył doktor, przywołany z Opoczna. Obejrzał moje spuchnięte nogi i brzuch rozdęty; znów chinę zapisał. Pytałem go, czy będę żył? Odpowiedział mi, że wątroba już jest zaatakowana; jeśli ona wytrzyma, to może. Smutne to wyznanie przyjąłem z rezygnacyą, ale żal mi było umierać w dwudziestym trzecim roku życia mego.

W kilkanaście dni przyjechał brat mojej stryjenki, Ludwik Lewiński z Rzeczycy, powiatu rawskiego — kawaler, wiele od niej młodszy. Ten zlitował się nad moim stanem, bo prawdę mówiąc, byłem jedną nogą już w grobie i sam o sobie wątpiłem. Ofiarował mi gościnność u siebie; chwyciłem się tej myśli natych-

miast. W tym czasie nadszedł list od Tietza, pełen serdeczności, z zapytaniem, jak się mam i kiedy wrócę do jego zagrody? — Odpowiedziałem, że majątkowo jestem zrujnowany, pod względem zdrowia umierający — pożegnałem oboje najczulej, błogosławiąc Malchen na drogę przyszłego jej życia. Więcej się już nie odezwali. Dzisiaj, oboje starzy dawno już spoczywają w grobie. Malchen może żyje jeszcze... liczyłaby lat 68 — a jeśli żyje, zapewne czasem o swej młodości i o mnie wspomina.

Pojechałem więc do Rzeczycy — tu mię opatrzono istotną wygodą i staraniem. Doktor, w okolicy bardzo wzięty, Markiewicz, bywał u mnie raz lub dwa tygodniowo, jednak uporczywa febra mnie nie odstępowała. Radził, by mnie przeniesiono do Rawy. Komisarzem obwodowym był tam Heymans, stary wojskowy, żonaty, bezdzietny, a przyjaciel Lewińskiego — u niego mnie umieszczono. Nic na tej zamianie nie straciłem. Markiewicz bywał codziennie: jego rady, a może i młode siły wróciły mnie do zdrowia. W końcu października r. 1832 byłem zdrów zupełnie.

Powiedziałem wyżej, że ukazem cesarskim wojsko polskie rozwiązane zostało: trzeba było zrzucić mundur. Na to przebranie wydałem resztę mego funduszu, a kiedym się raz pierwszy ujrzał w cywilnem ubraniu, łzy mi stanęły w oczach — zdawało mi się, że ze mnie skórę zdarto, jak przed wiekami z jakiegoś męczennika!... Co tu robić na tym świecie?... sam siebie wielokrotnie pytałem: do niczego nie zdolny, jak do konia i pałasza, chmurno patrzyłem w mą przyszłość. Na stryja już nic nie rachowałem — odezwać się do Tietza, duma moja nie pozwalała. Byłem ubogi, czyż mogłem żądać ustalenia mego bytu, szczęścia domowego od niemieckiego włościanina z pruskich Żuław?...

Odwiózł mnie Ludwik Lewiński już zdrowego do stryjostwa. Chciałem im być w czemkolwiek użytecznym, prosiłem o to — oddano mi pod dozór konie stajenne!... Stryjenka zimna ciągle, nie odzywająca się, patrzyła na mnie wielkiemi swemi czarnemi oczyma z szczególnym wyrazem, bo straszną jest kobieta, gdy kogo nienawidzi. Stryj po swojemu negował każde moje odezwanie się. Cierpiałem. Wybierali się do wód Maryenbadzkich; wyznam, żem się cieszył z projektowanego ich wyjazdu, że zostanę sam z rządcą dóbr, że dosięgnę koniecznego wypoczynku umysłowego. Na odjezdnem i przy pożegnaniu, oświadczyła stryjenka, że zostawiła mi zapasy spiżarniane; okazało się, że to było kilkanaście kurcząt

podwórzowych i trochę mąki. To już było dla mnie zanadto: ze stu kilkunastu złotymi w kieszeni, po ich odjeździe, ruszyłem w świat szeroki, bezgraniczny, bez innego zamiaru, jak tylko, aby odejść z niegościnnego mi domu. Z małym tłomoczkiem, to furmanką, to okazyą, nawet pieszo, dostałem się do Radomia, obiecując sobie już nigdy do Opoczna nie wrócić. Jakoż stryjenki już nie widziałem, chociaż żyła jeszcze lat dziesięć.

W Radomiu poznałem się z Franciszkiem Lubienieckim, kasyerem magistratu. Kawaler, miał własny domek na przedmieściu. Człowiek miły, otwarty, szczery — szukał ze mną znajomości, później domagał się przyjaźni. Złote miał serce, wdzięczność też moją mu dochowam do grobu za podanie mi ręki w tak trudnem mojem położeniu. Wziął mnie do siebie, stołował darmo. Za jego wpływem porobiłem znajomości w mieście, a z kolei poznałem okolicznych obywateli. Rozrywano mnie, nie umiałem się podzielić między tylu życzliwymi. Najbliżej jednak żyłem ze Szczepanem Potkańskim, właścicielem dóbr Malczewa pod Radomiem i Janem Szymanieckim, dziedzicem dóbr Odechowa za Skaryszewem.

Pan Szczepan, był to dawny oficer od huzarów Księstwa Warszawskiego. Człowiek dzielny, prawdomowny, charakteru wielkiego, prawdziwie polskiego. Żona jego, najpoczciwsza kobieta, córka Terenia i dwóch synów jeszcze w szkołach. Z nim to była nieskończona gawęda o epizodach wojen Napoleońskich, a umiał obrazować je, że ich nasłuchać się nie mogłem; kochał mnie też jak rodzonego syna.

Znów Szymaniecki, pułkownik dawnych wojsk naszych, adjutant króla westfalskiego, Hieronima Bonaparte, stary kawaler, filozof, mimo tego dowcipny i wesoły, nawet uczony. Widział dużo świata i dobrze mu się umiał przypatrzeć — miał wiele i ciekawych rzeczy do opowiadania. Wielbiciel pozostałej rodziny Bonapartych, co parę lat jeździł do Włoch ją widzieć i członkom jej się przedstawiać — od wszystkich też posiadał upominki, które czcił jak świętość. Żył cicho z książkami, a miał ich zbiór doborowy. W obu tych domach byłem jak u siebie — jesień, zima, z fuzyą po lasach całymi dniami — w lecie inne znów myślistwo, trochę gospodarstwa, więcej czytania, bom zawsze czytać lubił — to gawędka o dawnych czasach, bo o lepszych już marzyć było niepodobna.

W tym czasie prezes Komisyi województwa sandomierskiego, wezwał mnie z urzędu do zdeklarowania się, czyli gotów jestem

przyjąć w wojsku rossyjskiem służbę, mianowicie w jeździe ze stopniem sztabs-rotmistrza i wyborem pułku, z wyłączeniem gwardyj. Bo cesarz Mikołaj zamierzył pociągnąć do swych wojsk, co tylko było najdzielniejszego i odznaczającego się w naszej armii, a listy takich oficerów rozkazał przygotować z biuletynów naszej wojny. Zapytanie to wymagało co do odpowiedzi zastanowienia. Byłem bez majątku osobistego; służbą cywilną brzydziłem się i nie czułem się do niej zdolny; rodzina odepchnęła mnie widocznie. Miałem wprawdzie obcych przyjaciół, lecz ciężarem im być nie mogłem, a życie przed sobą długie...

O istnieniu kraju, jakim był przed r. 1831, o organizacyi wojska polskiego, już mowy być nie mogło. Te uwagi roiły mi się po umyśle. Nie chciałem jednak samoistnie postępować; pojechałem do Warszawy poradzić się zamieszkałych tam kolegów pułku naszego. Zdania były różne — najwięcej przeważały te, jak tu służyć Rossyanom, kiedy ojciec był w emigracyi?... Generał Kurnatowski najsilniej mnie namawiał, udzielił nawet najchlubniejszego świadectwa. Wyznam, żem miał wielką ochotę podpisać żądaną deklaracyę, bo czułem, że wojskowość jest jedynym moim zawodem, ale chciałem, byśmy poszli służyć w kilkudziesięciu i stanowić w wojsku rossyjskiem jakąś partyę związkową, jakieś zjednoczenie, bynajmniej nie polityczne i tam wspierali się wzajemnie. Ale nie udało mi się zebrać ochotników; w Warszawie zamieszkali jedynie żonaci i dzietni, szukając chleba powszedniego między rodakami; inni rozprószyli się po kraju, bez wiadomości, gdzie zamieszkują. Wróciłem więc do Radomia niezdecydowany, a gdy mnie poźniej naciśnięto, odmówiłem.

Jeżeli zamykam niniejszy pamiętnik, winienem w krótkości tu zapisać, jakim losom i przeciwnościom ulegałem później od roku 1832 do 1882, to jest w pięćdziesięciu następnych latach.

Po powrocie do kraju z Prus, wyznam, iż lat ośm zmarnowałem w zupełnem próżniactwie. W tych czasach, po wielu staraniach i pokonanych trudnościach, uzyskałem pasport i pojechałem odwiedzieć mą matkę, zamieszkującą w Krakowie od roku 1825, a której od tej pory nie widziałem. Tam poznałem jej wychowanicę, prawie dziecko jeszcze, lat trzynaście liczące. Oczarowała mnie swą zaledwie rozwijającą się pięknością, nieporównaną dobrocią i rozkwitem swego umysłu. Ukochałem ją — powiedziałem sobie, że przyszłość całego życia mego zależy od posiadania

jej kiedyś. Aby zaś ten cel osięgnąć, uchwycić to szczęście, postanowiłem sobie wywalczyć pewne stanowisko, jakiś byt pewny i stały w społeczeństwie. Miłość ta prawdziwa i głęboka, jaką miała później odpłacić najczulszą wzajemnością, stanowczy przewrót w mem usposobieniu wywołała; jej to winienem kilka krótkich lat istotnego, nieporównanego ziemskiego szczęścia, które dotąd z rzewnością rozpamiętywam.

Człowiek ucywilizowany podniósł miłość dla kobiety, przez się wybranej, do istotnej ekstazy: Sam silny, butny, pan wszelkiego stworzenia, chętnie i z prawdziwem uwielbieniem zgina przed nią kolano. Drży mu ręka pod jej dotknięciem, szuka jej ciągle wzrokiem, każde słowo, przez nią wyrzeczone, składa do skarbnicy serca swego. Życzenie jej, to rozkaz chętnie spełniany; uśmiech — to ziemskie niebiosa. Wszystko, czego dotknęła, co upuściła, co zgubiła, to — relikwie dla niego... To też takie uczucie jest potęgą, ideałem, to szczyt dobra ziemskiego. Nie ma poświęceń, przed któremi by się cofnął. Życie poświęcić dla jej obrony, to drobnostka: nic droższego nad odebraną od niej podziękę. Jest to najwyższe dobro, jakiem Bóg człowieka obdarzył; to raz uczuwszy, podnosi wszystkie jego szlachetne uczucia! Kobieta wypełnia nasze ziemskie przeznaczenie — po za nią już nic niema, tylko dziękczynna dla Stwórcy modlitwa. Dwoje takich ludzi, związanych z sobą sercem, niepojętymi umysłowi węzłami, stanowią bezwzględną najdoskonalszą całość — reszta świata, to kwiecisty ogród, stworzony dla ich szczęścia. Wysoka jedynie oprawa uczuć sercowych i umysłu — uszlachetnienie charakteru, zupełne pojęcie swej godności i wszystkie duchowe przymioty, jeśli zjednoczyć się zdołają, mogą wytworzyć podobną miłość dla kobiety. Jest to cześć, uszanowanie, uwielbienie. Godną też była Michalina tak silnego mego przywiązania. W jej sercu zlały się wszystkie kobiece przymioty, obok nieporównanej urody. Była dobrą, litościwa: myśl jej wznosiła się w wyżyny natchnieniem oświecane: goniąc tam za nią, z dobrego stałem się lepszym, wyrozumiałym na błędy innych, pracowitym: bo świat mój ona tylko i zawsze upiękniała, prowadząc drogą kwiatami usłanego szczęścia domowego. Był to anioł na tym ziemskim padole.

Jeżeli w ciele naszem uczuwamy jakiś ból ciągły, nieprzestannie nam się przypominający — mimo niego jesteśmy wstanie myśleć, mówić, działać w zakresie koniecznych naszych czynów lub zamiarów. Odwrotnie podobnemu uczuciu, czułem w onczas najwyraźniej, że duchowe me jestestwo zupełnie się rozdwoiło.

Byłem wesół wesołością młodzieńczą, mogłem zastanawiać się nad wszystkiem, co mnie otaczało — mogłem tłómaczyć me myśli słowami i zdania nawet wymownie, co mnie nieraz zadziwiało — zdolny byłem słuchać z uwagą rozmowy innych, czytać poważną lub lekką książkę, ale ponad tem działaniem duchowej mej strony górowało uczucie dla mej ukochanej, na chwilę mnie nie opuszczającej. Czułem ją w sobie, ostatnią była myśl o niej, gdym zasypiał na nocny spoczynek, pierwsza, gdym się z niego budził. Wszędzie i zawsze ona — ona jedna, jedyna!...

I potężniałem sercem i duchem — wewnętrzne zadowolenie, jakie uczuwałem, całą jasnością biło mi z twarzy, z oczu moich. Byłem wymowny, dowcipny, rozpromieniony — ten sam, co dawniej, a inny zupełnie.

Taką to była potęga, pod której ożywczą siłą patrzyłem na świat ten i wszystko przez pryzmat mego ideału. Taką to była ta miłość wierna, tkliwa i czysta, jak kropla rosy niebiańskiej.

W późnym mym wieku, gdy to piszę, po tylu latach ubiegłego czasu, jeszcze te wspomnienia rozgrzewają me piersi. Są one światłem mej starości — widzę jeszcze tę przeszłość, dawno za sobą pozostawioną, w tak jasnym obrazie, jakbym posiadał wzrok silniejszy nad ziemskiego człowieka. Nic nie zgasło... nic się nie ostudziło we mnie...

Niecałe lat siedm używałem tego nieporównanego szczęścia — była żoną moją. Bóg mi ją powołał do Siebie lat temu trzydzieści dwa... silny więcej niż silny jestem, kiedym tę stratę przeżyć zdołał.

Aby posiąść moją ukochaną, w roku 1839 wszedłem do służby rządowej cywilnej. W początkach przyszło mi pokonywać niesłychane trudności, łamać hardą naturę, skłaniać się do przyjętych obowiązków. Miałem przed sobą cel wielki, niezłomny — wytrwałem. Wzorowa pilność, niezwykła praca, rozwinięte zdolności spowodowały, że w lat cztery wyprzedziłem mych kolegów. Hojnie mnie władza wynagradzała, posuwała w stopniach — zyskałem byt niezależny, nieledwie dostatek — przyszedł nieszczęsny rok 1863, z nim ogólna klęska i odmiana administracyi krajowej. W tej burzy straciłem syna, pełnego nadziei: oddalono mnie w r. 1867 dla nieznajomości zaprowadzonego urzędowego rossyjskiego języka. Za dwadzieścia dziewięć lat i siedm miesięcy wiernej i użytecznej służby, udzielono mi 200 rubli rocznej emerytury. Jestem więc ubogi, ale spokojny w sumieniu; poprzestając na tym szczupłym dochodzie, nie narzekam, czekam cierpliwie chwili, gdy

mnie Stwórca do Siebie powoła. Mieszkam w szczupłej chałupie na wsi, którą z mych oszczędności zdołałem sobie pobudować. Czytam, piszę, myślę, zatrudniam się, jak mogę. Ale człowiek, stworzenie składowe ducha i ciała, ulega różnym i niepojętym wrażeniom: ma naprzemian chwile wesołości, spokoju, poddania się cierpliwego gnębiącym go przeciwnościom, zwątpienia nawet. Czy wolno mu wtenczas narzekać?... Jedyna to według mego zdania ulga — i mnie więc takie czarne godziny czasem nawiedzają.

Dziś obchodziłem rocznicę jedną z bardzo mi bolesnych, rocznicę zgonu ojca mego, zmarłego w emigracyi w Paryżu r. 1849 Skończył życie na panującą wówczas w tem mieście straszliwą cholerę.

Zwłoki mego ojca spoczywały tymczasowo w Neuilly pod Paryżem, pod numerem cmentarza 2272 Serya 43/6, ztąd później przeniesione w r. 1856 do grobów polskich na cmentarz du Nord, kosztem Polaków. Zgasł w 73 roku swego życia, dzielny wojownik ojczystej sprawy: dziś, gdy to piszę, przeżyłem go lat 33. Nie posiadam po nim żadnej pamiątki, chociaż po nią zgłaszałem się do Paryża: przyjaciele jego wszystko rozerwali: ordery, szlify, nawet pałasz honorowy, jaki mu miasto Besançon ofiarowało, gdy w r. 1831 wstępował na ziemię francuską: mam jedynie zachowany portret jgo olejny i z dumą patrzę na niego, oraz ułamki zaszczytnej jego służby wojskowej.

Pod tem wrażeniem wstałem dziś rano z nocnego spoczynku. Poszedłem w pola daleko, by w samotności odnowić wspomnienia tyle już odległych czasów. Żyłem pamięcią moją. Wróciłem, wziąłem w rękę Rocznik oficerów wojska naszego z r. 1830. Wczytywałem się w te nazwiska, a gdziem trafił na znajomego, odtwarzałem sobie jego postać, rysy twarzy, głos mowy... i to mi zajęło godzin kilka. Zamykając ten Rocznik, wyszeptałem: Boże, daj im wieczny odpoczynek! Smutek mnie ogarnął, bo z tych dwóch tysięcy oficerów wszelkiego stopnia, któryż jeszcze żyje w dniu dzisiejszym?!...

I ci, co polegli w krwawej wojnie r. 1831, i ci, co się potem rozproszyli po całej kuli ziemskiej, już zapewne zasnęli snem wiecznym w tej długich lat kolei. A ja — żyję jeszcze, by ich wspominać, by oddać cześć zasłużoną ich pamięci...

Potem — usiadłem naprzeciw portretu ojca mego i wpatrywałem się weń bez obrachowania nawet ubiegłego czasu, jakbym pierwszy raz go oglądał. Piękny to portret, malowany w Mona-

chium, kiedy rodzic mój liczył zaledwie lat 36 wieku. Żywe kolory na nim błyszczą z generalskiego munduru, grubych srebrnych szlifów jego i krzyżów: wojskowego polskiego, Legii honorowej, oraz wielkiej gwiazdy orderu św. Stanisława. Głowa okolona czarnym włosem, czoło białe i myślące; nad niebieskiemi oczami czarna i gęsta brew się zaokrągla, nos orli, pod nim długie, ciemne i strzępiaste wąsy, z pod nich wyglądają usta karminowe. W jego wzroku schwycił malarz wyraz męzkiej odwagi, siły charakteru i rozlał po policzkach rumieniec zdrowia.

Pięknym i imponującym był mój ojciec — wysokiego wzrostu, rozrosły w piersiach, prosto się trzymający, odznaczał się wszędzie swą postacią. Nie kłamię, iż równego mu powierzchownością rzadko widywałem. Stworzony był, ukuty — że się tak wyrażę — na rycerza polskiego, — był to posągowy człowiek.

W końcu wyszeptałem... śpij i odpoczywaj drogi mój ojcze daleko... tam na francuskiej ziemi, którąś ukochał jak drugą swą ojczyznę. — Odpoczywaj po trzydziestu sześciu latach ciągłych wojennych trudów, prawdziwy Polski synu. Trudy twe i twych towarzyszy broni były daremne, aleś chlubnie oddał dług swojej krwi rodzinnemu krajowi i ten opisała nasza historya. A jeśli ci wolno z górnych niebios nieśmiertelnym duchem spojrzeć w serce twego pierworodnego, błogosław mi na resztę niedługich tu już dni moich. Zapewne wiesz o dniu mego przyszłego skonania... Czekaj mnie ojcze i przyjm ducha mego z rodzicielską radością, żem ten świat już zdołał porzucić... I cicha łza spłynęła po mej twarzy — nie otarłem jej, bo była czystą i święta.

Wstałem — długo chodziłem po mej szczupłej izbie — przypadkiem w lustro spojrzałem... włos biały jak mleko na głowie — długie i bujne wąsy również ubielone — łzawe spojrzenie pod doznanem wzruszeniem... czy to ten sam, mówiłem sobie, ów dzielny młodzian, z przed pięćdziesięciu dwu lat?!...

Skończyłem dumanie dziękczynną modlitwą do Stwórcy mego, za to długie życie, acz pełne zawodów i srogich boleści — za żywą pamięć mych wspomnień, za zdrowie, jakiego jeszcze używam.

Wybiło południe — weszła moja poczciwa gospodyni — nakryła stół białem płótnem i wniosła miskę barszczu, talerz ziemniaków i kapusty. Pożywając ten skromny posiłek, pomyślałem: z górą lat trzydzieści pracowałem uczciwie i na starość cóż wywalczyłem?... Oto przytułek w wiejskiej chałupie i to pożywienie, tyle dla mnie dostateczne, że z niego zadowolniony jestem. Upadłem nisko, ale nie z mojej przyczyny — za słaby jest człowiek,

by mógł pokonać losy mu przeznaczone. Siłą charakteru i ducha przyszedłem do poddania się dzisiejszemu położeniu. Niepotrzebny już krajowi, ani społeczeństwu polskiemu, które od ubogiego wojaka się odsunęło — życzę, by jego jednostki, w razie swych niepowodzeń, zachowały tę trzeźwość umysłu i poddanie się, jakie ja posiadam.

A teraz, jakim byłem?... jakim jestem?...

Żwawe i ładne chłopię o jasnych włosach i oczach, za dziecińsiwa mego szybko się umysłowo rozwijałem, przestając ciągle z mym ojcem i jego wojennymi towarzyszami. Namiętnie wysłuchiwałem opisu tych krwawych wypraw, w jakich wojska nasze brały udział pod wodzą wielkiego cesarza. W wolnych chwilach od nauki, ustawiałem całe pudła ołowianych pieszych i konnych żołnierzy, w marsze z bocznemi strażami, w regularne obozy i wojenne szyki. Od najmłodszych lat, ile pamiętam, ubierano mnie w mundur; posiadałem cały arsenał broni, memu wiekowi odpowiedniej. Ojciec mój, dowódzca dzielnego pułku grenadyerów gwardyi, który miał swe koszary w Ujazdowie, brał mnie często z sobą na musztrę tego pułku, a wtenczas przy pierwszym plutonie pierwszego batalionu, obracałem się z żołnierzami, stosownie do wydanej komendy — a umiałem maszerować, a nawet bębnić, bo mnie nauczono. Kiedym zaczął czytać i pisać, nie pomnę — musiało to być dawno i przyszło bez żadnej trudności. Ojciec mój, dobry matematyk, w ósmym roku życia mego już mi tę naukę wykładał. Wyznam jednak, że ta natężona uwaga młodociany mój umysł i jeszcze nierozwinięty zmordowała; temu też przypisuję, żem się nigdy dobrą pamięcią nie odznaczał. Mając lat dziewięć, rozpocząłem nauki w Krzemieńcu — tam skończyłem je zaledwie w połowie. Po sześciu latach niewidzenia rodziców, gdy mnie wywieziono na wakacye do Warszawy, w Krasnymstawie zobaczyłem polskich ułanów: serce mi zadrżało na ten widok, już się uczyć odmówiłem. 5. marca 1825 roku, już byłem frontowym żołnierzem, licząc lat 15 i miesięcy 6 wieku. Edukacya więc moja nie była skończoną i nader szczupłe umysłowe wykształcenie. Doszedłem wzrostu stóp sześciu, jak mój ojciec, zdrów i silny, wytrwały na wszelkie trudy, zręczny w ruchu. Wszystkie rycerskie ćwiczenia były mi miłe, to też dzelnie władałem szablą, celnie strzelałem z pistoletu, pływałem jak ryba. Wisłę przepłynąć pod Warszawą, jak była szeroką, to były dla mnie fraszki i niejednokrotnie tego próbowałem: narowistego konia śmiało dosia-

dałem. Mimo tej pewności siebie, nigdy nie byłem zaczepiającym awanturnikiem. ale silniej dotknięty, zapraszałem obrażającego w honorowy taniec i w kilku tego rodzaju spotkaniach wychodziłem zawsze bez szwanku. Energię miałem przez całe życie wielką — odwagę osobistą wziąłem po ojcu. Kochałem tylko dwie kobiety i obiedwie były mojemi żonami: uczuwałem dla nich nie miłość. ale jakieś nieograniczone uwielbienie. Obie umarły nie dochodząc 28 lat swego życia, w całej a rozwiniętej piękności ciała, umysłu i serc anielskich — kochały mnie tyle. ile kobieta kochać może. Dziś. po trzydziestu latach od chwili ich zgonu, obrazy ich skrystalizowały się w mym mózgu i pamięci: postacie ich, ruch, mowę. w każdej chwili zmysłami mymi przywołać, odtworzyć. widzieć. uczuwać mogę duszą moją. Po nocy, kiedym śnił o nich i z niemi rozmawiał, długie dni jestem szczęśliwy i chcę wierzyć. że z nieznanych mi światów, rozmyślnie do mnie zstępują, by mnie pocieszyć i dodać odwagi na resztę życia.

Wiele czytałem — i acz mało mi dla słabej pamięci z tego czytania pozostało. czuję jednak. iż brak szkolnego wykształcenia ile możności zastąpiłem. Dla tego, ktokolwiek czytać będzie ten pamiętnik. niech raczy być na mą nieudolność wyrozumiałym. Pisałem go dla rozrywki w mej starości i pozostawienia śladu czasów, w których żyłem.

Dziś w późnym mym wieku, dosyć jeszcze zdrów i silny jestem. bom nie nadużywał życia w młodości: podobien jestem do pięknej ruiny, która wyczekuje silniejszych. jak doznanych dotąd, wstrząśnień. by się obaliła! Trzymam się prosto. każdy też pozna. żem służył wojskowo -- żadnej zmarszczki na twarzy — gdybym uczernił mą siwiutką głowę. wyglądałbym na lat trzydzieści kilka. Chrześcianin, po części filozof, jakim jestem. przyjmuję schyłek mego życia z przekonaniem. żem usiłował spełnić wszystkie me obowiązki. Umierać będę spokojnie, z wiarą w Boga Stworzyciela wszechświatów, w połączenie ducha mego z tymi, których tu kochałem — z przebaczeniem nakoniec dla tych, co nie rozumieli mych uczuć i serca. Wspomnę jeszcze. żem miał kilku przyjaciół prawdziwych: przeżyłem ich wszystkich.

Na tem kończę ten pamiętnik. Losy, jeśli je tak nazwać można. rzuciły mnie na ten świat, zwiastując od zarania życia mego wszelkie pomyślności na przyszłość. Mogłem być poniekąd dumny z mego rodu i widzieć przed sobą drogę spodziewanych powodzeń. Ustęp mego życia, jaki tu opisałem. tę mi nastręcza uwagę: że rodziny, oddające się całą swą duszą i przekonaniami

usłudze oraz sprawom krajowym, jeśli pominą starania około podniesienia materyalnego swego bytu, nisko upadną, gdy runą podstawy ojczystej ich ziemi i zamkniętą im zostanie droga wysługi dla niej; poświęcili się jej przodkowie moi, czcigodny mój ojciec, i ten skończył swój żywot tułaczem. Jam również nie zdołał oprzeć się dwom burzom, jakie nad Polską zawisły; zmartwiały pod ich uderzeniem, długi czas nie mogłem dość wzmocnić ducha mego. Jednakże podniosłem się później z upadku po r. 1831 — stanąłem na wyżynie niejakiej pomyślności: ale na starość znowu mnie obaliły kleski i przeciwności... Gdybym miał przynajmniej rodzinę!...

Cóż mi pozostało z tej przeszłości?... oto niezgasła miłość dla mego kraju — krzyż wojennej zasługi — pamięć tego, com widział i groby tych, com ukochał.

Kwiecień, roku 1882.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".